



Obóz rządzący żre się i rozpada. Spaja go już tylko strach przed Kaczyńskim i Rydzykiem oraz kult Matki Boskiej i Jana Pietrzaka.



Kaczki do paczki
str. 5

Pedofil jak ta lala
str. 8

DZIENNIK COTYGODNIOWY

Chwalebny koniec II wojny.

Zwycięstwo!

70 lat pokoju z nadzieją na happy end.

ANDRZEJ WERBLAN

Prezydentowi Andrzejowi Dudzie dostało się od prawdziwych patriotów, którzy dotychczas entuzjastycznie popierali jego politykę historyczną. Członek Kolegium IPN Sławomir Cenciekiewicz z oburzeniem zareagował na wypowiedź prezydenta w rocznicę forsowania Odry przez 1 Armię WP. Na Facebooku napisał: „**Nie rozumiem potrzeby pisania takich listów, nie akceptuję honorowania LWP i PRL, tej niezgodnej z prawdą historyczną nowomowy III RP o »wyznaczeniu zachodniego krańca naszego państwa« (to nie Stalin wyznaczył granice, tylko LWP w ciężkim boju z Niemcami?) i różnych »żołnierskich drogach«... (czyli II Korpus Andersa czy podziemnie niepodległościowe, zwalczane dokładnie przez formacje LWP forsujące Odrę, biły się o to samo?). Z szacunku do Głowy Państwa nic więcej nie napiszę**”.

Jeszcze tego samego dnia dodał: „**Takich bandyckich formacji LWP nigdy czytać nie będę! Więc proszę mnie nie kasać nawet cytatami z Pana Prezydenta! Obchody 1 marca i dzisiejsze uroczystości ku czci 1 Armii (L) WP stoją ze sobą w sprzeczności, pomimo że w formacjach LWP często z przymusu służyło wielu prawych Polaków! Nie wyzwoliciele, a niewolnicy – jak pisał o prostych żołnierzach LWP płk Ignacy Matuszewski. I tej prawdy trzymać się należy!**”.

...

Prezydent wziął sobie tą reprimendę do serca i w wywiadzie dla TVP Historia bronił oficjalnej polityki historycznej. Ubolewał, że „bardzo wiele wpływowych miejsc zajmują ludzie, których rodzice zwalczali żołnierzy wyklętych, czyli byli zdrajcami, jak byśmy ich nazwali. Przynajmniej ja bym ich tak nazwał... Spór o żołnierzy wyklętych to też spór o rząd dusz, czy kraj nadal ma być w rękach postkomunistów”.

Z inwektywami polemizować nie warto, są one wyrazem bezsilnej złości i kompromitują się same. Natomiast fałszywe historyczne wymagają korygowania, zwłaszcza gdy mają pozory wiarygodności.

...

Polityka historyczna obozu posolidarnościowego ma problem z rezultatami II wojny światowej, a zwłaszcza z nowym kształtem terytorialnym Polski. Hołduje taktyce zalecanej przez Andrzeja Zamoyskiego w 1863 r. wobec reform margrabiego Aleksandra Wielopolskiego: „brać, ale nie kwitować!”. To prawda, że upór Stali-

na przesądził w 1945 r. o ostatecznym kształcie polskiej granicy zachodniej i północnej. Ale nieprawdą jest, że walki 1 Armii WP nie miały na to żadnego wpływu. Cenciekiewicz, który mieni się historykiem, powinien to wiedzieć.

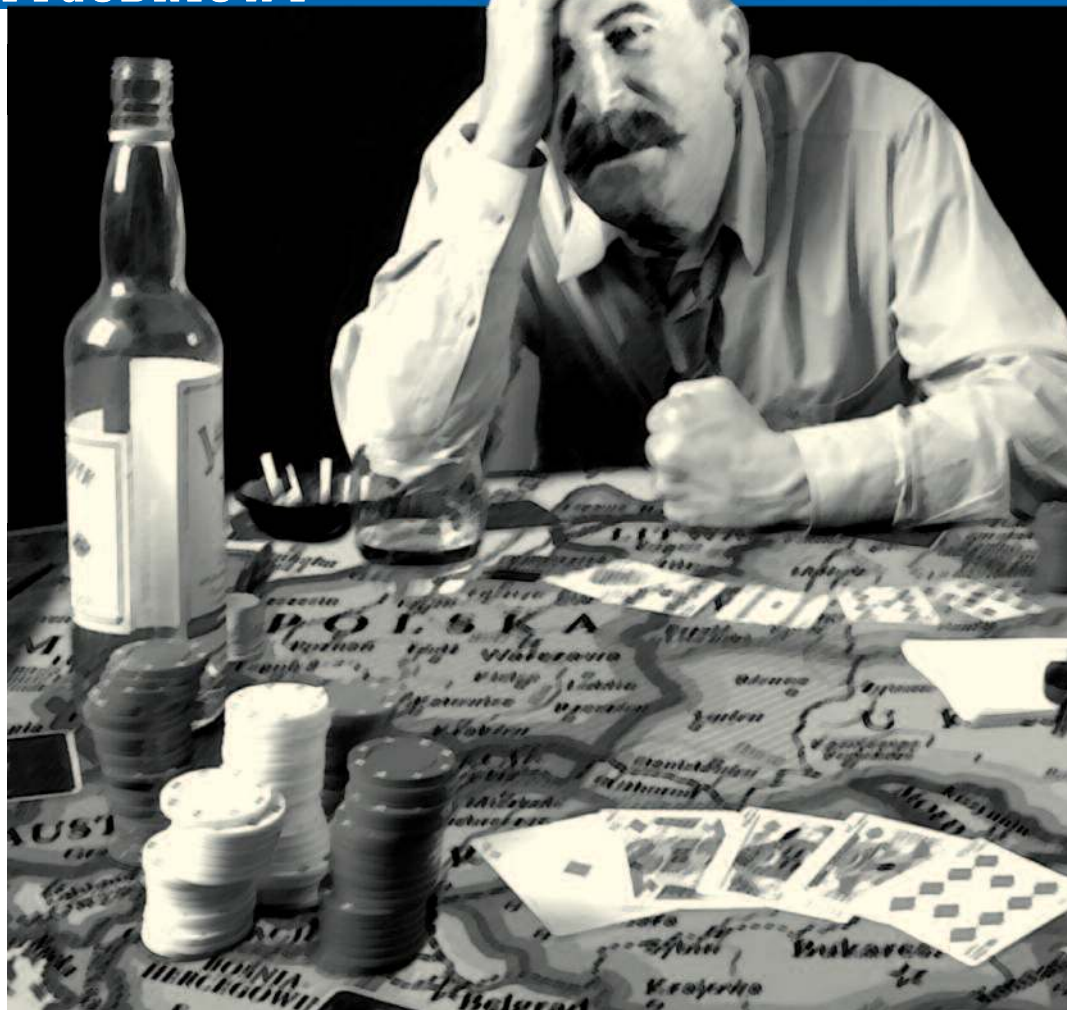
...

W listopadzie 1943 r. na konferencji w Teheranie szefowie trzech mocarstw koalicji antyhitlerowskiej na wniosek Winstona Churchilla porozumeli się co do zasady w kwestii przyszłych granic Polski. Linia Curzona na wschodzie i odpowiednia rekompensata na zachodzie. Miała ona być dość skromna, wystarczająca do osiedlenia 3–3,5 miliona Polaków przesiedlonych zza linii Curzona. Terytorium przyznane ostatecznie Polsce w 1945 r. było co najmniej 2-krotnie większe, zamieszkałe przez 8 milionów Niemców.

W Teheranie Stalin zgadzał się z Churchilllem. W nieco późniejszych oficjalnych radzieckich opracowaniach konkretyzowano te propozycje tak: Śląsk Górny i Opolski, Gdańsk, część Prus Wschodnich dla Polski, Wrocław i Szczecin pozostają niemieckie (memoriał Majskiego z 11 stycznia 1944 r.). Latem 1944 r. Stalin zmienił stanowisko i przychylił się do postulatu lansowanego przez koła ZPP (komuniści i lewica socjalistyczna), a zapożyczonego od endecji – czyli do linii Odra–Nysa. Oznaczało to redukcję etnicznego terytorium niemieckiego o 20 proc. i z punktu widzenia przyszłych stosunków rosyjsko-niemieckich było ryzykowne. Mocarstwa zachodnie tego postulatu nie popierały, ale ostatecznie nań przystały, gdyż potraktowały cały obszar na wschód od Łaby jako radziecką sferę wpływów. Polski rząd emigracyjny też nie zabiegał o tak daleko na zachód przesuniętą granicę w obawie, iż kolidowałaby to z obroną prawa do Kresów Wschodnich. Bezpośrednich przekazów o motywacjach decyzji Stalina nie ma, ale okoliczności jej podjęcia świadczą, że istotny wpływ miały przebiegi władzy w Polsce przez PKWN oraz znaczne zwiększenie polskiej obecności na froncie.

...

Kultowi powojennego podziemia towarzyszy przedstawianie Polski Ludowej jako państwa marionetkowego czy wręcz zarządzanej przez kolaborantów „sowieckiej okupacji”. Sprzeczność z faktami jest w tym wypadku jeszcze bardziej rażąca. Poza kilkuletnim okresem stalinizmu (1948–1953) zależność PRL od Związku Radzieckiego była mniejsza niż Polski pod rządami Stanisława Augusta od Rosji. A po 1956 r. ówczesne państwo polskie stopniowo, ale konsekwentnie zwiększało swoją niezależność nie tyl-



ilustr. WŁODEK KIERUS

ko w polityce wewnętrznej, lecz także swoją podmiotowość w polityce zagranicznej. Świat to dostrzegał i doceniał.

Oprócz Związku Radzieckiego Polska była jedynym państwem tego bloku, do którego przywódcy mocarstw zachodnich wybierali się z oficjalnymi wizytami. Widzieli tego sens i potrzebę. Do Polski Ludowej przyjechali: czterej kolejni prezydenci USA – Nixon w 1972 r., Ford w 1975 r., Carter w 1979 r., G.H.W. Bush w 1989 r.; kanclerze RFN – Brandt w 1970 r. i Schmidt w 1977 r.; prezydenci Francji – de Gaulle w 1967 r. i Giscard d'Estaing w 1975 r., premier Wielkiej Brytanii Margaret Thatcher w 1988 r. Do żadnego innego państwa bloku wschodniego w Europie się nie pofatygowali. Zabawne, ale również Polska międzywojenna nie była dla przywódców tej rangi dostatecznie atrakcyjna politycznie.

...

W Polsce od wielu lat nie obchodzi się rocznicy zakończenia II wojny światowej, uroczystości się tylko pamięć jej tragicznego początku. Stajemy się w tej kwestii skansenem historycznym. Z własnej nieprzymuszonej woli wypisujemy się z grona zwycięzców tej wojny.

Wraz z kultem podziemia powojennego obie obecnie czynne partie posolidarnościowe przyjęły za swoje główne i jedyne chyba wyznaczniki ideologii tego podziemia: marzenie o powrocie do Lwowa i Wilna oraz niezależność od ZSRR.

...

Konsekwencje ostatniej wojny światowej były jednak dużo rozleglejsze i w istocie dużo ważniejsze. W odróżnieniu od I wojny światowej została ona w Europie mniej ognisk konfliktogennych. Mimo Jałty i zimnej wojny od 70 lat żyjemy w pokoju. Nawet konflikty bałkańskie okazały się konsekwencją raczej decyzji wersalskich z 1919 r. niż jałtańskich z 1945 r. Oblicze współczesności kształtują takie fundamentalne konsekwencje tej wojny jak wybiecie się na niezależność i awans ku nowożytności miliardowych narodów – Chin i Indii – upadek kolonializmu, demokratyczne odrodzenie Niemiec i Japonii, nowa rola USA w świecie. Pozostawanie myślowo i emocjonalnie w kręgu jedynie dwóch, i to już przebrzmiałych, przez historię zdezaktualizowanych fragmentów powojennej spuścizny zakrawa na dziwactwo, skądinąd niebezpieczne, bo izolujące w świecie.

□



Trwała wielka majówka. Z nadmiaru alkoholu i wolnego czasu czterech mieszkańców Krakowa zniszczyło 28 samochodów parkujących w centrum miasta, a mieszkańiec Dźwierzut na Mazurach zniszczył 50 nagrobków na miejscowym cmentarzu.

W wywiadzie dla reżimowej telewizji publicznej Duda wyjaśnił, dlaczego jest prezydentem nie wszystkich Polaków: „Dzisiaj dzieci i wnuki zdrajców Rzeczypospolitej, którzy tutaj walczyli o utrzymanie sowieckiej dominacji nad Polską, zajmują wiele eksponowanych stanowisk w różnych miejscach, w biznesie, mediach. Oni nigdy nie będą chcieli się zgodzić na to, żeby prawda o wyczynach ich ojców, dziadków i pradiadków zdominowała polską narrację historyczną, będą zawsze przeciwko temu walczyli”.

Zajmująca eksponowane stanowisko szefowa Kancelarii Premiera Beata Kempa w czasie Pielgrzymki Robotników i Pracodawców w Kaliszu wygłosiła w kościele kazanie w tonie podobnym do retoryki Dudy. „Nadeszła sprawiedliwość: odebraliśmy emerytury waszym oprawcom i mimo wielkiego krzyku nie cofniemy się” – zwróciła się do uczestników pielgrzymki. Definicja słowa „oprawcy” według Kempy: funkcjonariusze służb Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej.

Z okazji rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja zajmujący eksponowane miejsca biskupi opublikowali dokument episkopatu „Chrześcijański kształt patriotyzmu”, w którym zauważyli różnicę między patriotyzmem i nacjonalizmem. „Różnorodność kulturową, regionalną czy polityczną próbuje się zmieścić w uproszczonym schemacie ideologicznym” – stwierdzili hierarchowie, ale Duda chyba tego nie złapał.

Bez obecności Dudy w centrum Warszawy odbył się przemarsz faszystów obchodzących rocznicę powstania Obozu Narodowo-Radykalnego. Faszyści obiecali, że „znajdzie się kij na lewacki ryj”, a ochraniająca ich policja skutecznie spacyfikowała kontrmanifestujących antyfaszystów. Prezydent stolicy Gronkiewicz-Waltz, która najpierw nie zabroniła maszerować oenerowcom, potem zażądała delegalizacji ich ugrupowania.

Wreszcie ktoś nazwał rzeczy po imieniu: podczas pierwszomajowego wiecu w Paryżu kandydat na Prezydenta Republiki Francuskiej Emmanuel Macron zównał „reżimy panów Orbána, Kaczyńskiego i Putina”, które sprzyjają kandydatce Marine Le Pen. „To nie są ustroje otwartej i wolnej demokracji. Codziennie łamane są tam liczne swobody, a wraz z nimi zasady obowiązujące w Europie” – wyjaśnił. Duda jako przedstawiciel reżimu Kaczyńskiego taktownie nie skomentował słów Macrona.

W Polsce też odbywały się wiece pierwszomajowe zorganizowane przez Ogólnopolskie Porozumienie Związków Zawodowych oraz środowiska, na które znajdzie się oenerowski kij. W Warszawie przedstawiciele Partii Razem również zapowiedzieli, że coś się znajdzie: „Znajdzie się cela dla Leszka Millera”. Mimo to obecny lider SLD Włodzimierz Czarzasty wyciągnął rękę do działaczki Razem Marceliny Zawiszy, która nie odwzajemniła znaku pokoju. Dzielcie się, dzielcie, towarzysze, a reżim Kaczyńskiego będzie trwał w najlepszej.

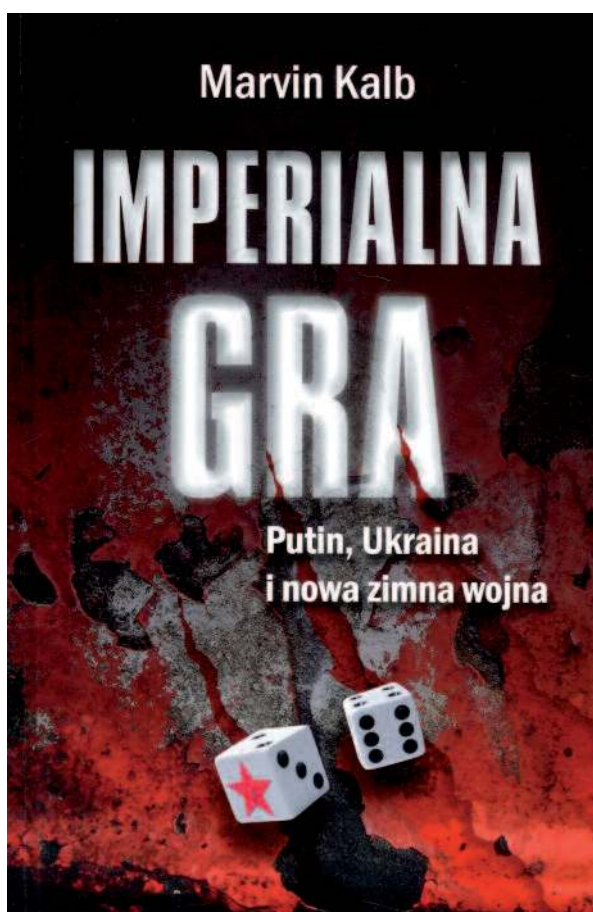
Albo i nie będzie trwał... Według badań dwóch sondażowni pierwszy raz od dwóch lat Platforma Obywatelska wyprzedziła w badaniach popularności PiS – o 2 proc. Gdyby dziś odbywały się wybory, do Sejmu weszłyby tylko 4 ugrupowania: PO (31 proc.), PiS (29), Kukiz '15 (12) i SLD (5).

Nic dziwnego zatem, że w zjednoczonym obozie pisowskim dochodzi do drobnych zgrzytów. Rzeczniczka PiS Mazurek opieprzyła Dudę za to, że nie rozmawia z Macierewiczem, tylko pisze do niego listy. Na co Magierowski, rzecznik Dudy, błysnął ripostą: „Pisemna forma kontaktu między urzędami zazwyczaj nie odpowiada tym osobom, które mają problem z czytaniem. Ten brak można uzupełnić w szkole”.

Tym, kim dla Macierewicza był Berczyński, dla Waszczykowskiego jest Szonert-Binienda, niedawno mianowana konsul honorowa RP w Akron (Ohio, USA). Za to, że zamieściła na Facebooku fotomontaż Donalda Tuska w mundurze esesmana, została zawieszona przez MSZ. Szonert-Binienda, prywatnie żona jednego z ekspertów podkomisji smoleńskiej, gubi się w zeznaniach: najpierw się przyznała do publikacji fotomontażu, oddając się do dyspozycji Waszczykowskiego, a potem ogłosiła, że jej konto na Facebooku zostało zhakowane przez nieznaną sprawcę. To, jak było naprawdę, powinna wyjaśnić prokuratura, którą o podejrzeniu popełnienia przestępstwa powiadomił pełnomocnik Tuska, adwokat Roman Giertych.



Tryzub bez zębów



Główna myśl książki jest taka, że

Ukraina nie może zachować jednolitego państwa, a zarazem przenieść się do struktur zachodnich. Czyli albo musi się podzielić na Wschodnią i Zachodnią o odpowiednich kierunkach ciążenia, albo jako całość szukać porozumienia z Kremlm.

Każdy rząd w Moskwie wie, że Zachód, czyli konkretnie Stany Zjednoczone nie podejmą wojny o całość i niezawisłość Ukrainy.

Kalb chwali politykę Zachodu po aneksji Krymu. To znaczy pogodzenie się z faktem dokonanych i zarazem utrzymywanie sankcji wobec Federacji Rosyjskiej, a to w imię zasady: nie wolno siłą zmieniać granic, przynajmniej w Europie. Wymagana jest zgoda państwa tracącego terytorium. Można ją jednak wynegocjować, np. kupić w Kijowie. Nasuwa się pomysł autonomicznego kondominium krymskiego – tak sporządzonego, żeby obie strony mogły zachować twarz i odnieść korzyści.

W książce profesora Harvardu Marvina Kalba Polska pojawia się w niektórych tylko momentach historycznych i na drugim planie. Polskim rządowi różne rzeczy się jednak wydają, np. że robią politykę wschodnią.

Jedno własne spostrzeżenie chce przekazać z okazji jubileuszu „Wisły”. Akcja ta trwa, tyle że nie pod przymusem zbrojnym, lecz ekonomicznym. W Polsce pracuje około miliona Ukraińców, w innych krajach UE łącznie kilka milionów. Marna sytuacja demograficzna Polski i rdzennych większości w innych krajach UE w połączeniu z narastającą niechęcią do przyjmowania islamskich uchodźców, działając razem, zwiększają popyt na ukraińskich emigrantów ekonomicznych. Rekrutują się oni głównie z Ukrainy Zachodniej. Proporcjonalnie do wzrostu ich liczebności spadać będzie polityczny potencjał prozachodniej części Ukrainy. Emigracja na Zachód wzmocni z czasem rosyjskie wpływy na Ukrainie. Oznacza to w skutkach ograniczanie tam wolności obywatelskich, pomoże zachować lub rozwinąć korupcję i wpływy oligarchów.

Marne są widoki Kijowa, od kiedy pod naciskiem USA oddał Rosji całą broń jądrową, jaką Ukraina miała na swoim terytorium. Odtąd świat z wyjątkiem Rosji ma Ukrainę w dupie, a Trump w Korei trzyma oczy, uszy i zęby. □

sekr@redakcja.nie.com.pl



PRASA ŚNIADANIOWA

- **Ministerstwo Edukacji Narodowej** chce, aby od przyszłego roku każde dziecko w szkole dostawało ciepły posiłek. Jeśli nakarmi się dzieciaczki szpinakiem, to jest szansa, że rząd PiS się zesra.
- Portal **Frona.pl** ostrzega, że z książek **Paulo Coelho** płynie zły duch. A myśleliśmy, że duch grafomanii nie jest Frondzie niemiły.
- **Andrzej Duda** zapowiedział prowadzenie twardej, zdecydowanej polityki historycznej. Obawiamy się, że historia też nie odpowie na listy Pana Prezydenta.
- Bannery o powierzchni 550 mkw. zawisły na **wieży XV-wiecznej bazyliki jasnogórskiej**. Te uroczę jaskrawe plastikowe płachty na pewno widać nawet z nieba.
- **Zarząd Telewizji Republika** zapewnił, że **Bartłomiej Misiewicz** ma gruntowną wiedzę na temat zagadnień związanych z bezpieczeństwem i obronnością. Boże, miej w opiece Telewizję Republika!
- Premier **Beata Szydło** zapewniła, że od kiedy powstał rząd PiS, bezpieczeństwo Polaków bardzo się poprawiło. Stąd masowy napływ emigracji ze Szwajcarii?
- W ramach kampanii społecznej **MSWiA** został wyemitowany spot społeczny uczący dzieci czczenia barw narodowych. Związek Młodzieży Polskiej wiecznie żywy!

MARTA M.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

Dialog z filmu „Zofia T. nie czuje się okradziona”:

„– Pani Zosiu, czy państwo D. pa-nią okradli?

– To absurd. Nikt mnie okradł.

– Czy pani Zosia słucha w radiu, jak zachęcają do wspierania kościoła i potem przekazuje złoto lub pieniądze na rzecz parafii lub zakonów?

– Tak. Ja nie mam do nikogo żadnych pretensji.

– Czyli prokuratura się pomyliła, mówiąc, że D. są złodziejami?

– Pomyliła się. Ja nie jestem w stanie im wynagrodzić tej opieki, którą nade mną sprawują”.

Zapałali miłością

Zofia T. do prywatnego ośrodka opieki nad seniorami trafiła w roku 2007. Chorująca na schizofrenię urojeniową, nieposiadająca bliskiej rodziny 82-letnia niewiasta na ofiarę nadawała się idealnie. Tyle że nic nie wskazywało na to, aby niechlujnie ubraną i zaniedbaną kobietę było z czego oskubać. To, że może być kurą znoszącą złote jajka, małżonkowie Małgorzata i Cezary D., właściciele ośrodka, zaczęli podejrzewać, gdy pani Zosia opowiedziała, że w Krakowie odziedziczyła majątek. Opowieści schizofreniczki niekoniecznie muszą być prawdziwe, ale wersję z dziedziczeniem potwierdził wyglądający na zdrowego eksmąż pensjonariuszki.

Wkrótce Zofia T. udzieliła swym opiekunom licznych pełnomocnictw pozwalających nie tylko na ustalenie jej stanu majątkowego, ale także na korzystanie z konta i reprezentowanie przed wszelkimi instytucjami. Okazało się, że nie bredziła: po rodzicach odziedziczyła w stołeczno-królewskim mieście wartościowe grunty, w Warszawie zaś, stolicy nominalnej, całkiem duże mieszkanie. Małgorzata i Cezary zapałali do podopiecznej miłością wielką, szczerą i szlachetną.

Krewniak z pudełka

Pani Zofia w zamian podarowała im warszawskie lokum oraz sporządziła testament, ustanawiając Małgorzatę D. jedyną spadkobierczynią pozostałego majątku.

Z mieszkaniem poszło jak z płatkami: wnet sprzedali je za 260 tys. zł.

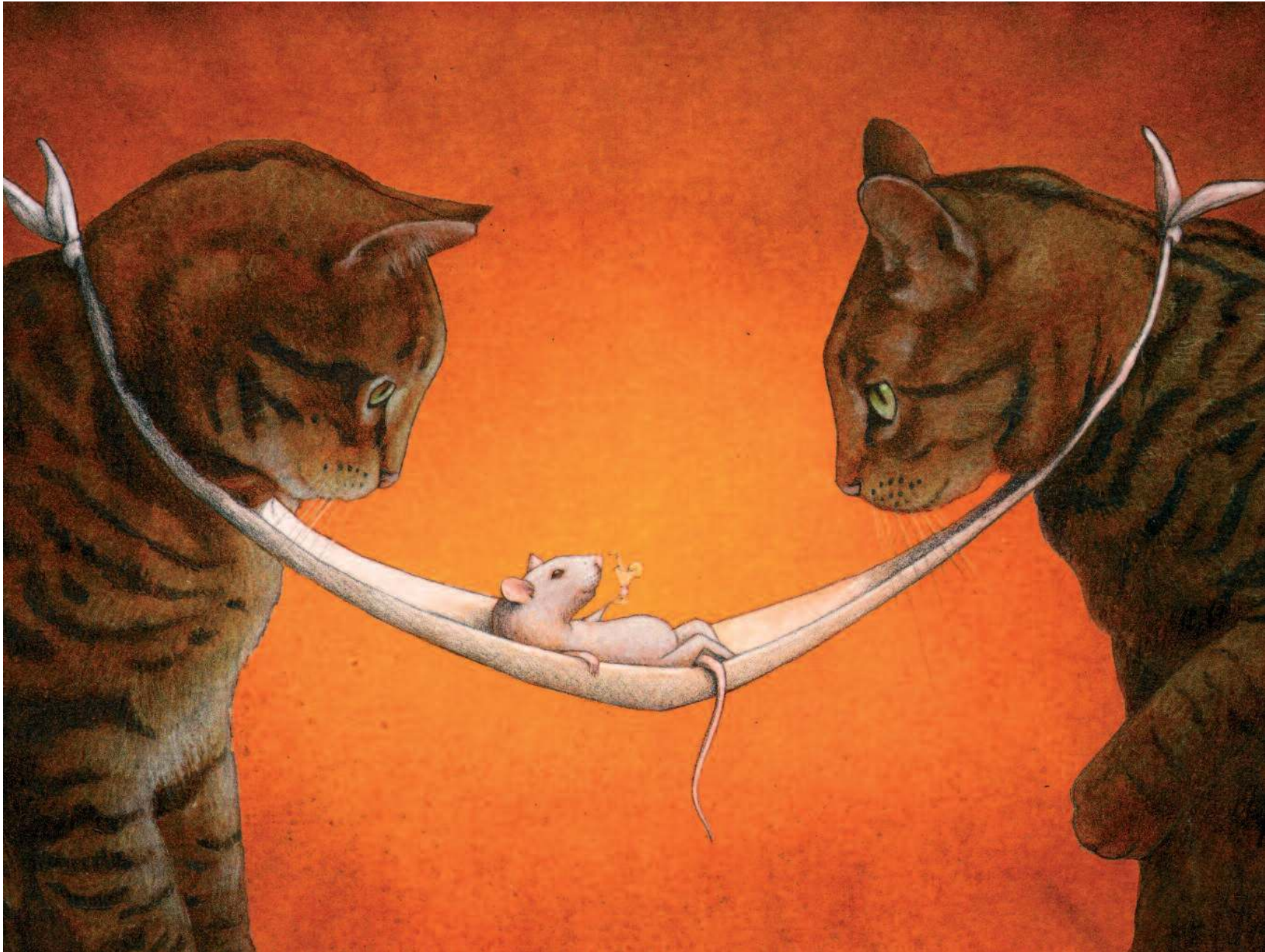
Żeby dobrać się do reszty, wystarczyło poczekać na śmierć Zofii T., ale zgon spadkodawczyni mógł nastąpić po latach, a doświadczenie życiowe wskazuje, że prędzej czy później z pudełka wyskakuje krewniak z prawami do spadku. Wersję tę uznali za wysoce prawdopodobną, bo na horyzoncie pojawił się Krzysztof C., daleki kuzyn pani Zofii. Odwiedzał cioteczki, prowadził długie rozmowy, dopytywał się o stan zdrowia, słowem: w przyszłości mógł namieszać. Postanowili kuć żelazo, póki podopieczna nie wystygła.

Działki w Krakowie sprzedały firmie deweloperskiej za 2,5 mln zł; forsa wpłynęła na konto pani Zofii i wyposażeni w stosowne pełnomocnictwa małżonkowie z łatwością mogli sobie mamonę wypłacić. Ale podjęcie takiej gotówki to nie w kij dmuchał; po operacji zostają ślady w postaci sterty dokumentów, nagrań z monitoringu oraz wielu świadków w osobach pracowników banku. I każdy, czyli także Krzysztof C., bez trudu mógłby dowiedzieć, że to oni podjęli pieniądze. Wymyślili, że wypłaty dokona Zofia T.

Pechowe podejście

Plan był niemal doskonały: T. podpisuje wszystkie dokumenty bankowe i wypłaca pieniądze, D. je przejmują i gdyby co, twierdzą, że podopieczna dała forszę na Kościół.

Ale nakłonienie chorej staruszki do wizyty w banku to przedsięwzięcie skomplikowane. I niegwarantujące sukcesu, bo nawet gdyby Zofia T. dała się namówić na samodzielną wyprawę, w trakcie załatwiania formalności niechybnie wyszłyby na jaw jej psychiczne defekty. A gdyby jakimś cudem bankowcy nie zauważyli, że królestwo Zofii nie z tego jest świata, i szmal wypłacili, w przypływie euforii rzeczywistości mogła je wrzucić do kościelnej skarboxy. D. zatem nie-



Rys. PAWEŁ KUČYŃSKI

Po to, żeby okraść staruszkę, chcieli wykorzystać burdel w kościele.

Psycho Gold

co zmodyfikowali plan: aby mieć panią Zosię pod kontrolą, do banku postanowili pójść wraz z nią.

Pierwszy wniosek o wypłatę opiewał na 150 tys. zł. T. zachowywała się poprawnie: prawie się nie odzywała i chętnie składała podpisy. Bez przeszkód doszło również do dwóch kolejnych wypłat – 500 tys. i miliona złotych. Ale czwarte podejście było pechowe – nieoczekiwanie tuż przed podjęciem 600 tys. zł Zofia T. zerwała się ze smyczy i w obecności bankowca oświadczyła, że jest zaskoczona, iż ma tyle pieniędzy, dodając, że wcale nie chce ich wypłacać. Bankowiec zapytał, czy pamięta, że niedawno podjęła z konta duże kwoty. Odparła, że nie pamięta. Pracownik banku poinformował, że wstrzymuje wypłatę i powiadamia policję. Małgorzata i Cezary zdrętwieli. A

Zofia T. zmieniła zdanie – zakomunikowała, że jednak chce gotówki, bo zamierza wyjechać do Paryża. Bankier, że mu przykro, ale wypłacić nie może. Zofia, że w takim razie ustanawia go swoim pełnomocnikiem i może zabrać pieniądze z konta, pod warunkiem że się trochę podzieli z kolegami.

D. wyprowadzili podopieczną z banku, zapowiadając, że wrócą, gdy dojdzie do siebie. Nie wrócili.

Mętne finanse

10 dni później Małgorzatę i Cezarego D. zatrzymano i przewieziono

na przesłuchanie do prokuratury. Usłyszeli zarzut, że „poprzez nadużycie udzielonych uprawnień do reprezentacji, wyrządzili Zofii T. szkodę majątkową w łącznej wysokości 1650 tys. zł, odpowiadającej sumie podejmowanych w gotówce środków z rachunku bankowego”. Czyli prokurator uznał, że wypłacone pieniądze ukradli.

Właściciele pensjonatu dla seniorów nie przyznali się, konsekwentnie utrzymując, że owszem, pomagali podopiecznej podczas wizyt w banku, ale to Zofia T. podjęła decyzję o wypłacie pieniędzy i to ona była ich jedyną dysponentką. Zeznali, że nakazała, aby za 700 tys. zł nabyli złoto, które wraz z resztą gotówki rozdała księżom i zakonnikom, na potwierdzenie swych słów przedstawiając podziękowania od licznych parafii i zgromadzeń zakonnych. I że niekiedy, realizując wyrażoną wolę T., pełnili funkcję pośredników i w jej imieniu wręczali pełne koperty księżom i zakonnikom, szczególnie zaś gruba była koperta, którą przekazał krakowskim salwatorianom. No i podkreślili, że nie ma ani jednego dowodu na to, iż weszli w posiadanie gotówki należącej do podopiecznej.

Małgorzata D. dodała, że finanse Kościoła w Polsce nie są szczególnie przejrzyste i weryfikowalne.

Hojna ofiara

Wątek kościelny stanowił mocne alibi i organa ścigania starannie go zweryfikowały, m.in. przesłuchując kapłanów, którzy złożyli podziękowania za ofiary. Żaden nie przyznał się do przyjęcia darowizny w wyższej wysokości niż 5 tys. zł lub w formie wyrobów ze złota. Żaden nie znał też Zofii T. Za to niektórzy znali Małgorzatę i Cezarego D.

Salwatorianin z Krakowa opowiedział śledczym, że małżonkowie podarowali mu kopertę zawierającą 1300 zł, a potem domagali się, aby w zamian napisał podziękowanie za hojną ofiarę. Mnich nie chciał się zgodzić na takie *dictum*, bo nie uważa,

że patyk z kawałkiem jest przejawem hojności. D. nalegali i ostatecznie podziękował za ofiarę, nie wzbogacając jej przymiotnikiem.

Małgorzata i Cezary twierdzili, że braciszek kłamie, chcąc ukryć fakt, że zgromadzenie dzięki naiwności ludzi osiąga duże dochody. Bo co prawda nie znali zawartości koperty, którą mu wręczyli, ale była ciężka i z pewnością zawierała nie tylko znaczną kwotę pieniędzy, ale i złoto.

Część pieniędzy Zofii T. rzeczywiście poszła na zakup cennego kruszcu – z dokumentów wynika, że nabyli złoto w sztabkach za ponad 200 tys. zł. Policja odnalazła 4 sztabki warte 30 tysięcy. Były ukryte w materacu łóżka Zofii T., co miało wskazywać, że to ona dysponowała majątkiem.

W trakcie postępowania badano, czy Zofia T. była tak religijna, żeby hojnie i systematycznie obdarowywać Kościół. Ustalono, że od wielu lat maluje obrazy sakralne, a szczególnie chętnie Jezusa, posiada różaniec i modli się, ale biegła psycholog orzekła, że „prawie na pewno dyspozycje pokrzywdzonej dotyczące kwestii materialnych są wynikiem nacisków, względnie manipulacji ze strony osób wykorzystujących położenie pokrzywdzonej i stan jej umysłu i odbywają się z naruszeniem jej woli oraz wiedzy”. Innymi słowy ekspertka stwierdziła, że T. prawie na pewno nie była w stanie samodzielnie dysponować majątkiem, a zatem i prowadzić działalności charytatywnej polegającej na rozdawaniu złota i pieniędzy.

Kłamstwa i poszlaki

Akt oskarżenia wylądował w Sądzie Okręgowym w Warszawie. D. odpowiedzieli z wolnej stopy. Swobodę wykorzystywali do prowadzenia kampanii marketingowej. W jej ramach na portalu „Stop pomówieniom” zamieszczali filmy typu „Zofia T. nie czuje się okradziona”, „Prokurator powinien odpowiedzieć służbowo

za błąd” czy „Małgorzata D. nie jest oszustką”. Obraz „Zofia T. nie czuje się okradziona” ma przypominać reportaż, oprócz tytułowej bohaterki występuje więc w nim dżentelmen udający dziennikarza, co ma zapewnić dziełu walor obiektywizmu. Wyrób dziennikarzopodobny pyta staruszkę o kwestie fundamentalne, m.in. o to, czy została okradziona przez D. Kobieta odpowiada, że to absurd, co ma dowodzić, iż skoro nie ma pokrzywdzonej, to nie może być przestępstwa.

Ale sąd nie dał się nabrać i choć rzeczywiście nie znaleziono ani jednego bezpośredniego dowodu na to, że Małgorzata i Cezary D. weszli w posiadanie wypłaconej z banku gotówki, skazał właścicieli domu opieki nad seniorami na 3,5 roku pierdła na podstawie poszlak i powiązań między nimi. „Wszystkie one układają się w logiczną i spójną całość, która prowadziła tylko do jednego rozwiązania, a mianowicie takiego, że to oskarżeni, działając wspólnie i w porozumieniu, dokonali przywłaszczenia pieniędzy i złota na szkodę Zofii T. Najlepszym zaś ogniwem spajającym poszczególne dowody i poszlaki okazały się kłamstwa samych oskarżonych” – napisano w uzasadnieniu.

Wśród łgarstw oskarżonych wymieniono opowieści na temat schizofrenii pokrzywdzonej. Oskarżeni zeznali bowiem, że nic o niej nie wiedzieli, dlatego Zofię T. traktowali jak zdrową i odpowiedzialną za swoje czyny, choć nieco zdziwaczałą starszą osobę. Tymczasem z akt postępowania spadkowego, zakończonego przyznaniem Zofii T. praw do wartego miliony majątku, wynika, że w jego trakcie kilka razy mówiła o swej trwającej od 1975 r. chorobie psychicznej, a na sali cały czas była obecna jej pełnomocniczka, czyli Małgorzata D.

W dowód uznania za wkład w rozwój narodowej kinematografii w postaci filmów prezentowanych na portalu „Stop pomówieniom” sąd zdecydował o podaniu wyroku do publicznej wiadomości.

Małgorzata i Cezary zaskarżyli wydykt, ale sąd apelacyjny utrzymał w mocy orzeczenie pierwszej instancji. Gdy przyszła pora na odsiadkę, D. przepadli jak kamfora. Razem ze złotem i górą złotych.

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl

Izba wiernych mężów

Inicjatywę ustawodawczą objawiają nawet żony byłych posłów, np. Mariusza Antoniego Kamińskiego.

„Być może uważacie państwo, że jest to śmieszne” – mówiła dziennikarzom Anna Kamińska, która w okolicach Wiejskiej zbiera podpisy pod obywatelskim projektem ustawy mającej wprowadzić „reżim moralny w Sejmie i Senacie”.

Otóż nie uważamy, że to jest śmieszne, skoro lęgnię się w środowisku trzymającym władzę.

...

Kamińska chce Trybunału Stanu dla posłów i posłanek dopuszczających się zdrady małżeńskiej, natych-

miastowej utraty legitymacji poselskiej i dożywotniego zakazu kandydowania do parlamentu. Towarzyszy temu propozycja, aby przedstawicielami suwerena mogły być tylko osoby mające mężów lub żony. I oczywiście Jarosław Kaczyński. Nie ma on co prawda żony, ale zdaniem byłej żony byłego posła PiS jest on mężem. Stanu.

W polskim orzecznictwie dotyczącym np. rozwodów pojęcie „zdrada małżeńska” obejmuje to nie tylko nawiązanie kontaktu fizycznego z niemajątkiem czy niemajątkiem, ale również „takie działania, które mogą stwarzać pozory cudzołóstwa lub w inny sposób wykraczać poza granice przyjętej normalnie obyczajowości i przyzwoitości”. Czyli umieszczenie w trakcie małżeństwa anonsu na portalu randkowym czy prowadzenie „pieprznych” rozmów przez internet albo telefon, nawet gdy strony nigdy się nie spotkały. Przy obowiązywaniu *lex* Kamińska rotacja w Sejmie byłaby jak w burdelu.

...

Idealnie wpisuje się w polską historię głupoty ustawodawczej.

W roku 2006 kilkudziesięciu posłów partii rządzących PiS, LPR oraz Ruchu Ludowo-Narodowego poczęło ślęczyć nad projektem ograniczającym używanie tabletek antykoncepcyjnych i prezerwatyw. Miało się to nazywać „Narodowy program wspierania rodziny”. Posłanka Sobecka, wówczas z Ruchu Ludowo-Narodowego, mówiła: „Polska rodzina jest zagrożona, bo mamy mało urodzeń. A prezerwatywy są jednym z nich”.

„Antykoncepcja rozregulowuje organizm kobiety i prowadzi do niepłodności” – dodał Marian Piłka

(wtedy z PiS) i rozpoczęła się żmudna działalność legislacyjna owocująca projektem ograniczenia stosowania środków antykoncepcyjnych. Naród miał poczuć do nich wstręt, bo

na opakowaniach gumek i pigulek producenci mieli zamieszczać hasła ostrzegające przed skutkami ich używania. Całkiem jak na pudełkach papierosów.

Prace nad ustawą zakończyły się przed wyborami w 2007 r. i pomysłu nie zdążono przegłosować.

...

Na wiosnę 2007 r. Giertychowe Ministerstwo Edukacji Narodowej w projekcie nowelizacji ustawy o systemie oświaty zaproponowało zapis, że szkoły będą zobowiązane do ochrony uczniów przed treściami zagrażającymi ich prawidłowemu rozwojowi psychicznemu i moralnemu, m.in. godzącymi w zasadę ochrony małżeństwa i rodziny, w tym poprzez propagowanie homoseksualizmu.

Osoby, które złamią ten zakaz, miały podlegać karze ograniczenia wolności lub grzywny. A „promujący homoseksualizm” nauczyciele i dyrektorzy mieli wylatywać ze szkół na zbitą twarz.

Młodym ludziom projekt na pewno się spodobał, bo eliminowałby z programu wzmianki o wybitnych homoseksualistach, bo przecież to by

propagowało mniejszości seksualne. Szkoła powinna zapomnieć o Micha-le Aniele i poetce Safonie. Nauczanie o Platonie byłoby dla belfra wilczym biletem. Tak jak wspomnianie o Czajkowskim, Oscarze Wildzie i Wirginii Woolf. Język polski stałby się strawniejszy, bo wylecieliby Lechoń, Iwazskiewicz, Andrzejewski, Strykowski, Gombrowicz, Zawieyski. A co ze szkołami noszącymi imiona Narczy Zmichowskiej i Marii Konopnickiej?

Projekt już był w ogródku i witał się z sejmową gąską, ale Jarosław Kaczyński wpadł na pomysł zjedzenia przystawek i rozpisania wcześniejszych wyborów.

...

W czerwcu 2012 r. posłowie PiS zgłosili projekt całkowitego zakazu in vitro. Groziłoby za nie 5 lat odsiadki.

„Chodzi o wyraźne powiedzenie, że in vitro jest niedopuszczalne. To jest kwestia światopoglądowa. Nasza partia reprezentuje w większości światopogląd katolicki i jeżeli ktoś go reprezentuje, to tak musi do tego podchodzić” – rzekł Jarosław Kaczyński.

W tej kadencji, nauczony doświadczeniem, Kaczyński rozgrywa głupie kościelne postulaty cudzymi rękami. W Sejmie czeka obywatelski projekt Polskiej Federacji Ruchów Obrony Życia grożący dwoma latami pudła za sprzedawanie, reklamowanie i udostępnianie środka o działaniu poronnym lub antynidacyjnym.

Ponieważ nikt nie wie, co znaczy antynidacja – posłowie przegłosują to łatwo.

TADEUSZ JASIŃSKI

Posłom byłoby dobrze, gdyby nie wyborcy. Nachodzą oni biura poselskie, pachną towotem, gotowaną kapustą lub mają popsute zęby.

Są też tacy, co dzwonią i zawracają głowę albo piszą listy, wierząc w to, że wybrany przez nich parlamentarzysta myśli dokładnie tak samo jak oni sami i coś może zdziałać.

Duda z kina porno

Na rok przed zakończeniem poprzedniej kadencji posłowie, aby ograniczyć mitręgę z obywatelami, uchwalili ustawę o petycjach. Weszła w życie w sierpniu 2015 r. Zgodnie z tą ustawą każda władza na wsi i w mieście musiała powołać komórkę ds. petycji. Także sam Sejm musiał zmienić własny regulamin, powołując komisję ds. petycji, co je ludzie zgodnie z ustawą mieli wnieść.

W poprzedniej kadencji komisja zdążyła wybrać przewodniczącego na pierwszym i zakończyć działalność na drugim posiedzeniu.

Potem były wybory, które wyłoniły nowy parlament, a ten wyłonił nową komisję ds. petycji. Komisja ma swoją stronę na witrynie Sejmu, a na tej stronie stosowny formularz.

Współczesna technologia stworzyła nową jakość w interakcjach polegającą na tym, że skutecznie separuje ludzi władzy od gminu. Elektorat staje się literkami na ekranach smartfonów, a politycy pikselami na matrycach laptopów. Zrozumiał to dość szybko Andrzej Duda, który dzięki ciężkiej pracy SEO-kretynów i fabrykom trolli wywindował się w indeksach przeglądarek, a specjalistom od Photoshopu zawdzięcza wygląd aktora porno w garniturze.

Zimny Dzień Niepodległości

Społeczeństwo pisze więc petycję, znaczy w sprawach dla niego istotnych.

Przykład: Zwracamy się z prośbą wniesienia inicjatywy ustawodawczej, aby za pornografię karać więzieniem do lat dwóch. Oglądanie pornografii prowadzi do najcięższych przestępstw, gwałtów morderstw i uzależnień (mnie jakoś nie doprowadziło). Podczas badań na osobach uzależnionych ujawnia się bowiem szczególna ak-

Pisanki



tywność w trzech rejonach mózgu: prążku brzusznym, grzbietowej przedniej części zakrętu obręczy i ciele migdałowatym, tj. w miejscach, które uaktywniają się u narkomanów w czasie zażywania środków odurzających.

Inny przykład: Składamy petycję dotyczącą oświadczeń majątkowych. 800 tysięcy urzędników zobligowanych do ich składania pisze ręcznie i pismem lekarskim, tak że nie można tego w ogóle odczytać. Składający oświadczenia muszą wypełniać je pismem maszynowym, a one same mieć formę dokumentu elektronicznego.

Edward Woźniak żąda zmiany dnia obchodów Narodowego Święta Niepodległości z 11 listopada na 28 czerwca. W dniu obchodów święta narodowego, ustalonym obecnie na 11 listopada, panują w naszym klimacie zazwyczaj bardzo trudne warunki atmosferyczne. Niska temperatura, bardzo częste opady deszczu lub deszczu ze

śniegiem, duże zachmurzenie i wysoka wilgotność. Udział w marszach, paradach inscenizacjach historycznych grozi przeziębieniem i chorobą. Odzyskanie niepodległości było wydarzeniem radosnym i powinno być świętowane w sposób radosny, a szara ponura listopadowa aura temu nie sprzyja. 28 czerwca byłoby lepiej, bo to początek lata oraz święto Konstytucji Ukrainy, a w Polsce pracuje wielu Ukraińców.

Albo to: Wnoszę petycję dotyczącą zmiany kodeksu cywilnego i wykroczeń. W godzinach od 20.00 do 8.00 oraz dni ustawowo wolne od pracy zakaz używania urządzeń gospodarstwa domowego napędzanych silnikami elektrycznymi.

Są jeszcze petycje o uznanie osób głuchych posługujących się językiem migowym, czyli innym niż polski, za mniejszość narodową i etniczną, badanie członków zarządów spółek kapitałowych psychiatrycznie w ramach badań okreso-

wych oraz ustawowy zakaz hodowli zwierząt psowatych na futra.

Z komisji do biura i z powrotem

Oprócz kompletnych idiotów petycje piszą także ludzie rozsądni, a ich postulaty są uzasadnione.

Przez ponad rok społeczeństwo złożyło 209 żądań zmiany prawa. Ponieważ petycje pisane są językiem dysgraficznie-dysleksyjnym, posłowie, aby nie narażać się na męczarnie związane z lekturą kiepskiej publicystyki, odsyłają je do Biura Analiz Sejmowych, gdzie są analizowane.

Komisja ds. petycji otrzymuje rezultat w postaci opinii. 85 proc. opinii Biura Analiz Sejmowych skłania komisję ds. petycji do nieuwzględnienia żądania będącego przedmiotem petycji. Opinia komisji jest na ogół zgodna z opinią biura. W 33 przypadkach jednak obywatele coś wskórali. Komisja ds. petycji uznała, że nie jest władna do załatwienia tych spraw i petycje w formie dezyderatów wysyła do biur ds. petycji innych organów władzy państwa, najczęściej do Biura ds. petycji Prezesa Rady Ministrów.

Petycjoterapia

Można powiedzieć, że z praktycznego punktu widzenia instytucja petycji nie sprawdza się w modelu ustrojowym Rzeczypospolitej Polskiej. Gdyż naród, poza nakreśleniem krzyżyka na karcie do głosowania, ma nikłą zdolność do samowładztwa, a również świadomość możliwości parlamentu oraz stanu prawnego.

Natomiast trzeba na ustawę o petycjach popatrzyć pod nieco innym kątem. Petycje piszą ludzie nieszczęśliwi, bezradni, zagubieni, samotni. Dlatego pewnie jest tych petycji w Sejmie mało jak na 38 milionów obywateli. Sam akt napisania własnego zdania w dowolnej sprawie i przesłania go do jakiegoś wyższego abstrakcyjnego organu, ze świadomością, że ktoś naprawdę to przeczyta, poprawia dobrostan psychiczny jednostek oraz – co też istotne – podnosi ich zdolności epistolarnie.

Dlatego doradzamy wszystkim:

piszcie do Sejmu petycje. Niczego nie można tym sposobem załatwić, ale to naprawdę wam pomaga, a posłom nie szkodzi.

ROBERT JARUGA



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

Emeryci mundurowi nie złożyli broni. Chcą bić się do ostatniej kropli atramentu w drukarkach.

29 kwietnia przed Sejmem protestowali emeryci mundurowi. Mieli na zaproszenie europosłów SLD spotkać się w sejmowej Sali Kolumnowej, jednak w ostatniej chwili marszałek Kuchciński zmienił zdanie i odwołał zgodę.

Mundurowi protestują przeciwko represyjnej ustawie z 16 grudnia 2016 r. pozbawiającej ich świadczeń emerytalnych i rentowych za okres służby w PRL i znacznie zmniejszającej ich uposażenia z tytułu służby po 1989 r. Represyjnym aktem prawnym objęci zostali nie tylko pracownicy Służby Bezpieczeństwa (SB). Lista wymienionych w ustawie „oprawców państwa

totalitarnego” jest długa; to m.in. pracownicy sekretariatów, kierowcy, pracownicy Biura Szyfrów, wydziałów paszportowych, departamentu PESEL, Biura Ochrony Rządu, a nawet wykładowcy wyższych uczelni resortowych. Za okres „państwa totalitarnego” twórcy ustawy przyjęli czas od 22 lipca 1944 do 31 lipca 1990 r. Wprowadzono też górny maksymalny pułap świadczeń dla wymienionych w ustawie „oprawców” – wyniesie on ok. 2 tys. zł brutto w przypadku emerytury, 1,5 tys. zł w przypadku renty i 1,7 tys. zł w przypadku renty rodzinnej.

W szufladzie ministra wojny Antoniego Macierewicza czeka już podobny projekt dotyczący wojska.

W tygodniku „NIE” napisaliśmy wiele o rażąco bezprawnym i niekonstytucyjnym charakterze tych zmian. W telegraficznym skrócie – łamane są kardynalne zasady państwa prawa. PiS zastosowało odpowiedzialność zbiorową, złamało podjęte przez państwo polskie zobowiązania (istnieje ciągłość państwa między PRL a RP), zgwałciło zasadę, że prawo nie działa wstecz, że nie ma kary bez zbrodni oraz opluło zapis konstytucji mówiący o równości wszystkich obywateli wobec prawa.

Protesty organizowane są przez Federację Stowarzyszeń Służb Mundurowych RP (FSSMRP),

kierowaną przez Zdzisława Czarneckiego, byłego policjanta. Czarnecki na manifestacji przed Sejmem przedstawił wielopunktowy plan przeciwdziałania wprowadzeniu krzywdzącego prawa. Jednym z głównych działań ma być zebranie podpisów pod obywatelskim projektem ustawy zmieniającym represyjny akt prawny.

Federacja wsparta przez SLD, który m.in. udostępnia wszystkie swoje lokale na czas akcji, zamierza zebrać co najmniej 200 tys. podpisów.

Umożliwi to przedstawienie kontrustawy na posiedzeniu plenarnym Sejmu, podobnie jak niedawno organizatorki kobiecego protestu mogły przedstawić swój projekt liberalizujący restrykcyjne prawo aborcyjne.

Nikt nie ma wątpliwości, że PiS ustawę przygotowaną przez FSSMRP wywali do kosza w pierwszym czytaniu, ale nagłośnienie argumentów i krzywdy środowisk mundurowych jest niezwykle istotne, a służyć temu będzie również sejmowa debata. Aby dopełnić formalności, powołano Obywatelski Komitet Inicjatywy Ustawodawczej, w skład którego wszedł m.in. piszący te słowa.

Federacja powołuje też wojewódzkie i powiatowe komitety protestacyjne, których zadaniem będzie nie tylko koordynacja akcji zbierania podpisów, ale również inicjowanie i przeprowadzanie akcji protestacyjnych i informacyjnych. Opracowane zostały wzory pism procesowych, które posłużą do indywidualnych batalii sądowych każdego z pokrzywdzonych. Federacja rekomenduje też wybrane kancelarie prawne gwarantujące znajomość tematu i umiarkowane ceny. Wszystko to można odnaleźć na stronach internetowych FSSMRP (fssm.pl). Jak widać, mundurowi wreszcie ruszyli walczyć o swoje.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl

Kaczki do paczki

Przyjdzie czas, że Sejm przyjmie ustawę odbierającą przywileje twórcom totalitarnego państwa PiS.

Przy okazji obywatelskiego projektu kontrustawy, pod którym mają być zbierane podpisy, wpadł mi do głowy pomysł. Skoro kaczyści zastosowali odpowiedzialność zbiorową wobec byłych funkcjonariuszy, to czemu kiedyś nie zastosować tego samego wobec kaczystów? Każda władza kiedyś musi odejść. Niezależnie od tego, kto będzie rządził po PiS-ie, nastanie czas rozliczeń. Wyborcy będą żądali surowego ukarania kaczystów, a nowa władza będzie musiała jakoś to przeprowadzić. Bo taka jest wola suwerena. Kolejny raz nie da się schować głowy w piach – jak robiła to przez 8 lat Platforma, udając, że chce postawić przed Trybunałem Stanu Kaczyńskiego i Ziobrę.

...

Ustawa dekaczystowska powinna zakładać pozbawienie prawa do rent i emerytur wszystkich funkcjonariuszy państwa totalitarnego stworzonego przez Prawo i Sprawiedliwość, jako wrogiego żywotnym interesom państwa polskiego.

W uzasadnieniu ustawy napisze się m.in. „**Polski parlament, mając na względzie moralnie naganną rolę, jaką odegrała była partia Prawo i Sprawiedliwość w utrwalaniu ustroju totalitarnego i represjonowaniu organizacji i osób broniących demokracji, oraz z uwagi na fakt, że osobom popierającym kacyzm przyznano różne – w tym również gospodarze – przywileje, uznał, że dalszego korzystania przez nie z korzystnych praw emerytalnych nie da się pogodzić z zasadą sprawiedliwości społecznej**”.

...

Fragment ten pochodzi z uzasadnienia oryginalnej ustawy dezubekizacyjnej autorstwa PiS, z niewielkimi korektami, które wprowadziłem, aby tekst pasował do nowych okoliczności. Listę proskrypcyjną ustali obsadzony nowymi prokuratorami Instytut Pamięci Narodowej, biorąc pod uwagę to, że współodpowiedzialni za państwo PiS byli nie tylko posiadacze partyjnej legitymacji, lecz także wszyscy, którzy czynnie wspierali kaczystowski

reżim. Czytaczka „Wiadomości” TVPiS Danuta Holecka też.

Można zastanawiać się nad nacjonalizacją majątków poszczególnych aparatczyków reżimu Kaczyńskiego oraz dożywotnim zakazem sprawowania funkcji publicznych.

To powinna regulować osobna ustawa. Ewentualne skargi do sądów albo Trybunału Konstytucyjnego będą nieskuteczne, bo zaraz po wygranych wyborach te ważne instytucje obsadzi się innymi sędziami. Jako człowiek o gorącym sercu byłbym przeciwny ograniczaniu praw publicznych potomkom pisowskich aparatczyków, ale mogę sobie wyobrazić, że gniew ludu będzie tak potężny, że i tego nie da się uniknąć. Kwestią do dyskusji pozostaje, czy represje powinny się kończyć na pierwszym pokoleniu potomnych, czy też sięgać dalej.



Ilustr. KRZYSZTOF OLEJNIK

...

Gdyby były jakieś problemy z przegłosowaniem takiej ustawy, to warto pamiętać, że obecną ustawę dezubekizacyjną uchwalono nocą w Sali Kolumnowej przy kawie i ciasteczkach, bez obecności opozycji, prawdopodobnie bez wymaganego kworum, głosy policzono „na oko”, a treść przyjętego aktu prawnego jest zupełnie inna od tego, który podlegał wcześniejszej obowiązkowej konsultacji.

ANDRZEJ ROZENEK

andrzej.rozenek@redakcja.nie.com.pl



Piscipy się rozsypują

Facebook

Mirosław Głuchowski: Dzisiaj reżimówka TVPiS podała PRAWDZIWEY sondaż – PiSuar na pierwszym miejscu! Polacy – nic się nie stało!!!

Zbigniew Czarnecki: Spoko. Do totalnej katastrofy PiS-u jeszcze daleko. Jeszcze będziemy się mieli z czego pośmiać.

Czarnecki: Chyba rozszerzają, tak im się chce.

Renata Muszyńska: Zanim tej hydrze ostatni łeb spadnie, to jeszcze nam krwi napsuje, niestety.

Radosław Bobowicz: Świzdu gwizdu i tysiąc pisd w pizdu.

Mirosław Pałkowski: Rozleć się jak drony Antoniego! Cześć.

Maciej Olczak: Brak intelektualnego wsadu i wytrysku myśli.

Strona www

Demon: Dla wszystkich piscip proponuję elegancki lek do sikania na stojąco dla kobiet. W wypadku tego ugrupowania – niezależnie od płci.

BOG: Nic się nie rozsypuje. To tylko nietrzymanie moczu. Podobno „zawsze dziewice” tak mają.

JuhasGrucj: Spokojnie, Niemiec z Facebooka przyjechał, na dworcu wysiadł, w piłkę zagrał i im chwilowo spadło. Wszystko do odrobienia.

Dżajkel Mekson: Chuj z piscipami. Ale to raczej SLD się rozsypuje. A jak Millera widzę, to mi się zaraz ogórkami beka. Towarzyszu Czarzasty – sztandar wyprowadzić czas!

Brzydal: Ja być Makumba, pochodzić z Polski, z pałką i zdida chcieć do Europy, w mojej jaskinia się wszyscy dziwią, do kościółka gęsiego grzecznie idą, nie damy się gejom, masonom, Żydom, nasza

jaskinia najbezpieczniejsza, prawacki rząd nam to zapewnia...

Forum

aga111: Ino ta od Pawłowicz jak brzoza pancerna... Nieruszana?

Sindbad: Szupki na dwa lata przed wyborami to domki z kart.

Starykizior: Pomarzyć zawsze można.

IroB: Ten PiS to by i był do strawienia, gdyby nie to, że Kaczyński... że Macierewicz... że Duda... że Szydło... że to oni i inne Ziobra... że religijni... że nieżyłciowi jacyś tacy. Ale ci z innych opcji takie same kpy, więc co za różnica?

Korbaczkeska: Nic nie jest wieczne, nawet prezes.

Wypowiedzi pochodzą z forum internetowego tygodnika „NIE” i Facebooka.

Zbyt chorzy na noclegownie.

– Jestem śmieciem. Trudnym odpadem niemieszczącym się w regulaminach utylizacji – mówi Jan.

Ma 73 lata. Budowlaniec. Inżynier z Katowic. Od trzydziestu lat mieszka na białostockiej ulicy.

Gdy aura jest gorsza, bezdomni zamarzają, co jest tematem dla mediów, albo po cichu, mało efektownie zdychają na powikłania po zapaleniu płuc.

– Przyszła wiosna, śmierć z wychłodzenia nie grozi, jest więc dobra pora na rozmowę o pryncypiach – mówi.

I

Mieszka w pustostanie blisko centrum. Przy wejściu tablice zakazujące wstępu. Bo „budynek grozi zawaleniem”. Drzwi zabite deskami; można prześlizgnąć się na kłęczkach.

Na barlogu z gazet i koców niebieski śpiwór Salomona. Nowy. W kącie stół. Laptop. Dwóch mężczyzn i kobieta sączą herbatę.

– Mirek, Paweł, Helena – przedstawia Jan.

Helena ma 80 wiosen. Nie pamięta, skąd się wzięła. Może urodziła ją ulica? Jako jedyna wie, że jest chora. Zemdląła koło dworca, wyładowała w szpitalu. Trzymali ją 3 tygodnie. Zdiagnozowali alkoholowe zapalenie wątroby, zapalenie trzustki, uszkodzenie mięśnia sercowego i zespół Korsakowa. Zespół polega na niemożności zapamiętywania nowych zdarzeń i uczenia się nowych informacji.

Mirek nie ma nogi. Młodzieniaszek, tylko 57 lat. W zeszłym roku włożył na gwóźdź. Był w tenisówkach, połała się krew. Bolało. Spuchło. Dostał temperatury i myślał, że to już koniec. Ale ktoś zadzwonił po policję, że pijak leży. Pogotowie, amputacja, ulica.

Paweł jeszcze młodszy: 46 lat. Miał z 15 wiosen, gdy stwierdzono schizofrenię. Mógł dalej pomagać w gospodarstwie brata, ale wyniósł się ze wsi pod Supraślem, bo wołali za nim „świr”. Co jakiś czas wstępuje w niego dusza Jana Pawła II. Wtedy musi pomagać bliźnim, chce czy nie.

Zaczeplia chorych na ulicy. Nie biega za inwalidami w wózkach. To byłoby za proste. Nastawił się na nowotwory. Chorych rozpoznaje po oczach. Rakowcy mają inne spojrzenie. Cienie w żrenicach. Najpierw błogosławi wybrańców. Gdy uczyni znak krzyża



rys. MARCIN BONDAROWICZ

Jak żyć i po co

w powietrzu, nie dzieje się nic. Czasem ma w sobie więcej mocy. Siła zaczyna w nim pulsować, uzdrawia więc w sposób bezpośredni. Wiadomo: taki cud zaczyna się od dotyku. Paweł kładzie dłoń na twarz chorego. Albo na czoło. Uzdrawiani krzyczą. Trudno powiedzieć dlaczego. On nie zabiera rąk, bo kontakt musi być dłuższy, żeby wydarzył się cud.

Paweł nie wie, jakie są efekty terapii. Jeszcze się nie zdarzyło, żeby ktoś dał mu adres. Zwykle przechodnie dzwonią na 112, a on znika, zanim przyjedzie radiowóz.

II

Dostaję kubek z herbatą.

– Cejlońska, stare przyzwyczajenia – mówi Jan. – Mam kielbasę. Może pani głodna?

Był cenionym inspektorem nadzoru. Wiadomo – każdy strop trzeba pokropić. I wieniec. W domu rzadko trzymał się zdejmowaniem garnituru. Za to w weekendy abstynent. Piwo do kolacji? Nigdy. Przecież kochał żonę. Miał dla kogo żyć. Dwoje dzieci, pies.

Stracił równowagę podczas odbioru bloku. Dyscyplinarka. Wstyd. Wsiadł do pociągu byle jakiego. Wyładował na bocznicę z Białymstoku. Gdy przestała pękać głowa, pomyślał: stanę na nogi i kupię bilet w drugą stronę.

Znalazł robotę, wynajął pokój, wysłał do Beaty list, że pracuje nad tym, aby stać się innym człowiekiem. Wy równa krzywdy. Po tygodniu przy-

szedł SMS: „Cieszę się, że stanąłeś na nogi. Mam kogoś”.

Nie próbował ustalić, czy Paweł pojawił się w życiu Beaty przed Białymstokiem czy po. Sprawy majątkowe dogadali w sześcioro oczu: on, Beata, Paweł. W zamian za zrzeczenie się połowy chałupy nie musiał płacić alimentów.

Kolejne kilkanaście lat mieści się w kilku zdaniach. Wytrzeźwiał, ale PRL przepoczwarzała się w nową Polskę i z pracą było krucho. Od 26 lat mieszka na ulicy.

III

Nie zaprosili mnie, żeby wspominać.

– Jesteśmy społeczeństwem cywilizowanym. Każdy powinien mieć możliwość schronienia się pod dach, jeśli zajdzie potrzeba, prawda? – pyta Jan, odpalając komputer. – Jak docisnąć mróz albo zdrowie szwankuje.

Wchodzi na stronę noclegowni dla bezdomnych.

Dom dla Bezdomnych Mężczyzn pw. św. Brata Alberta w Białymstoku, prowadzony przez Caritas. 83 miejsca. Z regulaminu: „Do placówki nie są przyjmowane osoby: upośledzone umysłowo, nieporuszające się o własnych siłach i wymagające pomocy innych osób, wymagające długoterminowego leczenia”.

Noclegownia dla Bezdomnych Mężczyzn Caritas. 40 miejsc. „Placówka przeznaczona jest dla pełnoletnich sprawnych mężczyzn”.

Ogrzewalnia. 40 miejsc siedzących dla kobiet i mężczyzn. W sytuacji ostrych mrozów dodatkowe 20 krzeseł w świetlicy. Prowadzi Caritas. Zakaz wstępu mają osoby chore psychicznie bądź wymagające długoterminowego leczenia.

Żeby nie zanudzać: dla Heleny, Mirka, Pawła miejsca nie ma. Nie są wystarczająco zdrowi, aby w kryzysowych sytuacjach należał im się kawałek dachu nad głową.

IV

To nie jest choroba podlaska. Czas, gdy do schronisk przyjmowano wszystkich potrzebujących, skończyły się jesienią 2016 r. Wtedy weszła w życie zmiana w ustawie o pomocy społecznej, przygotowana jeszcze za rządów PO. „W noclegowni, schronisku dla bezdomnych, ogrzewalni mogą przebywać osoby zdolne do samoobsługi, których stan zdrowia nie zagraża życiu i zdrowiu innych osób”.

Co znaczy „zdolne do samoobsługi”? Czy osoba bez nogi jest wystarczająco sprawna? Wielu bezdomnych miało lub ma problem z alkoholem. Lista chorób poalkoholowych, również chorób psychicznych, jest długa. Kto wykluczy, że ci ludzie nie stanowią zagrożenia? Czy zatem mają umierać pod mostem?

– To nie my – mówią urzędnicy w Ministerstwie Rodziny, Pracy i Polityki Społecznej, choć na czele podkomisji stałej do spraw pomocy społecznej, która zaproponowała zmiany,

stał poseł Krzysztof Michalkiewicz z PiS. Za poprzedniego PiS-u minister pracy i polityki społecznej. Dziś wice-minister.

Usłyszałam także, żeby nie brać prawa dosłownie. W siarczysty mróz noclegownia musi więc przyjąć każdego. Byle – uwaga! – nie stanowił zagrożenia dla sąsiada. Nie wiadomo tylko, jak pracownik przepełnionego schroniska w kilka minut może zdiagnozować poczytalność pensjonariusza.

Intencje fachowców proponujących zmiany były znaczne. Wprowadzono je po konsultacjach ze specjalistami. Pomysłodawcy chcieli wypracować standardy wychodzenia z bezdomności na najniższym poziomie.

Wiadomo, jak jest w schroniskach. Kilkuosobowy zaganiany personel, ustawiczny brak pieniędzy. Z tych względów to nie są miejsca dla osób wymagających opieki. One powinny trafić do Domów Pomocy Społecznej lub szpitali.

Rzecz w tym, że

ze szpitali zniknęły oddziały dla przewlekle chorych. Inne oddziały nie chcą hospitalizować bezdomnych w nieskończoność.

Kiedys ordynator dzwonił do najbliższego schroniska, które przejmowało pacjenta.

– Teraz odmawiamy – usłyszałam we Włocławku.

Schronisko dla Bezdomnych w Grudziądzu, prowadzone przez Towarzystwo Pomocy św. Brata Alberta, wystąpiło o zgodę na utworzenie infirmerii – czegoś w rodzaju izby chorych. Wilk byłby syty i owca cała. Ale wojewoda nie wyraził zgody na takie cudactwo.

– Schroniska nie można łączyć z placówką tego typu – wyjaśniła dyrektor Wydziału Polityki Społecznej z Bydgoszczy. – Niepełnosprawni muszą znaleźć się w DPS. Tam mają obowiązek ich przyjmować.

V

Aby dokonać żywota w DPS, bezdomny musi przejść przez Barthel. To międzynarodowa skala do oceny sprawności chorego. Chodzi o umiejętność spożywania posiłku, poruszania się, ubierania, higienę osobistą, korzystanie z toalety, kontrolowanie czynności fizjologicznych.

Czytaj: bezdomny musi trafić na osobę, która ma formularz i kwalifikacje do jego wypełnienia.

DPS należy się wówczas, gdy delikwent uzyska 40 punktów lub mniej. 0 do 20 punktów oznacza całkowitą

Dla Oli i Anki to miały być najwspanialsze wakacje w życiu. Dziewczyny zdały maturę i wyskoczyły nad polskie morze. Studia zaczynały dopiero w październiku. Postanowiły się wyszumieć.

Poznały Rafała. Chłopak podobał się bardziej Ance. Gdy podjechał audicą należącą do jego ojca, Anka usiadła z przodu, a Ola na tylnej kanapie. Ci z przodu nie bardzo się nią przemawiali, a ona też nie miała nic przeciwko temu, że Rafał i Anka się migała. W końcu były wakacje...

Wypadek. Sprawne paluszki i usta Anki nie próżnowały. Auto pędziło wąską drogą. Zbliżał się przejazd kolejowy. Szyny położono na wysokim nasypie. Aby przejechać na drugą stronę, należało wspiąć się na nasyp i powoli przejechać po wyboistym przejeździe. Najbardziej wskazaną prędkością była trzydziestka. Ale atmosfera na przednich fotelach samochodu nie sprzyjała rozważnej i powolnej jeździe.

Na szczycie kolejowego nasypu auto wszystkimi czterema kołami oderwało się od podłoża i poszybowało w powietrzu. Wykonało częściowy korkociąg, po czym tylną częścią dachu uderzyło w przydrożne drzewo. Na tym podróż się zakończyła.

Paraliż. Ola przez długi czas leżała w śpiączce. Wreszcie się ocknęła. Wokół konsylium, ludzie w zielonych i białych kitlach. Usłyszała, że jest ofiarą wypadku samochodowego. Do-

Dożywotnie wakacje

Jeśli chcecie być zdrowi, nie zdawajcie matury i nie idźcie na studia.

wiedziała się, że Rafał i Anka wyszli z wypadku jedynie poobijani.

– Ma pani szczęście, że nie była pani przypięta pasami. Uratowało pani życie to, że w chwili uderzenia dachem w drzewo fruwała pani po całej gabinecie samochodu – powiedział lekarz.

– Dlaczego nie czuję nóg? – zapytała.

Wtedy jeszcze jej nie powiedziano, że podczas wypadku złamał jej się kręgosłup. Od mostka w dół niczego nie będzie czuła. Do końca życia nie zegn timer samodzielnie kolan, nie poruszy stopami ani palcami u stóp, nie wstanie.

Po długiej rekonwalescencji odwiedziono ją do domu. Karetka musiała przejechać prawie przez całą Polskę, aż do Dąbrowy Górniczej, gdzie mieszkała.

Zadośćuczynienie. Ola była oczkiem w głowie tatusia. Ten złożył w ZUS wniosek o przyznanie dziecku renty socjalnej. Po kilku tygodniach od złożenia wniosku z ZUS przyszła odpowiedź odmowna. Ola i jej tata dowiedzieli się, że co prawda renta socjalna przysługuje osobie, która jest trwale niezdolna do pracy, ale Oli to nie

dotyczy. Ola jako osoba na zawsze spariżowana nie bardzo się nadaje do pracy, jednak istnieje pewna luka w przepisach.

Ola i jej ojciec poszli do prawnika.

– Niech pan wytłumaczy, o co chodzi – poprosił ojciec Oli i przeczytał: „Renta socjalna przysługuje osobie, która jest trwale niezdolna do pracy i tę niezdolność nabyła albo przed ukończeniem 18. roku życia, albo przed ukończeniem nauki w szkole, w szkole wyższej lub na studiach doktoranckich. W Pani wypadku całkowita niezdolność do pracy nie pozostaje w związku z naruszeniem czynności organizmu przed ukończeniem 18. roku życia lub w szkole wyższej”.

Prawnik wyjaśnił, że po ukończeniu szkoły średniej, a przed rozpoczęciem nauki w szkole wyższej Ola nie była już uczennicą szkoły średniej, ale nie stała się jeszcze studentką szkoły wyższej. Zdała bowiem maturę, ale była przed rekrutacją, która miała być dopiero we wrześniu. Do wypadku zaś doszło w sierpniu.

– Spróbujemy coś zaradzić – powiedział prawnik i doprowadził do tego, że firma, która ubezpieczała feralną audicę, wypłaciła Oli 300 tys. zł zadośćuczynienia. I Ola jakoś by żyła, gdyby nie to, że jej tatuś poznał nową dziunię. Dziunia zawróciła mu w głowie. Tatuś zabrał kasę, zniknął gdzieś z nową partnerką i wszystkie pieniądze przehułał.

Ola nie umarła z głodu. Firma ubezpieczeniowa wypłacała jej bowiem rentę wyrównawczą wynoszącą 3,5 tys. zł kwartalnie. Wystarczyło akurat na to, żeby nie umrzeć z głodu. Zakupy robiły jej panie z PCK i z ośrodka pomocy społecznej.

Komornik. Pewnego dnia rozległo się pukanie do kawalerki, która oficjalnie nosi miano mieszkania socjalnego, a zarazem jest całym światem dwudziestokilkuletniej Oli. Dziewczyna myślała, że puka ktoś z jej opiekunek. Ale za drzwiami stał nieznany mężczyzna. Przedstawił się, powiedział, że jest komornikiem, pokazał legitymację służbową i bez ceregieli wszedł do środka.

– Ma pani spore długi – oznajmił. – Za mieszkanie? – zdziwiła się Ola. – Przecież panie, które mi pomagają, wszystkie rachunki płacą na bieżąco. Mam pokwitowania.

– Nie za mieszkanie – wyjaśnił komornik. – Ma pani długi w bankach. Duże.

Nowa panienka ojca miała bardzo duże potrzeby. Toteż ojciec, któremu niepełnosprawna Ola udzieliła różnych pełnomocnictw, nabrał na nią rozmaitych kredytów. Dziewczyna na próżno tłumaczyła, że nie o pożyczkach nie wiedziała, nie chciała ich zaciągać i nie wyraziła na nie zgody. Podpisy na pełnomocnictwach były autentyczne, umowy kredytowe są ważne, banki wypłaciły pieniądze i teraz długi trzeba spłacić.

Komornik nie zabrał jej całej renty wyrównawczej. Ale ile może, tyle skubie. Co miesiąc kilkaset złotych. Oli pozostaje na życie, na leki i na opłaty drugie kilkaset złotych.

Biznes. Wypadek, podczas którego Ola złamała kręgosłup, wydarzył się 20 sierpnia 2008 r. Po prawie dziesięciu latach Ola ma już dość zupek w proszku i drobiowych skrzydełek po przecenie. Skończyła kurs makijażu, a ponieważ nikt nie chciał jej zatrudnić, pomyślała, że może pójdzie na swoje. Chciała wynająć lokalik, powiesić szyld i zacząć działalność gospodarczą.

Ola napisała do firmy ubezpieczeniowej wypłacającej jej rentę wyrównawczą. Prosiła o przeliczenie świad-

Liczba bezdomnych

zależy od tego, kto liczy. Z oficjalnych danych wynika, że jest ich w Polsce 36 tysięcy. Jeszcze kilka lat temu było 10 tysięcy. Liczenie odbywa się co 2 lata. Podczas ostatniego około 26 tysięcy osób przebywało w schroniskach czy noclegowniach, a około 10 tysięcy poza nimi.

Eksperci sądzą, że oficjalne dane są znacznie zaniżone.

53 procent bezdomnych znalazło się na ulicy, bo zostali wyeksmitowani bądź wymeldowani. 43 procent wylądowało pod mostem z powodu problemów rodzinnych. 80 procent bezdomnych to mężczyźni.

niesamodzielność. 20 do 80 punktów – że pacjent potrzebuje pomocy innych. Mówiąc wprost:

osoba, która np. sika pod siebie albo nie trafia tyżką do ust, może okazać się zbyt samodzielna, aby uzyskać miejsce w DPS. Ale te ograniczenia uniemożliwiają z kolei zajęcie kąta w noclegowni. Błędne koło.

Wyobraźmy sobie szczęściarza, który samodzielnie potrafi tylko oddychać. Nie ma wątpliwości, że DPS mu się należy. Ale w DPS-ach brakuje miejsc, zwłaszcza jeśli pensjonariusz nie ma pieniędzy. Teoretycznie powinna płacić za niego gmina, w której jest zameldowany. Ale meldunek czy dowód osobisty to w środowisku bezdomnych rzadka rzecz. A samorządy nie wyrzucają się z kasą, nawet jeśli problem dotyczy ich mieszkańców płacących przez całe życie lokalne podatki.

Żeby nie było większego dymu, nie przewidziano kar za łamanie przepisu zakazującego osobom niepełnosprawnym korzystania z noclegowni. To znaczy nie ma kar dla bezdomnych.

Mirek bez nogi może poprosić o kawałek podłogi, jeśli wypadnie chłodna noc i nie czuje się komfortowo na posłaniu pod wiaduktem. Kierownik schroniska może wskazać miejsce. Jeżeli ma miękkie serce, musi mieć twardą dupę. Gdy wpadnie kontrola, za przyjęcie osób zależnych od opieki innych płaci od 10 do 20 tys. zł kary.

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

czenia. Chciałaby bowiem usamodzielić się wreszcie. Kupić przyzwoite mieszkanie, samochód dla osób niepełnosprawnych i wynająć lokal na studio paznokci czy coś w tym rodzaju. „Nie chcę do końca życia spłacać nie swoich kredytów i nie chcę być już dla nikogo obciążeniem” – uzasadniła.

Odpisano jej: „Warunkiem rozpatrzenia Pani wniosku jest udowodnienie przez Panią swojej zdolności do pracy”. Ola zadzwoniła i dowiedziała się, że jeśli chce pracować, niech się gdzieś zatrudni. Dopiero wtedy jej wniosek zostanie rozpatrzony. Ale gdy zacznie zarabiać pieniądze samodzielnie, to przecież renta nie będzie jej potrzebna. Z czego powinna się cieszyć. No, przecież tego chce. Chce się usamodzielić, czyż nie?

Samobójstwo. Ola, chcąc nie chcąc, skazana jest więc na dalszą wegetację. Chyba że wreszcie powiedzie jej się któraś z kolejnych prób samobójczych. Kilka już podjęta.

Za 2 miesiące rozpoczną się wakacje. Kolejne tysiące młodych ludzi zakończą edukację w szkołach średnich. Do momentu rozpoczęcia studiów lub pracy zawodowej będą poza systemem ubezpieczeń społecznych. Niektórzy wrócą z wakacji niekoniecznie na własnych nogach. Na nich czekają najtańsze zupki w proszku i kurze skrzydełka po przecenie.

MATEUSZ CIEŚLAK

mcieslak@redakcja.nie.com.pl

Wołk-Łaniewska: – Rewolucyjna czujność winna wyrażać się w tym, żeby komunista swoim rewolucyjnym okiem bacznie wnikał we wszelkie kąty i szczeliny, interesował się wszystkim...

Daniszevska: – Dlaczego?

– Ławrientij Beria: „Stalin. Misja NKWD”. Wiekopomne dzieło, nie czytałaś?

– Jakoś się nie złożyło.

– Widzisz, a prof. Pawłowicz na pewno czytała. I pracownicy Kancelarii Sejmu także. W sobotę z inicjatywy europosłów SLD w Sali Kolumnowej miała odbyć się konferencja na temat obciążenia emerytur służb mundurowych PRL; to już nie dotyczy tylko SB, nowa ustawa może obciąć każdego, kto nosił mundur w Polsce Ludowej. Ale, chwala wielkiemu Stalinowi, Krystyna Pawłowicz, zgodnie z zaleceniami Ławrientija Pawłowicza, zachowała czujność i zaalarmowała, że do Sejmu wkroczą „puczyści”, którzy – uwaga – „mają powołać »Inicjatywę Ustawodawczą«, co brzmi jak »rząd tymczasowy«”.

– Komu brzmi?

– Pani profesor brzmi, przecież nie mnie. Wprawdzie „inicjatywa ustawodawcza” – w tym także obywatelska – jest zapisana w konstytucji, zatem fakt, że prawnicze kojarzy się z sytuacją rewolucyjną może budzić pewne zdziwienie, ale w końcu nie od dziś wiemy, że u pani Pawłowicz umysł rewolucjonisty... Tak czy inaczej zgodnie z zaleceniami narkoma wnutriennych dzieł zaalarmowała ona kogo trzeba, że – to znów cytuję, z pisownią oryginalną – „jak wyspecjalizowane, zbuntowane służby po-komunistyczne wejdą bez przeszkód na teren Sejmu pod pretekstem (anty)rządowej) »konferencji«, to tak łatwo już z Sejmu NIE WYJDĄ”. Widzisz to? Generałów Dukaczewskiego z Rapackim, jak się bronią w Sali Kolumnowej przed szarżami Straży Marszałkowskiej? Ale najbardziej oczarował mnie ten wtęty w nawiasie. No kto to widział, żeby w Sejmie dochodziło do wydarzeń antyrządowych?!

– Np. posiedzenia klubów parlamentarnych opozycji, wystąpienia posłów opozycji, inicjatywy ustawodawcze opozycji, wnioski opozycji o wotum nieufności dla ministrów i całego rządu...

– No, toć mówię, że skandal i trzeba z tym natychmiast skończyć. Na razie jednak skończyli z konferencją, a „jeden z przedstawicieli sejmowej administracji” podzielił się z portalem wPolityce.pl następującą refleksją: „To ewidentna prowokacja, dobrze, że Krystyna Pawłowicz zwróciła uwagę”...

– Rewolucyjna czujność zawsze popłaca. Chcesz wina?

– Jakiego wina? W Moskwie?!

– Może być wódka.

– Chrenowucha!

– Piłam w Nowym Jorku w „Raszyn samowar”.

– Nalewka na chrzanie. Wiem, że to brzmi dziwnie, ale jest absolutnie genialna.

– Pij, Wołku, bo abstynencja grozi śmiercią.

– Duchową na pewno.

– Nie tylko. Właśnie zmarł najważniejszy abstynent, a właściwie suchy alkoholik naszego kraju. Przestrzegam też innych Pospieszalskich i Kukizów. Profesor był wspaniały. Wszystko było w nim wspaniałe: przystojny, mądry, tolerancyjny, antykościelny.

– To prawda. Mówił, na co mało kto się odważa, że Polska powinna wypowiedzieć konkordat. Ubawiłam się szczerze, gdy niejaki Przeciszewski, szef Katolickiej Agencji Informacyjnej, skądinąd absolwent Instytutu Geografii Historycznej Kościoła Katolickiego na KUL, pouczył Osiatyńskiego, bądź co bądź doktora habilitowanego nauk prawnych, iż „grzeszy szokującą niekompetencją”. Albowiem – uwaga! – Kościół kat. w Polsce „nie jest bardziej uprzywilejowany niż jakikolwiek inny Kościół na ziemi polskiej”, a ponadto nie łamie prawa, bo przecież „umowa konkordatowa zawiera gwarancję, że Kościół – mimo że jest organizacją o zasięgu światowym – respektować będzie w stu procentach prawo polskie”. A Osiatyński nawet go z ziemią nie zmieszał na głębokość jednego metra, taki był dobrze wychowany.

– Był też do rany przyłóż. Leciłam z nim kiedyś samolotem, już nie pamiętam dokąd. Miałam wtedy fobię samolotową, wsiaadłam więc sztywna. Profesor zajmował mnie ciekawą rozmową, ale też w odpowiednim czasie zamawiał drinki. Wyładowaliśmy: ja tylko lekko podpita i nim zachwycona. Jaka szkoda, że będę już go tylko oglądała na czarno-białych zdjęciach w tefaleniu. Każdy pisowiec, który go nie poznał, niech ugryzie się w jaja, jeśli je ma. A jeśli nie ma, to niech wejdzie pod stół i szczerka do usranej śmierci.

Dialogi dam w drodze do kościoła

GOŚKA DANISZEWSKA

nie obchodzi majówki. Tak jak wszystkiego nie obchodzi – poza urodzinami swoimi i najbliższych. No, jeszcze wypije kolację w „Dyspensie” 11 listopada. Wtedy umarła jej mama. **AGNIESZKA WOŁK-ŁANIEWSKA** uważa, że majówka to nabożeństwo majowe, a 1 maja jest Międzynarodowym Dniem Solidarności Ludzi Pracy i maszeruje w pochodzie. Z komunistami w Moskwie. Niech ktoś ją w końcu zamknie!



Ilustr. WŁODEK KIERUS

osobiście zarządził, że Behemot ma zostać. Bo nie należy z nim zadzierać, tym bardziej że ma prymus. Tak postanowił minister Ławrow. A taki np. Waszczykowski to by nie pozwolił.

– Oj nie. Diabelski pomiot z radzieckiej książki... Zmieniając temat – przeczytałam w „Stołecznej”: „Stojąc przez półtorej godziny przy grillu, wdychamy powietrze kilkaset razy gorsze niż w trakcie najwyższego smogu”. I oszalałam ze szczęścia, bo się trochę tym smogiem przejmowałam. Nie za bardzo, bo jak ktoś pali pudełko fajek dziennie... A grilla nienawidzę! Nigdy go sama nie uprawiam, ale czasami smród pieczonego mięsa dolatuje od sąsiadów. Zawsze kojarzy mi się to z Oświęcimiem i paleniem ludzkich zwłok.

– W tej sprawie nie mam zdania, zapach grilla zawsze wydawał mi się przyjemny, to, co mi przeszkadza, to fakt, że przeważnie łączy się z działką albo jakimiś innymi okolicznościami przyrody. A przyroda jest głupia i ona myśli to samo o mnie.

– Nie ona jedna. Wracając do grilla: lubię grillowane warzywa, ale do tego wystarczy mi patelnia z rowkami. Mam nadzieję, że moi sąsiedzi przeczytali i przestaną smrodzić trupim palonym mięsem.

– O, na pewno.

– U nas w Konstancinie poza smrodem i syfem na działkach Varisselli jest jak jest.

– U nas na Żoliborzu nikt nie grilluje. W każdym razie nic nie czuć. A pamiętam, jak w stanie wojennym nad całą dzielnicą snuła się smakowita woń z ogrodowych wędzarni, w których kwiat antykomunistycznej inteligencji preparował wędlinę pokątnie kupioną z nielegalnego uboju. I niech mi ktoś, kurwa, powie, że to był czas terroru. Przecież to tak jechało, że wystarczyło, żeby się milicja przeszła po okolicy i wszystkich paserów od kułaków wyłapałaby w trzy godziny.

– Wędzarnia to małe piwo, zacier na bimber to dopiero jechało.

– I władza nikomu wstrętów nie robiła z tego powodu. Za komuny było lepiej. Choć, uczciwie powiedziawszy, nie słyszałam, żeby obecna władza urządziła akcję przeciwko bimbrownictwu. Może dlatego, że dziś, gdy pół litra można kupić za 15 zł, pędzenie bimbru to raczej akt przywiązania do tradycji niż wynik rzeczywistej potrzeby.

– Skoro już o potrzebach mowa: dam ci teraz, Wołku, wody na twój młyn. Zaprzyjaźniona Ania prowadzi magiczny sklep na rogu Prusa i Wojevodzkiej. Byłam świadkiem rozmowy. Przychodzi młoda klientka: – Oj, pani Aniu, proszę szynkę pokrojoną, bo ostatnio kupiłam w kawałku i musiałam wyrzucić. Nikt jej nie pokroił i się zepsuła. Znam klientkę i jej uroczą mamę. Klientka ma koło trzydziestki, ma też bogatego męża i gosposię. Nie pracuje. Wolę swoją młodość w komunizmie z moją córką na Ursynowie z kluczem na szyi. Moja cudowna matka zawsze mi mówiła, że muszę dawać sobie radę z życiem, jakby mnie wywieźli. Ona młodość spędziła w Altajskim Kraju. A gdy nastąpił stan wojenny, wcisnęła mi swoją obrączkę, bo za nią można kupić worek mąki. W Altajskim Kraju oczywiście. Potem pokochała Jaruzela tak jak ja. Obrączkę mam do dzisiaj. □

daniszevska@redakcja.nie.com.pl
awl@redakcja.nie.com.pl

„Bywają wielkie zbrodnie na świecie, ale chyba największą jest zabić miłość”.

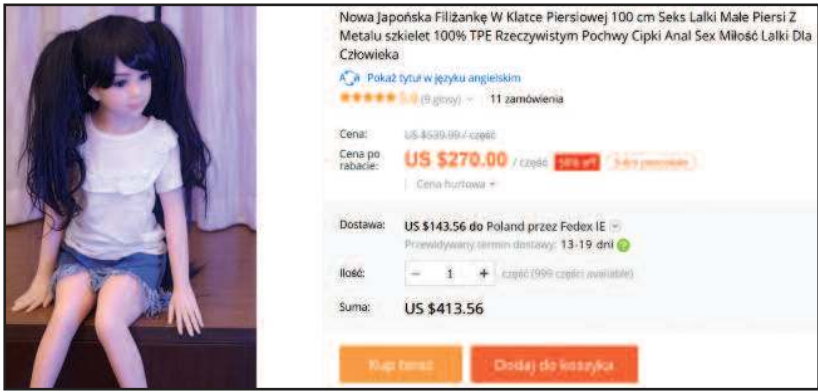
(„Lalka” Bolesława Prusa).

Najbardziej znenawidzoną grupą społeczną w kraju – oprócz kontrolerów biletów, pracowników *call center* i komorników – są pedofile, czyli ludzie, którzy wychodzą ze słusznego skądinąd założenia, że żonę najlepiej sobie wychować. Jeśli obraz tego zjawiska oceniać na podstawie intensywności doniesień medialnych, niechybnie by wynikało, że pedofilem jest w zasadzie co drugi mieszkający w Polsce mężczyzna. Redaktorzy programów telewizyjnych z utęsknieniem oczekują kolejnych gwałconych lub molestowanych bachorów, bo nic tak nie podnosi oglądalności jak wielodniowe zbiorowe kamienowanie „zwyrodnialców”, „zbozczeńców” i „bestii”.

Ach, co za smutas leje łzy, lalki w płacz, misiek zły

Dzięki rozwojowi kapitalizmu od niedawna każdy może poczuć się jak pedofil – i to bez wyrządzania krzywdy dzieciom. Chiński sklep Aliexpress, światowy potentat handlu internetowego, ma w ofercie kilkadziesiąt lalek o dziecięcych rysach, płaskich klatkach piersiowych i niewinnych oczkach – a jednocześnie trzech otworach, do których można włożyć spragniony miłości członek.

Po kilku godzinach przeglądania ofert, tłumaczonych nieudolnie przez azjatycki serwis jako „Młoda Trochę Kobieta 75 cm Prawdziwe Życie Dla człowiek”, „Blond Piękności dla Człowieka A puchar Cyci” lub „Stałe Silikonowe Małe Mieszkanie w Klatce Piersiowej”, zdecydowałem się na zakup „Nowa Japońska Filiżanka”. Pod tą tajemniczą nazwą kryła się urocza młodzieńka brunetka.



Sprzedawca ze znajdującego się 1300 km na południe od Pekinu miasta Hangzhou przedstawił się w korespondencji jako „pan Nancy”. Jego firma do wyrobu pedofilnych sekskuciel zatrudnia kilkadziesiąt osób pracujących w sześciu nowoczesnych budynkach – czym bardzo pyszni się na zdjęciach. Posiada własne centrum badawczo-rozwojowe i 10 chińskich certyfikatów jakości. Konsultanci władają nienagannym angielskim, towary w 98,6 proc. uzyskują pozytywne komentarze użytkowników i trafiają na rynki całego świata. Zaoferowano szybką międzynarodową wysyłkę, płatność kartami Visa lub Mastercard oraz zwrot pieniędzy za lalę w razie niezadowolenia z pożyicia.

Dziewczynka, którą sobie upatrzyłem, waży 15 kilo, wykonana jest z silikonu medycznego i posiada 100 cm wzrostu, 17-centymetrową pochwę oraz kakałko o głębokości 15 cm. W obu przypadkach było to dla mnie aż nadto. Całość zbudowana jest na metalowym szkieletcie umożliwiającym zginięcie rąk i nóg.

Pingpongi zachwalały swój wyrób w następujący sposób (pisownia oryginalna): „**Kształt: realistyczne trochę kobietabez Piersi, mają pochwy cipki, anal**”, „**Sposób użycia: męczyzna Masturbacja**”, „**Cechy: Realistyczne Wzruszające Uczucie**”. **Oferowano ponadto „opakowanie neutralne kartonie”, „cena Hurtowa”, „Materiały importowane z Ameryki”, „Miękkie jak skóra dziecka”.**

Do wyboru miałem 5 kolorów włosów (wybrałem blond), 3 kolory skóry (biały naturalny), 3 kolory oczu (brązowe) i 5 rodzajów paznokci (krótkie). Za dodatkową opłatą można było dokupić włosy łonowe, na które się nie zdecydowałem. Dorzucono mi w gratisie irygator do czyszczenia lali po stosunku, lubrykant oraz fineryjny podgrzewacz do pochwy zasilany z USB. Wszystko celem wiarygodnego oddania aktu kopulacji.

O, już się śmieje, nosek mu drży, deszczyk był, a teraz wyschły łzy

Po wpłaceniu 413 dolarów za smarkulę i jej transport kurier amerykańskiej firmy Fedex miał zawiązać z przesyłką po dwóch tygodniach. Po wędrowce kolejno przez Japonię, Filipiny, znów Chiny i potem Niemcy lalka, którą ochrzciłem staropolskim imieniem Dżesika, dotarła nad Wisłę. Przyjazd do Warszawy zajął jej 6 dni, a procedury celne w stolicy – dni 9. Kazało przysłać mi KRS, NIP, regon oraz numer



Pedofil jak ta lala

EORI, który zgodnie z przepisami nadawany jest importerom przez Urząd Celny.

Jako że posiadam penis prywatny, a nie firmowy – wystąpiłem o przeprowadzenie uproszczonej procedury. Składała się ona z wysłania oświadczenia, w którym „świadomy odpowiedzialności karnej, wynikającej z art. 233 kodeksu karnego”, musiałem przysiąc, że „**towar nie jest przeznaczony do prowadzenia działalności gospodarczej**”.

Stręczenie lali dewiantom na Dworcu Centralnym nie wchodziło więc w grę. Dodatkowo musiałem odpowiedzieć na pytania: „**Co to za towar?**”, „**Z czego jest wykonany?**” i „**Do czego służy?**”. Odpisałem grzecznie, że to lalka do zabawy, wykonana z silikonu i metalu.

Gdy spowiedź dobiegła końca, zasililem budżet państwa jeszcze prawie 300 zł opłat celnych (to jest dopiero sutenerstwo!) – i kosztująca prawie 2000 zł lala zjawiła się wreszcie w progach redakcji. Dżesika zezwała. Dopiero silny cios w potylicę naprostował jej gałki oczne i zaczęła patrzeć na mnie życzliwym ludzkim wzrokiem.

Zgodnie z zaleceniami producenta lala musiała odczekać przed seksem kilkadziesiąt minut, aby silikon przyjął temperaturę pokojową. W przeciwnym razie rozpaść się mogła już podczas „gry wstępnej” (dla niewtajemniczonych – to potoczne określenie zebrania, które po ślubie mężczyzna odbywa na kilka godzin przed stosunkiem).

Zdegustowany kiepskiej jakości odzieniem (poliestrowy stanik i siatkowe majtki), postanowiłem powściągnąć libido i zabrać małą na *shopping*. Z golutką jak ją Chińczyk stworzył Dżesika udałem się do centrum handlowego. Widok 30-letniego chłopca taszczącego na barana gołą lalę wydał się nie wiedzieć czemu zgromadzonemu na parkingu rodzinom nieprzyzwoity. Postanowiłem więc zostawić Dżesikę na tylnym siedzeniu auta i nie tłumaczyć się w najbliższych dniach na dołku.

Jak się szybko mogłem przekonać, to wcale nie jest tak, że cena dziecięcych ciuchów w sklepach jest choć odrobinę proporcjonalna do ich rozmiarów – i pedofil może na odzieniu partnerki przyszczędzić. Ceny dziecięcych bluzeczek, spodenek i kurteczek są na podobnym poziomie, co ceny bluzek, spodni i kurtek dla kobiet – tfu! – dojrzałych. Z odsieczą przyszedł mi na szczęście pracownik hipermarketu Auchan, który zaprowadził na odpowiedni dział, zrozumiął zagadnienie i polecił: majteczki w kropczki (2 zł), czerwony staniczek (6 zł), skarpety frotte (3 zł), różowe buciki w rozmiarze 21 (17 zł), zielonkawą bluzeczkę z księżniczką Disneya (20 zł) oraz połyskującą spódnicę (25 zł). Do tego doszedł przeznaczony na wieczór napój musujący „Piccolo Wiśnia” (8,98 zł) i plecak z Myszka Minnie (11,99 zł) – coby sobie Dżesika nosiła w nim do szkoły książki i wyrosła na porządnego człowieka. No i zestaw gum za niecałe 7 zł. Rzecz jasna gum do włosów, bo na przerwy pedofil na szczęście wydawać nie musi.

Wszystkie dzieci nasze są: Basia, Michael, Małgosia, John

Postanowiłem Dżesikę zabrać pod przedszkole, niech popatrzy, że inne pociechy, mimo że nie stworzone jak ona do seksu – wcale nie mają

w życiu wesoło. Muszą przebywać przez kilka godzin dziennie w paskudnych architektonicznie budynkach, słuchać skrzeku starych bab i innych smarków, a także rysować szlaczki, wsuwać zupę mleczną i – co najgorsze – myć ręce po zrobieniu kupy.

Wymowne spojrzenia matek prowadzących za rękę żywe grzdyłe zachęciły mnie do zmiany lokalizacji. I przypomniały historię opisaną przez Francesco Baralego, cenionego włoskiego psychiatrę, we wstępie do książki „Pedofilia. Psychoanaliza i świat pedofila”. Barale, krytykując zjawisko zwane przez niego „pedofilnym makkartyzmem”, czyli fanatyczne poszukiwanie degeneratów, będące świadectwem nieumiejętności mierzenia się przez społeczeństwa z problemem w cywilizowany sposób – wspominał historię bezdomnego starca. Człowiek ten – łagodny, lecz nieco otępiały – spędzał poranki, grzejąc się na ławce przed szkołą, skąd z wyrazem sympatii spoglądał na wychodzące z budynku dzieci. Pewnego dnia został otoczony przez grupę rozłoszczonych rodziców, a media zatrumfowały: „**Matki walczące z pedofilią udaremniają nagabywania pedofila i doprowadzają do jego aresztowania**”. Został oddany w ręce policji, po czym przewieziony do szpitala – traktowanego jako alternatywa dla aresztu. Ktoś powiedział mężczyźnie, że skoro jest pedofilem, to powinien się długo leczyć, jeśli nie chce skończyć w pudle. A że „**długie leczenie**” oznaczało przebywanie na przytulnym oddziale, opiekę uprzejmych pielęgniarek, podany do stołu obiad i pościelone łóżko, od tej pory przy każdej okazji mężczyzna powtarzał: „**Jestem pedofilem, tak, tak, jestem pedofilem...**”. I choć nim nie był, korzystał z luksusów. „**Słowo »pedofil« podziało jak magiczna przepustka, która nadała mężczyźnie ważny status**” – wspominał psychiatra.

Od tych przemysłów zaczęło mi burczeć w brzuchu. Pewnie Dżesika także jest głodna.

Myliłby się ten, kto sądzi, że w XXI w. wystarczającym honorem dla dziecka jest fakt, że zostaje ono do restauracji wpuszczone. Standardem stało się już odrębne menu dla dzieci. Sieć restauracji „Sphinx” proponuje najmłodszym klientom racuchy słodziuchy, chrupiące kurczaczki albo rosółek.

Jeśli chce się jednak podjąć gościa wytworniejszą kolacją – a tak było w przypadku mojej egzotycznej turystki z Chin – można udać się do restauracji „Nabo” na Sadybie, gdzie znajdują się sala zabaw z tablicą do rysowania, krzeselka i przewijak – gdyby papu z dzieciątka zaczęło nagle wychodzić. Albo do knajpy „Der Elefant” w Śródmieściu, w której dziecko może wyszczać się w specjalnie przygotowanej dla niego toalecie. Lub do „Boskiej Pragi” na Pradze, gdzie w weekend gówniarzem zajmie się animatorka. Albo nieodległego „Art Bistro”, w którym do dyspozycji dzieci oddano sztuczną krowę. Ze zwierząt można odwiedzić też „Kurę Domową” w Wawrze, gdzie w kłopoty znajdują się darmowe pieluszki. W „Kuchni Kulturalnej” w Wilanowie dzieciak będzie myśleć o wszystkim, tylko nie o jedzeniu – bo właściciele przygotowali 300-metrowy plac zabaw ze zjeżdżalnią, domkami, huśtawkami i piaskownicą. Wszystkich przebijają jednak „La Bottega Toscana” na Służewcu, w której w weekendy szczyły mogą stanąć za garami w kuchni.

Jako kulinarny tradycjonalista postanowiłem zabrać małą do miejsca, w którym pod każdą szerokością geograficzną można mieć pewność, że jedzenie będzie równie niedobre – i to jest właśnie najpiękniejsze – do restauracji McDonald’s. Nie bez znaczenia był fakt, że spożyty tam posiłek nie rujnuje przy okazji skromnego

budżetu pedofila, oszczędzającego każdy grosz na adwokatów.

O czym gadać przy jedzeniu, nie wiedziałbym i z dzieckiem, a co dopiero z imitującą je lalką. Dżesika ma w ustach prątkowany otwór, ale nie jest on przystosowany do konsumpcji kartofli. Pan Nancy z Hangzhou poświęcił wiele lat badań i tysiące dolarów na swój dział badań i rozwoju, aby lala wykonywała certyfikowanymi ustami najdonioślejsze z zajęć wynalezionych przez ludzkość – łaskę!

Od czekania na rozwój wydarzeń Dżesika obsunęła się na krzesło i znów zezwała jej się oczy. Silny cios w potylicę po raz kolejny naprawił sytuację – i postanowiłem przystąpić do drugiego punktu w planie amorów znanym jako 3 x K (kolacja, kino, kopulacja).

Na serca dnie mają swój dom, uchył im serce jak drzwi

Teoretycznie wypadało zabrać małą na któryś z filmów Polańskiego – wiadomo, swój człowiek. Pasowałoby coś dla dzieci – np. „Dziecko Rosemary” – ale to puszczali w kinach w 1968 r. Nie gorzy byłby Woody Allen, który swoją obecną żonę poznał, gdy ta była adoptowaną córką jego ówczesnej partnerki. Choć nowojorski reżyser od 35 lat wypuszcza co roku kolejny film, w maju próżno szukać w repertuariach czegoś jego autorstwa.

Wzorem innych rodziców mogłem zabrać pociechę na film animowany. „Ozzy szybki i futrzasty” dostał w „Wyborczej” 4 gwiazdki – opowiadał o sympatycznym *beagle’u*, który trafia do psiego więzienia. Więzienie to jest dla pedofila – a już szczególnie podczas randki z ofiarą – temat delikatny, poza tym szybkie i futrzaste rzeczy wolałem zachować na wieczór. W ofercie miałem jeszcze „Riko prawie bocian”, opowiadający o przygodach ptaków. Co i dobrze, boby się lala oswoiła z ptakami jeszcze przed wieczorem, no i dowiedziała, że to nie bocian dzieci przynosi.

Z kreskówkami dałem spokój i wybór padł na „Sztukę kochania”, opowiadającą o Michalinie Wisłockiej. Film widziałem wcześniej i mi się nie podobał, ale już w liceum oklepałem pa-





tent na to, by przy każdej kobiecie wychodzić na intelektualistę – i tak miało być tym razem. Idzie się do kina na coś, co już się widziało, po raz drugi na tę samą wystawę do galerii albo muzeum – i podczas randki łże babie w żywe oczy, że widzi się to po raz pierwszy. Po czym zarzuca ją szczegółami usłyszanymi wczoraj od przewodnika albo przeczytanymi w internecie. Efekt murowany.

Bilet normalny w weekendy i święta – obojętne, czy na film o psie, czy o seksie – kosztuje w warszawskich kinach ponad 30 zł. Gdy do tego dodamy zestaw obowiązkowy, czyli prażoną kukurydzę, draże kokosowe, nachosy z serem, orzeszki w karmelu i fantę – to wypłata znika. Lala kosztowała mnie już ponad 2000 zł, a nawet palca nie zamoczyłem – a wydatki rosły!

Dylemat, czy ludzkiej kukle przysługuje bilet normalny, dziecięcy, uczniowski, czy nam obojgu rodzinny, szybko rozwiązał kinowy ochroniarz, prywatnie mój znajomy z osiedla. Powiedział, że menedżerka idzie dzwonić na psiarnię, a on daje mi ostatnią szansę, bym puknął się w głowę i spierdalał.

Wszystkie dzieci nasze są: Borys, Wojtek, Marysia, Tom

Przed powrotem do mieszkania, gdzie dojeżdżało do trzeciego najważniejszego „K”, wpadliśmy jeszcze z Dżesiką do Empiku po „Kamasutrę”, z której dowiedziałem się, że istnieje coś takiego jak „pozycja lotosu”, „igraszki wróbla”, „pułapka na węża” oraz „rozszczepianie bambusa” – i że jak wykonam je wszystkie, to przez resztę życia będę leżeć sparaliżowany. A potem odbyliśmy kurs na plac zabaw, gdzie czekały nas huśtawka, karuzela i zmykanie przed szkolnym cieciem.

O ile wierzyć ks. Fortunatowi Di Noto, autorowi książki „Pedofilia. Tysiące twarzy cichego holokaustu”, nie jest prawdą, że wszyscy pedofile to ludzie zahukani i wiecznie w ucieczce. Na świecie istnieje ok. 340 stowarzyszeń pedofilów, a nawet specjalne radio dla pedofilów, uniwersytet dla pedofilów i – uwaga! – chrześcijański kościół dla pedofilów.

Hasło „seks” jest w wyszukiwarce Google dużo popularniejsze niż „Bóg”, a z międzynarodowego raportu firmy Symantec wynika, że „porno” znalazło się na czwartym miejscu wśród haseł wyszukiwanych przez dzieci w wieku 7 lat i młodsze.

Prof. Zbigniew Lew-Starowicz twierdzi, że pedofile traktowani są jak „czarownicy XXI wieku”. Według niego każdy okres w historii miał swoje „czarne owce”, co najczęściej wiązało się ze sferą seksualności. Kiedyś

były to atrakcyjne kobiety (mit kobiety fatalnej), potem homoseksualiści. Teraz stali się nimi pedofile.

Prawa dziecka są wynalazkiem jeszcze młodszym niż prawa kobiet. I choć w nastawionej obecnie protekcyjnie wobec dzieci kulturze Zachodu niewiele zjawisk wywołuje takie zgorzelenie jak ich seksualne wykorzystywanie, trzeba pamiętać, że dzieciństwo postrzegane jako oddzielny od dorosłości czas, który należy wartościowo wykorzystać, to w dziejach świata absolutna nowość. Bestiami i zwyrodniałcami – w dzisiejszym pospolitym rozumieniu – byłoby królów Polski Ludwik I Węgierski, który Elżbietę Bośniaczkę poślubił, gdy miała 13 lat, i hołubiony nad Wisłą Władysław Jagiełło, który pojął za żonę 13-letnią Jadwigę.

Niech małe sny spełnią się dziś, wyśpiewaj marzenia, a świat będzie nasz!

Dlatego zamiast się w publikacji przesadnie rozpędzać, który otwór w chińskiej lalce jest szczególnie warty uwagi, polecam zamiast erekcji refleksję Douglasa W. Pryora, amerykańskiego socjologa, który przeprowadził wywiady z trzydziestoma pedofilami i na tej podstawie wysnuł bardzo smutny wniosek: „W naszej kulturze, jeśli chcemy rozwiązać jakiś problem związany z przestępczością, to idziemy na wojnę. Podejmujemy walkę. Staramy się zetrzeć w pył naszego wroga. Trwa więc wojna z narkotykami. Wojna z przestępczością zorganizowaną. Wojna z wykorzystywaniem seksualnym dzieci. Jeśli uda nam się złapać wroga, zachęcamy do zamknięcia go, jako jeńca wojennego w instytucji, w której może zaatakować innego więźnia, a nie nas. Czy rzeczywiście potrafimy nauczyć kogoś poszanowania dla cudzych granic, idąc z nim na wojnę?”.

A po długiej randce z Dżesiką zrobiłem w sypialni to, co zrobiłby każdy prawdziwy polski maccho: zgasiłem światło, pierdnąłem, powachlowałem kołdrą i zacząłem chrapać.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl

Śródtytuły pochodzą z piosenki Majki Jeżowskiej „Wszystkie dzieci nasze są”.

PS Jeśli dyrekcja Krajowego Ośrodka Zapobiegania Zachowaniom Dyssocjalnym w Gostyninie zechciałaby przyjąć Dżesikę do siebie na wakacyjny turnus, prosimy o kontakt. Tymczasowo wziął ją dla wnuczki kierowca red. Urbana i znęcają się nad nią inne dzieci.



Zdjęcia MICHAŁ MARSZAŁ

Jak kochać dzieci krok po kroku

Bycie pedofilem to nie przestępstwo.

Należy odróżniać pedofilię od czynów pedofilnych. Miłować małolaty i fantazjować o nich można do woli. Krzywdzenie dzieci, a co za tym idzie przestępstwo, rozpoczyna się według polskiego prawa, gdy myśli zamienia się w czyny i np. obcuje się płciowo z małoletnim poniżej 15. roku życia, dopuszcza się wobec takiej osoby innej czynności seksualnej, prezentuje się jej treści pornograficzne albo pedofilię publicznie propaguje lub pochwala – dopiero wtedy kłania się prokurator.

Prawa dziecka to nowoczesny wynalazek.

Jak pisał Plutarch, w Sparcie chłopców w wieku 12 lat oddawano „miłującym” mężczyznom, wybranym spośród najlepszych, od których małolaty miały się uczyć – także przez seks – jak być prawdziwymi Spartanami. W starożytnej Grecji pedofilia polegała na relacjach seksualnych dorosłych mężczyzn z nastolatkami. Stosunki analne symbolizowały uległość, która była niezbędna, aby młodzieniec został dopuszczony do grupy sprawującej władzę.

Nieco inaczej podchodzono do sprawy w starożytnym Rzymie – w stosunkach homoseksualnych nie mogli uczestniczyć wolni chłopcy, którzy jako dorośli mieli narzucać swą wolę innym. Plutarch wspomina, że Rzymianie zwykli zakładać na szyję synów złotą bullę, aby podczas zabaw nago nie wzięto ich za niewolników. U Swetoniusza czytamy z kolei, że cesarz Tyberiusz „miał jakoby nauczyć chłopców, pachołeta zaledwie, których nazywał rybkami, aby w czasie jego kąpeli krażyli mu między udami i nieznacznie podpyływając, podniecali go językiem lub ugryzieniem”.

W średniowieczu homoseksualizm przestał być trendy, ale pedofilia wciąż miała się dobrze: w XIII w. już 8-letnie dzieci wynajmowano na praktyki do pana, a tam musiały być uległe pod każdym względem. Francuskie pisma z 1466 r. wspominają hiszpańskiego kupca, który wraz z dwoma przyjaciółmi zgwałcił 12-latkę, za co ojciec córki otrzymał w ramach rekompensaty 30 złotych monet bretońskich wartych 3 beczki wina albo rok pracy wyspecjalizowanego pracownika.

Dopiero w XVI w. pojawiło się coś takiego jak świadomość dzieciństwa – oddzielnej kategorii i etapu życia. W XVII w. powstały nowożytne nauki pedagogiczne. W Europie między końcem XVIII w. i wiekiem XX, w zależności od stopnia industrializacji i urbanizacji, zanikać zaczęła wielka patriarchalna rodzina. Przestała stanowić ekonomiczną bazę, a stał się nią zakład pracy – i można było szukać szczęścia poza domem, jeśli ojciec na chacie do tej pory gwałcił.

Termin „*paedophilia erotica*” został wprowadzony do dyskursu medycznego w 1886 r. przez psychiatrę Richarda von Krafft-Ebinga. Karalność czynów nierządnych, choć występowała w kodeksach państw zaborczych, pojawia się w polskim prawie dopiero w 1932 r. wraz z kodeksem Makarewicza – za bzyknięcie osoby poniżej 15 lat groziło do 10 lat ciępy.

Konwencja ONZ o prawach dziecka, która w artykułach 19 i 34 wspomina o ochronie najmłodszych przed bara-bara, została przyjęta pod koniec 1989 r. Polska ratyfikowała ją 2 lata później. Do dziś konwencji nie ratyfikowały Stany Zjednoczone – jako jedyne państwo na świecie.

Pedofil to najczęściej ktoś z rodziny.

Irena Pospiszył w książce „Patologie społeczne” wymienia prawidłowości związane z wykorzystywaniem seksualnym najmłodszych. Są oni najczęściej ofiarami nie mitycznego obcego zboka sprzed przedszkola, ale kuzynów, wujków i przyjaciół rodziny. Im młodsze dziecko, tym częściej sprawcą jego wykorzystania bywa osoba z jego najbliższego kręgu. A im bliższa dla dziecka jest ta osoba, tym istnieje większe prawdopodobieństwo, że molestowanie się powtórzy.

Te dane rysują niezbyt atrakcyjną wizję podstawowej komórki społecznej – nie dziwota więc, że mediom wygodniej skupić się na mniej licznych przypadkach „bestii” łakomiących się na cudze pociechy przy placach zabaw. A i tak – jak przeczytać można w książce „Pedofilia jako zagrożenie XXI wieku” pod red. Jerzego Bukaty – według szacunków seksuologów ujawniany jest zaledwie 1 proc. przypadków wykorzystania seksualnego dzieci.

Media gównó wiedzą, zatem bredzą.

Dr Robert Szostak z Wydziału Prawa UWM w Olsztynie w artykule „Stygmatyzacja spraw-

ców przestępstw pedofilskich w kontekście zasady domniemania niewinności” przeanalizował doniesienia polskich mediów na temat pedofilów. I wymienił notoryczne manipulacje – od podawania niewłaściwego ustawowego wymiaru kary, jaki może grozić podejrzanemu, po wywieranie nacisku na wymiar sprawiedliwości poprzez hasła typu: „**Sąd musi skazać pedofila**” lub „**Ujęty pedofil czeka na wyrok skazujący**”. A także wrzucanie wszystkich do jednego worka – np. 16-latków sypiących z 14-letnimi dziewczynami, którzy formalnie podlegają pod status „pedofili” i są przez to społecznie stygmatyzowani, mimo że nie cierpią na zaburzenia preferencji seksualnych.

Warto bowiem zaznaczyć, że część przypadków wykorzystania seksualnego dzieci następuje w wyniku np. odurzenia alkoholowego i obniżenia wewnętrznych hamulców psychicznych sprawcy albo – co nazywane jest pedofilią zastępczą – gdy preferowanym partnerem byłby człowiek dojrzały, ale ze względu na niemożność nawiązania z nim intymnej relacji bierze się w obroty bachora. Dziecku jest oczywiście wszystko jedno, kto je molestuje i dlaczego – ale trzeba pamiętać, że nie każdy stosunek z bachorem świadczy o pedofilii sprawcy. I nie każdy pedofil jest bandzirem – jeśli nikomu nie wyrządził krzywdy.

Częsta broń w sprawach rozwodowych.

Prof. Zbigniew Lew-Starowicz twierdzi, że 20 proc. fałszywych oskarżeń o pedofilię wiąże się z rozstaniami rodziców. Argumentu tego używają zazwyczaj kobiety chcące pozbawić ojca prawa do opieki nad dzieckiem lub w ramach zemsty za opuszczenie rodziny i zdradę.

Zarzut ten bywa też wykorzystywany przez dzieci: przykładem sprawa policjanta Radosława K., któremu molestowanie zarzuciła 11-letnia Żaneta G. Jak się okazało dopiero przed sądem drugiej instancji – zarzut wymyśliła, bo była zdenerwowana na matkę, iż ta zdradza jej ojca właśnie z Radosławem K. – w międzyczasie wyrzuconym ze służby, a także pozbawionym czci i dobrego imienia w lokalnym środowisku.

Skąd się biorą skłonności pedofilskie.

Wyróżnia się rozmaite bodźce, od biologicznych po społeczno-kulturowe. Mogą za nią stać uszkodzenia płata czołowego mózgu, wysokie stężenie adrenaliny lub testosteronu, zaburzenia neurologiczne, ale też np. kompleks niższości z potrzebą dominacji. Jeśli za te skłonności odpowiada socjalizacja – rozwiązań należałoby szukać w naukach społecznych. Jeśli są wrodzone – w obszarze nauk medycznych. Dominuje podejście mieszane.

W Polsce skazywani są ludzie biedni i prości.

Według najnowszych dostępnych statystyk policyjnych, pochodzących z lat 2013–2015 r., w Polsce odnotowywanych jest rocznie ok. 2000 postępowań w sprawie seksualnego wykorzystania małoletnich. Mniej więcej połowa kończy się stwierdzeniem przestępstwa.

Według informacji Ministerstwa Sprawiedliwości, na koniec 2013 r. za seks i uwodzenie małoletnich w pierdlach odbywały kary łącznie prawie 1500 skazanych. Zdecydowana większość pochodziła z dołów społecznych – około 900 nie miało wyuczonego zawodu, 70 było murarzami, po 30 rolnikami lub ślusarzami.

Wykształciuchy – inżynierowie, nauczyciele, księża, pedagodzy – stanowili pojedyncze przypadki. Świadczyć to może nie o fakcie, że pedofilów jest wśród notabli mniej, ale że trudniej jest tam przestępców złapać i wsadzić do paki.

Gwałt na dziecku kosztuje według statystyk wymiaru sprawiedliwości średnio 5,5 roku odsiadki, inne czynności seksualne 4 lata i 2 miesiące. Kodeks karny zabrania także propagowania pedofilii – w 2014 r. beknęły za to 4 osoby.

Polacy, niezależnie od wykształcenia i statusu społecznego, podchodzą do pedofilii w sposób nieracjonalny. Jak tłumaczy Maria Beisert w książce „Pedofilia. Geneza i mechanizm zaburzenia”, ankietowani na temat tego typu zjawisk bronią się przed uznaniem, że może ono występować w każdym, a więc także w ich środowisku zawodowym. Jednocześnie z lęku przed wystąpieniem tego typu patologii wprowadzają pojęcie sprawcy poza grono rodziny – co jest sprzeczne z wynikami badań empirycznych.

M.M.

Jak uprawiać ziemię

Dwie rzeczy są pewne: śmierć i zarobek na pochówku.

15 552 polskich cmentarzy zajmuje powierzchnię ponad 18 tys. ha. Tylko 1879 nekropolii należy do samorządu. Większość do Kościoła kat. To dane GUS.

– 18-hektarowy cmentarz przynosi rocznie milion złotych wpływów. 18 tys. ha daje tysiąc-krotnie wyższy zysk – mówi znajomy przedsiębiorca.

Nie liczył odpłatności za msze pogrzebowe, obecność księdza na cmentarzu, datków dla organistów, kościelnego i grabarzy. Zsumował jedynie najważniejsze opłaty: za dzierżawę gruntu, za wjazd do nekropolii i postawienie nagrobka, za korzystanie z wody i pojemników na śmieci.

Z pewnością korzystniej jest wsadzać w ziemię trupy niż jabłonki, choć na razie na tę działalność nie ma dopłat unijnych.

Łaska księdza dobrodzieja

Nie zakopuje się trupa na wieczność, dopóki nie zmartwychwstanie, ale na 20 lat. W tym okresie następuje – jak to się fachowo mówi – jego demineralizacja.

Ile kosztuje pochówek na cmentarzu parafialnym?

Dzierżawa ziemi. Chodzi jedynie o dzierżawę gruntu na wspomniany okres. Rodzina słyszy zwykle „co łaśka”. Jednak wie, że za miejscówkę o wymiarach 2 na 1 m trzeba dać co najmniej 1000 zł. A nawet 8000 zł, jeżeli to modna nekropolia.

To szmal za możliwość wykopania dziury, wsadzenia trumny i wyrównania powierzchni. Zwykle rodzina chce upamiętnić trupa.

Nagrobek. Przy okazji rachunku od kamieniarza płaci się frycowe dla księdza. Najpierw za wjazd ekipy na cmentarz (od 75 do 300 zł). Potem opłatę za postawienie pomnika. Np. w Dąbrowie Górniczej 400 zł za byle jaki z lastriko i 500 zł za granit. Często ksiądz żąda 10 proc. ceny kamienia.

Litery. To sól w oku zbuntowanych owieczek z Miechowa. Ksiądz oddał cmentarz w zarząd firmie pogrzebowej, która wywiesiła cennik. Opłaty nie ścinają z nóg, emocje musiały wzbudzić formę przekazu. To i to, tyle i tyle, żadnych wyjątków dla rozmodlonych siedzących w pierwszych ławkach i zasłużonych dla parafii. Za wygrawerowanie napisów 1 zł od każdej litery.

Pokładne. Za położenie dodatkowego trupa w trakcie obowiązywania opłaty dzierżawnej. Nie wszyscy stosują. Cena od tysiąca złotych.

Dobry humor proboszcza. Jan życzył sobie świeckiego pochówku. Nie miał nikogo, pogrzebem zajął się więc bratanek z Wolbromia. Zgodnie z ustaleniami chciał włożyć wujka do rodzinnej krypty. Dzierżawa była opłacona, w mieście

nie ma cmentarza komunalnego, nie było więc przeszkód do pochówku. Jednak gdy ksiądz zorientował się, że pogrzeb będzie świecki, zerwał klepsydry i powiadomił policję o włamaniu do grobowca. Za pogodzenie się z faktami zażądał tysiąca złotych.

Remont nagrobka. Wierni starają się remontować w sposób niezauważalny. Gdy administrator zauważy, trzeba płacić. W zależności od rozmiarów prac stawki zaczynają się od 50 zł i szybują w górę.

Ekshumacja. 50–200 zł.

Znów dzierżawa. Gdy minie 20 lat, trzeba ponownie opłatę dzierżawną. Księża zgodnie przyznają, że trudno doprosić się o kasę. Pieniądże spływają dopiero wówczas, gdy na nagrobku kościelny zostawi tabliczkę „grób do likwidacji”.

Prawo milczy na temat takiej formy perswazji. Co nie jest zabronione, jest dozwolone. A parafia ma potrzeby materialne, którym wierni muszą sprostać.

Wszyscy wiedzą, że pogróżka jest realna. Nie trzeba zdobywać zgody rodziny trupa, aby dokonać ekshumacji szczątków po 20 latach od ich pochowania.



Uwaga! W większości parafii nie ma pozycji „wywóz cmentarnych śmieci”, nie na miejscu są więc uwagi na temat czystości cmentarzy.

Wójta się nie bójta

Lepiej postawić na samorząd, choć ma swoje za uszami. Najłatwiej położyć się w Zachodniopomorskiem (476 cmentarzy). Najtrudniej w Mazowieckiem (26). Wprawdzie jeszcze mniej cmentarzy komunalnych ma województwo łódzkie (12) i podlaskie (17), ale też, z uwagi na liczbę ludności, jest mniej trupów.

Powinno być tanio, bo obowiązuje zasada powszechnej dostępności usług komunalnych. Generalnie opłaty są tylko dwie, wydawałoby się logiczne: za miejsce i na utrzymanie cmentarza.

Rzadko rady zostawiają sobie prawo do cmentarnych decyzji, choć wymaga tego ustawa i jej pochodne. Najczęściej gminy zdają się na pomagierów, nie analizując, jakie jest uzasadnienie ekonomiczne przyjętych rozwiązań ani czy wybrane rozwiązanie zaspokaja potrzeby wspólnoty.

Najlepiej pochować się w Koberzycach. To jedyne miejsce w Polsce, gdzie nie ma nie tylko cennika, ale również opłat cmentarnych.

Tak chce lokalne prawo. Rada gminy nie wprowadziła też rejonizacji. Czyli grzebie, nie pytając o meldunek.

W Koninie opłata za grób ziemny wynosi 600 zł. Wystarcza na 20 lat. Co roku gmina kasuje dodatkowo 69 zł za korzystanie z urządzeń cmentarnych. W 20 lat za jedną miejscówkę zbierze się 1380 zł opłat dodatkowych.

Za przyjemność zgnicia w Koninie trzeba wyłożyć 1980 zł. Za to samo w Luboniu tylko 255 zł. Dla osób spoza gminy opłata jest o 400 proc. wyższa. Siemiatycze – trupy z zewnątrz mają o 200 proc. drożej.

Ba, nawet w tym samym mieście można zapłacić mniej lub więcej. Jak w przypadku innych nieruchomości, decyduje popyt. Czyli modny adres, dobry dojazd i widok z okien. Szczecinianie kombinują: czy położyć się za 725 zł, czy jednak zapłacić 1064? Niższa stawka obowiązuje na Cmentarzu Zachodnim, który z powodu niskiego poziomu wód gruntowych zapewnia trupom dodatkowe atrakcje.

Co miał na myśli ustawodawca

Gminy są zobowiązane prowadzić cmentarze komunalne dla dobra społeczności. Nie mają jednak prawa, co podkreśliła NIK, przechowywać zwłok, kremować, transportować, gromadzić urn. Bo te usługi pogrzebowe stanowią działalność wykraczającą poza zakres użyteczności publicznej. Robią to wbrew zakazowi. Z tego jest dodatkowa kasa.

ŻAŁOBNICY ZA SZYBKO ODCHODZĄ



Proboszczowie powinni bez szemrania odstępować cmentarze ateuszom, jeśli w gminie nie ma cmentarza komunalnego. Jak jest, wiadomo. Co chwilę wybucha awantura nad kolejnymi zwłokami.

Sądy roztrząsają, czy w każdym przypadku zasadne jest odnawianie dzierżawy za grób co 20 lat. Bo w ustawie o cmentarzach jest zapis, że nie wolno pobierać kolejnych opłat za grobowce murowane, przeznaczone do pomieszczenia zwłok więcej niż jednej osoby. A to bardzo częsty przypadek, bo rodziny lubią ze sobą przestać po śmierci.

Właściciele cmentarzy uważają, że wspomniany zapis zwalnia jedynie z opłaty za nagrobek. Użytkowanie gruntu to co innego. Np. w Krakowie opłata za użytkowanie ziemi pod wieloosobowym grobowcem, który jest za darmo, wynosi 8 tys. zł.

To się kitwasi, choć kilka lat temu Sąd Najwyższy przyznał, że zapis jest jasny. Intencją ustawodawcy było, aby miłośnicy wiecznego spoczywania w grupie zostali zwolnieni z opłat dzierżawnych („Członkowie rodziny uprawnieni do tego grobu nie tylko nie muszą po upływie 20 lat przedłużać tego prawa, ale także uiścić ponownej opłaty”).

Na Cmentarzu Rakowickim w Krakowie rocznie ekshumuje się 200–250 szczątków. Nie natychmiast, gdy tylko trupowi stuknie dwudziestka, bo wtedy jeszcze jest nadzieja, że znajdzie się rodzina skłonna sięgnąć do portfela. Szczątki trafiają do zbiorowych mogił. Na opróżnione miejsca czeka kolejka chętnych.

Cmentarze budzą emocje, dopóki są żywe. Czyli zasilane świeżymi trupami. Martwe cmentarze mogą pograć samorząd. Tak jest w Szydłowie w Wielkopolsce. Iles lat temu wojewoda piński przekazał gminie 13 zniszczonych nekropolii wyznaniowych, objętych opieką konserwatora zabytków. Ich uporządkowanie przekracza możliwości gminy. Na zamknięcie nie pozwala obowiązujące prawo.

Konieczność zmiany przepisów

Ustawę o cmentarzach wprowadzono w 1959 r. Nieliczne poprawki zostały wymuszone pojawieniem się samorządów. Przepisy z początków PRL nie przystają do życia.

Nikt nie jest zainteresowany zmianami. Czy powód jest taki, że w mętnej wodzie najlepiej łowić pieniądze?

BOŻENA DUNAT

bdunat@redakcja.nie.com.pl

Więści gminne i inne

■ Gdzie kucharek 6, tam nie ma co jeść – konkretnie w Warszawie na Ursynowie. Jak ustalili niezrównany pogromca zła wszelkiego red. Mariusz Zieliński z TVN, kuchmistrowie wynosili z przedszkolnej placówki nr 286: chleb, ziemniaki, kurczaki, jajka, masło, jabłka, gruszki, banany, ser biały, serek puszysty, mąkę, jogurty, serki topione, wędlinę i schab przeznaczone dla dzieci. Potem zjadali wiktualie. Proceder przez 5 dni nagrywali przenikliwi dziennikarze, uzbrojeni w wóz transmisyjny. Koszt dniówki pracy ekipy: 6,5 tys. zł. Dzienne straty przedszkola: 160 zł. Red. Zieliński zadenuncjował zgłodniałe kucharki policji. Teraz zapewne przygotowuje reportaż wcieleniowy, jak przeżyć miesiąc w Warszawie za 1600 zł – czyli równowartość uposażenia kucharki. Przyszłością pobawionych pracy kucharek zainteresowała się Katarzyna Kolenda-Zaleska, prezeska Fundacji TVN „Nie jesteś sam”.

■ Bezczelny złodzieju, który 26 kwietnia skradł rower ze sklepu sportowego w Centrum Handlowym przy ul. Matyi w Poznaniu, nagrał cię monitoring! Nie ujdiesz sprawiedliwości. Jakże jednak trzeba mieć za miłowanie do kolarstwa, aby na oczach kamer uprowadzić 2 rowery. Do sądu orzekającego w tej sprawie apelujemy o wnikliwą analizę osobowości złooczyńcy. Będzie miał za podesądnego niechybnie sportową osobowość pokroju Szody, Szurkowskiego lub Mytnika. Kradzież ta może okazać się wielce pożyteczna, jeżeli

dokonana jest przez przyszłego mistrza świata w wyścigu na dochodzenie lub triumfatora Tour de France. Nie wylewajmy dziecka z kąpielą.

■ Na nadzwyczajne skłonności Polaków do kolarstwa natrafiliśmy również w Świebodzinie – to tam, gdzie stoi Jezus wielkości King Konga. Dwóch zapalnych cyklistów dwukrotnie próbowało kupić rower na raty. Niestety bezduszni bankowcy odmówili realizacji ich sportowych aspiracji, uważając, że nie mieli zdolności kredytowej, chociaż ich sportowe talenty nie budziły większych obiektywności. Niezłomni rowerzyści wybili szybę, pożyczając sobie wyczynowy sprzęt za 11 pa-toli. Za tyle mogliby w Świebodzinie kupić samochód, co uprawdopodobnia ich szczerą kolarską pasję. Oczywiście policja była jak zawsze tam, gdzie nie potrzeba. Ujęła śmiarków. Teraz, zamiast królować na szosach, pójdą do pudła na tak długo, że gdy wyjdą, po ich sportowych karierach nie będzie śladu.

■ 40 lat pracy zawodowej czekał zastępca opolskiego wojewódzkiego konserwatora zabytków Krzysztof Spychala, aby ujrzyć barbarzyństwo, którego w tym czasie nie widział. 700 lat czekało Grodzisko Brzeziny koło Strzelca Opolskich, aby zostać wreszcie zaorane przez miejscowego rolnika. Jedno ze 150 grodzisk w tej okolicy. Dzięki temu rolnik powiększył swój are-ał, konserwator zabytków ma jeden problem z głowy, natomiast aby liczba problemów w przyrodzie wynosiła constans, powiadomił ten uczony człowiek Narodowy Instytut Dziedzictwa oraz prokuraturę. Teraz rolnik pójdzie na 2 lata do więzienia (nawet jeżeli działał nieświadomie) i zapłaci 40 tys. zł nawiązki. Z punktu widzenia interesu społecznego byłoby lepiej, gdyby konserwator Spychala uprawiał swoją profesję bardziej teoretycznie.

■ 31-letni ślubicki policjant Andrzej Waszak bez wahania oddał szpik 5-letniej dziewczynce mieszkającej na Białorusi i chorującej na białaczkę. Aby preszczep był udany, dawca i biorca muszą mieć jednakowe antygeny zgodności tkankowej. W przypadku polskiego policjanta i białoruskiej dziewczynki zgodność wynosiła 9 na 10 punktów. Można więc powiedzieć, że – co niezwykle rzadkie – oboje są „genetycznymi bliźniakami”. Można też powiedzieć, że ta nadzwyczajna zgodność 30-latką i 5-latki jest niezwykle frapująca. Żeby

DLACZEGO MNIE PANI NIE UPRZĘDZIŁA, ŻE JEST FEMINISTKĄ?



się teraz nam chłopina na raka krwi nie rozchorował, bo mu się małżeństwo rozpadnie.

■ Dominik W., wnuk byłego prezydenta Polski, oskarżony o naruszenie nietykalności cielesnej 20-latki, zostanie doprowadzony do gdańskiego aresztu. A to dlatego, że w listopadzie zaatakował nożem inną kobietę pozostającą z nim w konkubinacie. Zbigniew Ziobro (minister od sprawiedliwości) doszedł do przekonania, że 2 ataki z rzędu to dość nawet jak na wnuka noblisty. W. nie powinien dłużej pozostawać na wolności – stwierdził Ziobro. Michał W., który też jest wnukiem tego samego prezydenta, 30 marca usłyszał zarzut posiadania narkotyków. Przemysław W., który był synem tego samego prezydenta, w stanie pomroczości jasnej sam się zamordował. 26 kwietnia Stanisław W. – inny syn owego eksprezydenta – został zatrzymany ze świeczką zapachową w toruńskim supermarkecie. Synowa byłego prezydenta Ewelina W. podejrzana jest o kradzież ciuchów. Wygląda na to, że to genetycznie patologiczna dewiacja typu W doprowadziła Polaków do wolności, choć samych nosicieli wtrąca za kraty.

■ Prezes Zakładu Ubezpieczeń Społecznych Gertruda Uścińska rozwiązała w trybie pilnym umowę z firmą chroniącą ZUS w Płocku, gdyż ochroniarze okradani byli przez pracodawcę i nie otrzymywali nawet połowy

W roku 2007 narodziła się idea ruchów miejskich. Pojawili się liderzy, a nawet patroni medialni. A właściwie jeden patron – „Gazeta Wyborcza”. Po jakimś czasie ruchom miejskim w ideologiczny sukurs przyszła „Krytyka Polityczna”.

W maju 2011 r. w Poznaniu zorganizowano I Kongres Ruchów Miejskich. Na jego zakończenie puszczono w świat apel, że „**miasta potrzebują mądrej, dalekowzrocznej polityki miejskiej i dobrego prawa, wspierającego ich zrównoważony i sprawiedliwy rozwój, demokrację miejską i społeczeństwo obywatelskie**” oraz ogłoszono „**9 tez miejskich**”. Z których najważniejsza, najbardziej odkrywczą była porażająca głębią teza pierwsza – „**Mieszkańcy mają niezbywalne prawo do miasta**”.

Wysiąść na przystanku Platforma. Kongres nieprzypadkowo odbył się w Poznaniu. Od 2008 r. działało tam stowarzyszenie My-Poznaniacy. Na czele społeczników, zirytowanych autorytarnymi decyzjami prezydenta Grobelnego, którzy domagali się nowoczesnego miasta i władzy otwartej na mieszkańców, stał Jacek Jaśkowiak.

Lokalne media były go pełne. Nie było inwestycji miejskiej, której by nie skrytykował. Nie było miejskiej afery, do której by się nie odniósł. No i nie było decyzji Grobelnego, której nie odsądziłby od czci i wiary. Był społecznikiem i wszystko to robił dla poznaniaków i Poznania.

Nic zatem dziwnego, że w wyborach w 2010 r. stanął w wyborcze szranki z przymierzającym się do czwartej kadencji Grobelnym. Jaśkowiak dwoił się i troił. Opowiadał, że robi z Poznania Zurych – „**nowoczesny nie tylko infrastrukturą, ale również mentalnie**”.

Skończyło się na tym, że My-Poznaniacy nie załapali się do rady miasta. Natomiast Jaśkowiak z 7 proc. głosów zajął czwarte miejsce w wyborach na prezydenta miasta.

Tuż po porażce wyborczej miejska ideologia Jaśkowiaka zaczęła słabnąć. Czy to z powodów utarczek z anarchistycznym skrzydłem My-Poznaniacy, czy może z powodu umizgów ze strony Platformy Obywatelskiej, która dzięki Jaśkowiakowemu wynikowi i koneksjom towarzyskim zaczęła być szefem stowarzyszenia zainteresowana.

Spółeczniczy poznańscy nie byli w tę zagrywkę wprowadzeni. Stąd zaskoczenie, gdy w 2013 r. okazało się, że ich dawny lider jest podporą wielkopolskiej Platformy.



Foto: MARCIN BONDAROWICZ

Mały słownik działacza ruchów miejskich

Rewitalizacja miasta – tworzenie co 50 m świetlic środowiskowych.

Świetlica środowiskowa – klubokawiarnia prowadzona przez organizację pozarządową w lokalu wynajętym od miasta za złotówkę czynszu miesięcznie.

Tożsamość miasta – kołaż pamięci i teraźniejszości oraz oczekiwanego kształtu przyszłości.

Przeciwdziałanie wykluczeniu – dopłacanie przez miasto 95 proc. czynszu osobom, które od dziesiątków lat zamieszkują samotnie kilkupokojowe mieszkania w odnawianych z budżetu miasta kamienicach – w celu ratowania tożsamości miasta.

Zrównoważony transport – zakaz wjazdu do miast wszystkiego, co nie jest tramwajem, autobusem, trolejbusem, metrem, pociągami, rowerem, rolkami lub nartami.

Suburbanizacja – bardzo zły proces wchłaniania przez miasto terenów podmiejskich, przez co jest sprzeczny z dobrymi koncepcjami „miasta zwarte” i „miasta krótkich dróg”.

Miasto krótkich dróg – miasto, w którym gęsta i wysoka zabudowa powoduje, że ludzie są bliżej siebie. Wzorcem jest Ma-

kau z 21 224 osobami mieszkającymi na 1 kmkw. W takim mieście nie ma konieczności ciągłego przemieszczania się ludzi oraz wody, ścieków i towarów na znaczne odległości.

Miasto zwarte – każdy kawałek nadający się do zabudowania powinien być zabudowany – ze szczególnym uwzględnieniem skwerów, placów, parków, a nade wszystko parkingów.

Demokracja miejska – ciągły nacisk poprzez media i pikety w celu nieustannego przeprowadzania konsultacji i referendum, których wyniki będą powodem przeprowadzania następnych konsultacji i referendum.

Odzyskiwanie przestrzeni publicznej dla ludzi – likwidacja przejść podziemnych i kładek nad ulicami, zwężanie ulic do jednego pasa, poszerzanie chodników, wytyczanie przejść dla pieszych co 20 m, likwidacja rond i zastępowanie ich skrzyżowaniami ze światłami, aby uspokoić ruch samochodowy.

Uspokojenie ruchu samochodowego – spowodowanie, że samochody będą stały w wiecznych korkach, co zmusi kierowców do korzystania z komunikacji miejskiej, która znacznie dobrze funkcjonować już za 20 lat.

Z jej poparciem od 2014 r. Jaśkowiak piastuje stanowisko prezydenta Poznania. My-Poznaniacy praktycznie nie istnieją, bo ci, którzy mogliby coś w tym ruchu znaczyć, pracują teraz w ratuszu. I Zurychu nie czynią.

Posada u wroga. Hanna Gill-Piątek i ruchy miejskie w Łodzi znaczyły to samo. Nie było tygodnia, aby „Wyborcza” nie przeprowadziła z nią rozmowy. Gill miała zawsze coś do powiedzenia – i to o wszystkim. Bezdomni,

długotrwale bezrobotni, wykluczeni, nieświadomione seksualnie dzieci, niewspierani publicznie artyści, sekowani społecznie nieheterocy, ludzie tyrający dla Urzędu Miasta Łodzi na umowy zlecenia albo o dzieło. Je-

chała zatem Gill-Piątek po prezydent Zdanowskiej równo, drąc z niej łacha.

Stąd niejaki zdziwienie, gdy „Express Ilustrowany” 1 kwietnia 2014 r. bez żadnego związku z *prima aprilis* poinformował, że „**Hanna Gill-Piątek, koordynatorka Świetlicy Krytyki Politycznej w Łodzi będzie pracować w biurze do spraw rewitalizacji w łódzkim magistracie**”.

Od tej chwili Gill-Piątek, udzielając się w „Wyborczej” z poprzednią częstotliwością, o Zdanowskiej nie powiedziała złego słowa. Można by jednak jej wypowiedziom zarzucić językowo, to nadużywanie słów „**Łódź**”, „**łódzki**”, „**łodzianie**”.

Nadszedł jednak *prima aprilis* w 2016 r. i z Hanną Gill-Piątek można było już rozmawiać o rewitalizacji w Gorzowie Wielkopolskim, gdzie właśnie została p. o. dyrektorką Wydziału Spraw Społecznych UM Gorzowa Wielkopolskiego.

Musiała wtedy złożyć informację o stanie majątkowym, z której wynika, że w ciągu trzech miesięcy 2016 r. Zdanowska zapłaciła jej 12 tys. zł z groszami. A z tytułu umów cywilnoprawnych orędowniczka etatu zarobiła 1,5 raza tyle – 20 500 zł.

Kolejny rok i kolejne wywiady o i zmienianiu Gorzowa. Aż tu nagle o kobiecie, która w ostatnich wyborach startowała do Sejmu ze Zjednoczonej Lewicy pisze się, że właśnie kończy pracę w Gorzowie i przenosi się do Warszawy. Będzie pracować w Ministerstwie Rozwoju Morawieckiego.

Biseksualny romans z władzą. Stołeczna „Wyborcza” popierała Joannę Erbel. Ta dzielna feministka, biseksualistka i nawet poliamorystka związana była z „Krytyką Polityczną”. Najważniejsze, że była sztandarem warszawskich ruchów miejskich.

Erbel jeździła w swoich wypowiedziach po HGW i jej urzędasach jak po łysej kobyli, co każdorazowo odnotowywały media.

W końcu Erbel postanowiła swoją medialną wielkość skonfrontować z rzeczywistością. Wystartowała w wyborach na prezydenta stolicy. Dostała 2,5 proc. głosów.

Po ostatnich wakacjach oznajmiła: „**Teraz pracuję na stanowisku głównej specjalistki w miejskim TBS. Zdecydowałam się na pracę dla ratusza, bo widzę, co się stało w mieście w ciągu ostatnich dwóch lat**”. W całym wywiadzie nie było już ani jednego złego słowa o HGW!

Tych troje opisanych pokazuje, że o następów dzisiejszych polityków możemy być spokojni. Rosną kadry ich następów, nowych społeczników głodnych urzędów lub chociaż posad.

TADEUSZ JASIŃSKI

ustawowo minimalnego wynagrodzenia. Jeżeli wszyscy państwowi urzędnicy będą tak rozsądni jak prezes Uścińska, sądy, prokuratury, szpitale i jednostki wojskowe pozostaną bez ochrony. Ochroniarze z Płocka też są wdzięczni pani Gertrudzie, bo teraz nie dostają żadnego wynagrodzenia i mają więcej wolnego czasu.

■ We Włodawie policjanci, Ochotnicza Straż Pożarna, Straż Graniczna ze Zberez oraz Włodawy z pojazdem obserwacyjnym wyposażonym w kamerę termowizyjną przez całą noc poszukiwali 46-latką, który wieczorem wyszedł z domu na spacer. Dzięki ich wysiłkom znaleziono go kilkaset metrów od domu, gdy nad ranem wracał ze spaceru. Cóż, większość ludzi noszących mundury i opłacanych z państwowych pieniędzy nie zna się szczególnie dobrze na niczym.

■ 22-letni mężczyzna prowadzący handel obwoźny w Zielonej Górze sprzedawał amfetaminę, marihuanę oraz susz konopi indyjskich wprost z samochodu. Obcy był mu mix marketingowy oparty na zasadzie zrównoważonej czwórki (4P): accurate product, price, place and promotion. Produkt był dobry, cena rozsądna, miejsce właściwe, ale zbyt silna promocja spowodowała, że zainteresowały się jego produktami osoby spoza grupy docelowej: policja, prokuratura i prasa. W rezultacie dziennikarze zarobili, a handlowca weźmiemy na utrzymanie.

■ W poszukiwaniu dzielnych, eleganckich, odwagnych, wysportowanych, uczciwych i inteligentnych młodych mężczyzn pod pozorem osobistego zagrożenia mieszkanka Elku o pierwszej w nocy zatelefonowała do oficera dyżurnego policji. Pod wskazany adres pojechał natychmiast patrol złożony z funkcjonariuszy według obstalunku dzwoniącej. Policjanci zagrożenia



Rytmiki TOMASZ WIATE

nie stwierdzili i nie bacząc na potrzeby emocjonalne młodej kobiety, za okazane im zaufanie wlepili jej 500 zł kary. Komisariat to nie agencja towarzyska – muszą pamiętać wszystkie panny, miłośniczki niebieskich mundurów. Nad wasze względy ci wyjątkowi mężczyźni przedkładają towarzystwo awanturników, pijaków i kieszonkowców.

■ 22-letnia augustowianka wyjechała z salonu nowym seatem kompletnie pijana. Uważała, że samochody kupuje się jak garsonki. Nie wiedziała, że kierujący musi być trzeźwy, ponieważ nie powiedziano jej tego na kursie prawa jazdy, którego nie odbyła, ponieważ nie wiedziała, że prawo jazdy jest w ogóle potrzebne do prowadzenia samochodu. Jest to całkiem uzasadnione, bo w programach nauczania współczesnych szkół nic na ten temat nie napisano, w każdym razie

■ Tomasz Andrukiewicz, prezydent Elku, kupił obywatelom alkomat, którym bezpłatnie mogą przetestować trzeźwość w przypadku podejrzenia nietrzeźwości. Nie najszcześliwsze jest usytuowanie alkomatu w budynku Komendy Powiatowej Policji w Elku. Na razie alkomat testują policjanci, bardzo zresztą nieprofesjonalnie, bo dmuchają w urządzenie trzeźwym oddechem. Nie wiadomo więc, czy urządzenie działa, ponieważ przed użyciem i po użyciu pokazuje zawsze to samo zero. Policja błaga o pomoc pijanych kierowców, aby przekonać się, czy ustrojstwo jest coś warte.

■ Policjanci z Lublina podejrzewają, że dzieci ze szkoły w Urszulinie były i kopały ciężką kotkę, a na koniec jeździły po niej rowerem. Kot zdechl – wraz z nienarodzonym potomstwem. Dzieci twierdzą, że policjanci kłamią, gdyż znalazły kota, który nie dawał znaku ży-

szkół na Warmii. Pracownicy salonu samochodowego, mając pełny obraz sytuacji, nie widzieli niczego dziwnego w tym, że klientka odjeżdża pijana nowym autem. Informacji o konieczności posiadania specjalnych uprawnień produktu o nazwie Seat nie ma też w instrukcji jego obsługi. Niestety, to wszystko, czego dziewczyna nie wiedziała, wiedziała policja. Nie od dziś wiadomo, że wiedza to władza.

cia. Sprawdzają, czy zwierzę żyje, delikatnie go szturchając. Wzięły do pudełka i zaniósł do weterynarza, który go zbadał. Niestety, na próżno. Sąd będzie miał teraz dylemat, bo albo policjanci to oszczercy, albo dzieci to mordercy. Świadcowa prawdy, która mogłaby powiedzieć, jak naprawdę było, zabrała ją do piachu.

■ Podczas odpustu w parafii Miłosierdzia Bożego w Bańskiej Niżniej 38-letni chrześcijanin na chwałę boską chciał odpalić petardę. Ta eksplodowała, urywając mu lewą dłoń. Sprzedawca fajerwerków, robiących w konfucjańskich Chinach, tłumaczy, że był to wyrób sylwestrowy, którego termin przydatności do spożycia minął 31 stycznia, zatem piroman sam jest sobie winien, a poza tym Opatrzność powinna się lepiej starać. Kaleka jest wdzięczny za to, że Pan Bóg urwał mu kawałek lewej ręki, dzięki czemu zęgnąć się będzie tak jak do tej pory – prawą.

■ Były ochotniczy strażak pożarny wołał się utopić niż na 14 miesięcy iść do więzienia, gdzie skierował go sąd za uprawę konopi indyjskich. Pojmany przez policję, rzucił się do Warty w Radzewicach w Wielkopolsce, zakuty w kajdanki. Do tej pory nie wypłynął. Centralny Zarząd Służby Więziennej powinien jednak jakoś przeciwdziałać negatywnemu wyobrażeniu o pracy podległych mu zakładów, bo ofiar będzie więcej. Proponujemy dzień otwartych więzień, gdy każdy zainteresowany mógłby przez kilka godzin osobiście przetestować jakość usług oferowanych przez te placówki.

D.J.

Doniesienia zaczerpnięte zostały w dobrej wierze z prasy lokalnej jako godne upowszechnienia.

W wolnej Polsce wolno odmówić gejowi, ale nie księdzu.

Skandal wybuchł na ziemiach odzyskanych: w Szczecinie. Tak poważny, że zapachniało defetyzmem („Niby jest nasz rząd, nasz prezydent, niby Prawo i Sprawiedliwość może przeformować ustawy, ministrowie wydać dowolne rozporządzenia, a i tak tamci robią, co chcą”), linczem („Nazwę wrogiej Polsce firmy należy podać do publicznej wiadomości, a Polacy już się postarają, by w szybkim tempie zniknęła; takie firmy powinny być likwidowane i to w jak najszybszym tempie; należy podać do publicznej wiadomości nazwiska tych postkomunistycznych kreatorów”) i kombatanctwem („Za popieranie PiS, za negowanie pancерnej brzozy straciłem pracę, dostałem wilczy bilet i etykietkę szurniętego pisiora; rachunki płacą zwykli ludzie”).

Padło również wezwanie do ogólnokrajowych modłów („Proście w swoich parafiach, żeby na każdej mszy była odprawiana modlitwa o ojczyznę”).

To, że ojczyzna znalazła się w potrzebie, stało się jasne dzięki ks. Tomaszowi Kancelarczykowi – kapłanowi deklarującemu, że choć z niewiastą nigdy nie spółkował, chętnie przyzna się do ojcostwa.

Tango antyaborcyjne

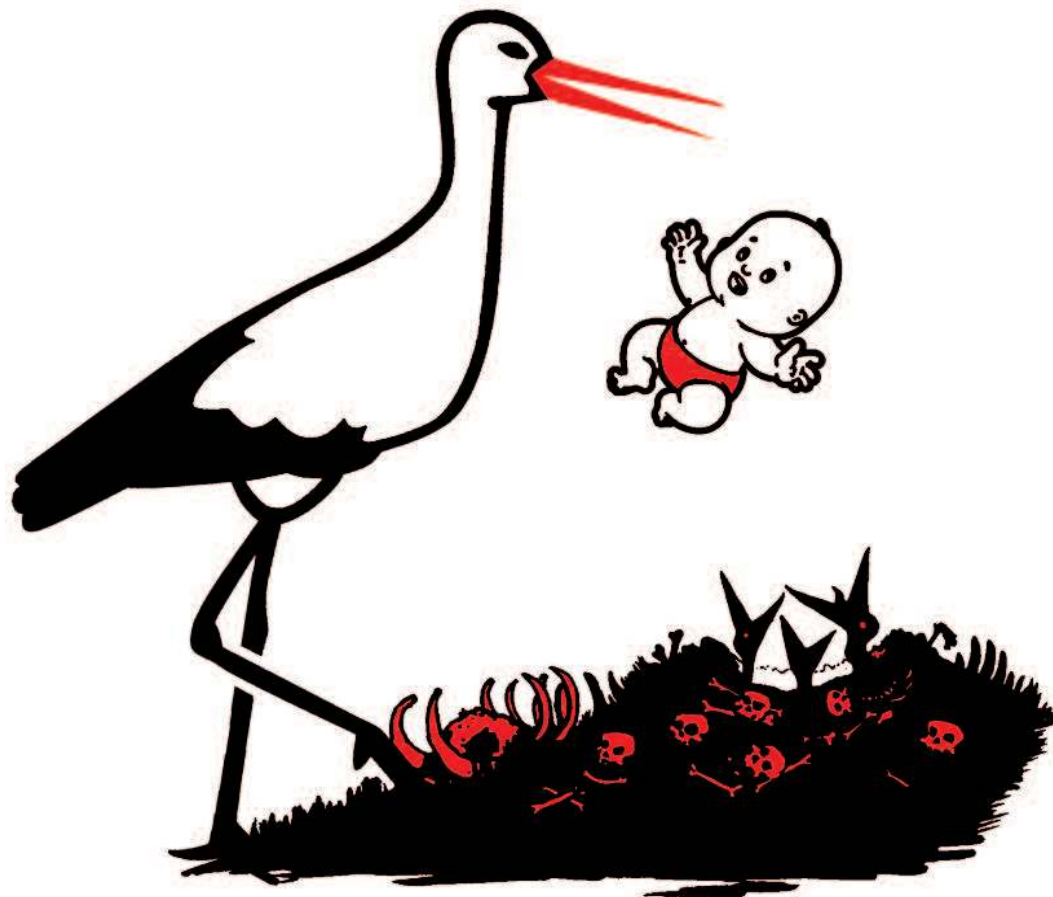
Nasz bohater wstąpił do seminarium, gdy stuknęło mu ćwierć wieku, a zanim wdział sutannę, studiował zootechnikę. Szczególnie pilnie zgłębiał tajniki rozrodu, gruntownie zapoznając się z procesami przygotowawczymi do rozmnażania, kopulacją i procesami następczymi. W przeciwieństwie do większości kleryków nabył więc doświadczenie wykraczające poza samoobsługę inspirowaną myślami o proboszczu. I co ważniejsze – odkrył, że

aborcja wśród zwierząt nie występuje i nawet bydlęta w beznadziejnej sytuacji społeczno-materialnej decydują się na posiadanie potomstwa oraz jego wychowanie.

Odkrycie zapocentrowało: poczuł nieodpartą powołanie do służby w obronie zygot, uważając, że *homo sapiens* wkłada członek do pochwy w tym samym celu, co świnią. Konstatacja natchnęła go do tego stopnia, że natychmiast po ukończeniu seminarium założył fundację Małych Stópki. Zajmuje się ona rozdawaniem Jasiów, czyli figurek 10-tygodniowego embriona, co ma uzmysłowić narodowi, że skrobiąc, zachowuje się gorzej od trzody chlewnej. Poza tym w Szczecinie, mieście, w którym Kancelarczyk duszpasterzy, organizuje „Marsze dla życia”.

„Marsz dla życia jest publiczną demonstracją obrońców życia człowieka, która ma na celu zmanifestowanie uznania wartości życia ludzkiego od poczęcia do naturalnej śmierci oraz godności jego przekazywania. Przejście ulicami miasta będzie zarazem złożeniem świadectwa zaangażowania uczestników w walkę o prawo do życia dla osób najsłabszych i najbardziej bezbronnych. Poprzez swój wydzźwięk społeczny marsz skierowany jest do opinii publicznej. Jego oddziaływanie jest uzależnione od ilości uczestników, tylko wtedy gdy jest ich wielu Marsz staje się wyraźnym znakiem dla świata” – czytamy w prospektach propagujących tegoroczny przemarsz. Ma się on odbyć pod hasłem „Kocham cię, życie”; ks. Kancelarczyk

Stóпки w czarnej galarecie



Ilustr. WŁODEK WIERUS

sprytnie wykoncypował, żeby przed pójściem w antyaborcyjne tango puścić przebój Edyty Geppert i jako wielbiciel ładu moralnego zwrócił się w tej sprawie do piosenkarki. W imieniu artystki odpowiedział menedżer, stanowczo nie zgadzając się na odtworzenie utworu. To pierwszy cios wprowadzony przez proaborcyjne lobby. Drugi zadała szczecińska firma zajmująca się reklamą zewnętrzną, w tym sprzedażą powierzchni pod billboardy.

Znamię wykroczenia

Firma odmówiła zamieszczenia za darmo materiałów informujących o tym doniosłym wydarzeniu. Ks. Tomasz zaproponował, że odejmie sobie od ust i zapłaci, ale i wtedy usłyszał „nie!”. „Powiedzieli, że to nie będzie możliwe, bo marsz jest wydarzeniem politycznym. Oslupiałem, bo marsz, który organizujemy od lat, jest pięknym wydarzeniem społecznym. Nie-narodzone dziecko nie ma barw politycznych” – żalił się kapłan, dodając, iż nie wyklucza podjęcia kroków prawnych. Do dzieła przystąpiła „Gazeta Polska Codziennie”, zamieszczając publikację „Marsz dla życia ocenzurowany”. Wśród patriotów zawrzało, co zaowocowało przywołanymi na wstępie niebezpiecznymi dla polskiej racji objawami oraz szlachetnymi wezwaniami do modłów i linczu.

Ale dziennikarze niepokorni strzelili sobie w stópkę – postanowili podeprzeć się wypowiedzią mecenasa Bartosza Lewandowskiego, li-

cząc, że prawnik z instytutu Ordo Iuris nie został suchej nitki na szczecińskiej firmie, lecz kauzyperda, zamiast płomiennej mowy oskarżycielskiej, wygłosił następujący kawałek: „Jestem przeciwnikiem uznania, że przedsiębiorca nie ma prawa decydować, z kim chce zawrzeć umowę na wykonanie usługi, ale skoro przeciwnicy inicjatyw takich jak Marsz dla życia posługują się tym argumentem, to nie pozostaje nic innego jak stwierdzić, szanując wykładnię sądu (o ile podzieli ją sąd okręgowy), że w i tym wypadku mogło dojść do wypełnienia znamion wykroczenia”. Tak się bowiem złożyło, że ten sam papuga bronił słynnego drukarza, który odmówił wydrukowania ulotek o tematyce gejowskiej, odmowę uzasadniając frazą: „Nie przyczyniam się swoją pracą do promowania ruchów LGBT”.

Gwałt na sumieniu

Sprawa drukarza trafiła do sądu, a obrońca obwinionego wywodził, że próba pociągnięcia go do odpowiedzialności „to przykład naruszenia wolności gospodarczej przedsiębiorcy i przekreślenia wolności sumienia pracownika”. Głos w obronie ojca pięciorga dzieci, uczestnika zamkniętych rekolekcji i aktywnego członka parafii pw. Przemienienia Pańskiego w Łodzi, czyli wzorowego Polaka, dał także minister Ziobro, orzekając, iż „sądy są zobowiązane strzec konstytucyjnej wolności sumienia, a nie ją łamać (...), mają stać na straży praw i wolności oby-

wateli, w tym także wolności działalności gospodarczej, a nie narzucać im przymus”.

Gdy Rzecznik Praw Obywatelskich napisał do ministra, przypominając przepisy „obligujące do interwencji w sprawie dyskryminacji klientów punktów usługowych”, fundacja Ordo Iuris machnęła petycję o jego odwołanie. „Ofiara propagandowej akcji radykalnych działaczy homoseksualnych, zamiast wsparcia w realizacji swych praw sumienia i wolności gospodarczej, spotkała się z atakiem urzędującego Rzecznika Praw Obywatelskich. Zamiast bronić wolności gospodarczej, wolności sumienia, słowa i myśli rzecznik angażuje autorytet swojego urzędu w celu ich ograniczenia w imię roszczeń wysuwanych przez natarczywą subkulturę LGBT. Dlatego zwracamy się o zdecydowaną reakcję do Sejmu i Senatu RP, uprawnionych do odwołania Rzecznika sprzeniewierającego się złożonemu ślubowaniu i godności urzędu. Polacy potrzebują Rzecznika Praw Obywatelskich, który nie będzie żołnierzem radykalnych ideologii, ale obrońcą praw wszystkich obywateli” – napisała.

Gdy ojciec pięciorga młodych, lecz zapewne już prawdziwych Polaków został przez sąd uznany za winnego, choć od wymierzenia kary odstąpił m.in. ze względu na „szczęśliwe właściwości i warunki osobiste obwinionego”, Instytut Ordo Iuris ustami wiceprezesa natychmiast zapowiedział apelację. „Wyrok to niebezpieczny dla wolności precedens, orzeczenie sądu pierwszej instancji podważa bowiem utrwalone w orzecznictwie Trybunału Konstytucyjnego gwarancje swobody umów, oznaczającej po pierwsze – swobodę decyzji, co do zawarcia lub niezawarcia umowy, po drugie – możliwość wyboru kontrahenta, po trzecie – możliwość swobodnego kształtowania treści umowy” – argumentował wiceprezes.

Nie chcąc narazić się na śmieszność definitywną, mecenas Lewandowski nie mógł więc oskarżyć szczecińskiej firmy o zdradę narodową.

„Gazeta Polska Codziennie” i inne organy prasowe prezesa Kaczyńskiego od zarania z drukarza robiły bohatera, nie pisały o zakładaniu środowiskom LGBT kagańca i cenzurowaniu, a patriotci nie nawoływali do unicestwienia jego firmy. Chórek miłośników ojczyzny i rządowych pismaków Sakiewicza ryczał za to o „zemście homolobby” i „gwałcie na sumieniu pracownika”. Wniosek: w wolnej, władanej przez PiS Polsce, wolno odmówić gejowi, ale nie księdzu.

Ksiądz tata

Wielebny Kancelarczyk staje na głowie, aby w obronie życia maszerowały nieprzebrane tłumy. Marzy mu się, żeby, jak 4 lata temu, papież Franciszek z watykańskiego sedesu dostrzegł wielkość przedsięwzięcia i znowu pozdrowił „organizatorów wielotyśięcznego marszu w Szczecinie”. Od tego momentu

marsz uznano za największy w Europie, ale ambicje księdza są bezgraniczne i nie spocznie, dopóki nie zostanie uznany za największy w kosmosie.

W tym celu prowadzi liczne działania marketingowe. „Jeśli jakaś dziewczyna planuje aborcję, bo tata małenstwa zwał, niech tego nie robi! Ja przyznam się do ojcostwa” – meżnie ogłosił 3 lata temu. I choć żadna dziewczyna nie skorzystała z oferty, w eter poszła dobra nowina, że Kancelarczyk uwielbia małe stóпки i aby je ratować, nie cofnie się przed igrastwem.

MACIEJ MIKOŁAJCZYK

mikolajczyk@redakcja.nie.com.pl



Z CZARNEJ DUPY się wyrwało

■ Dlaczego **Europa** tak wstydzi się przyznawać się do swojego **chrześcijańskiego dziedzictwa**? Czemu trwonisz to dziedzictwo, pozostawiając pustymi twoje wspaniałe katedry i kościoły lub zamieniając je na muzea, restauracje i księgarnie? Ten, który wstawiał się za chrześcijańskimi niewolnikami, wysyłanymi do krajów islamu i wykupywał ich z muzułmańskich rąk, pyta: czego ci brak, Europo, że tak **rozwadniasz małżeństwo i rodzinę**, że popelniasz demograficzne samobójstwo i gdy nie masz już swoich dzieci, sprowadzasz w to miejsce **setki tysięcy muzułmanów**?

bp Piotr Libera, homilia, 30 kwietnia

■ **Ideologia „multikulti”**, która chociaż nie sprawdziła się w krajach Europy Zachodniej, to próbuje się ją zaszczepić także na gruncie polskim. Jest to systematycznie zaprogramowane, i finansowane, odejście od tradycyjnej koncepcji państwa narodowego, by stworzyć mieszaninę, ras narodów i wy-

znań – swoistą **wieżę Babel**. (...) Czy to, co jest już **niebezpieczeństwem** innych krajów, ma stać się udziałem naszego? Czy nie jest bardziej rozsądnie wprowadzać pokój tam, gdzie jest źródło wojen, niebezpieczeństwo, przemocy, niż przyjmować skutki tego. Kościół chce pomagać i pomaga, ale jednocześnie nie może zgodzić się na zatracenie tego, co stanowi o jego tożsamości.

abp Marek Jędraszewski, spotkanie z mieszkańcami Krakowa, 28 kwietnia

■ Nie jestem szowinistą, mimo stawiania na pierwszym planie interesów i kultury polskiej. Nie jestem szowinistą, poszukując prawdy o wyrządzonych mojemu Narodowi krzywdach. Poszukiwanie prawdy i oddawanie sprawiedliwości w relacjach między ludzkimi jest chrześcijańskie. (...) Bez nienawiści też **nie chcę przybycia** do mojej Ojczyzny nieasymlujących się **islamskich grup**, przemocą wprowadzających obce mi porządki, walczących z moją kulturą i wiarą. Nie kieruje mną nienawiść, a uzasadnione obawy o przyszłość mojej Ojczyzny i mojego Narodu. **Bez patriotyzmu, nacjonalizmu** w znaczeniach wyżej podanych oraz zwłaszcza bez katolicyzmu **nie byłoby już dziś Polski**.

Krystyna Pawłowicz, Facebook, 29 kwietnia

■ Współczesne **próby znieważenia** naszego wielkiego papieża, świętego **Jana Pawła II**, Dobrego Pasterza są nie tylko obelgą dla jego osoby i Kościoła, ale jest też **pogwałceniem** naszej **polskiej tożsamości**, a także pogwałceniem tożsamości na-

szych narodów, zniewagą dla walki o wolność i sprawiedliwość. Śmiem twierdzić, że jest to **Hiroszimą naszej kultury i cywilizacji**, bardziej niebezpieczną, niż inne zagrożenia, których się obawiamy. Jeśli pominiemy to milczenie, to popelnilibyśmy samobójstwo z tchórzostwa.

kardynał Dominik Duka, prymas Czech, homilia w Gnieźnie, 23 kwietnia

■ Polska pod rządami **Prawa i Sprawiedliwości** broni się stanowczo przed **lewacko-masońskimi projektami**, a polskie władze głośno deklarują przywrócenie do chrześcijańskich wartości. (...) Zwraca jednak uwagę duże „przywiązanie” Prawa i Sprawiedliwości do **USA**. Śmiało można zakładać, że obecne władze nie robią niczego, co będzie nie po myśli władz Stanów Zjednoczonych. Problem w tym, że do tychczas **wpływy masonerii** w tym kraju były wprost olbrzymie. Dlatego kluczową kwestią pozostaje ustalenie, na ile będzie im ulegał Donald Trump. (...) Przyszłość Europy pod masońskimi rządami rysuje się niewesoło.

Aldona Zaorska, „Polska Niepodległa”, 26 kwietnia

■ W dziejach człowieka żadna marginalna mniejszość – a do takiej należą **ateiści** – nie dokonała **zbrodni** na tak wielką skalę, jak właśnie ci, którzy usiłują urządzić **świat bez Boga**. Wygląda na to, że o **ludobójstwach** dokonanych przez ateistów wiedzą wszyscy poza... ateistami. Żaden ze spotkanych przeze mnie ateistów nie powiedział, że przeprasza

za zbrodnie dokonane przez systemy ateistyczne i że on sam próbuje wyciągać wnioski z najnowszej choćby historii.

ks. Marek Dziewiecki, Fronda.pl, 29 kwietnia

■ W obliczu karykaturalnie zredukowanej wizji człowieka społeczeństwo zbudowane na **postulatach ateistów** prowadzi w praktyce do **poniżenia człowieka**, zwłaszcza człowieka niewinnego i uczciwego. Nie jest kwestią przypadku, że ateistyczni politycy bardziej troszczą się o bogatych aktywistów gejskich niż o biednych bezrobotnych, a ateistyczni prawnicy bardziej troszczą się o katów niż o ich ofiary. Z kolei ateistyczne feministki bardziej troszczą się o seks niż o dzieci, a **ateistyczni ekolodzy** bardziej troszczą się o ochronę zwierząt niż o ochronę ludzi.

dalej Dziewiecki

■ **Złem moralnym** jest zarówno **gwałt, jak i antykoncepcja**. Jedno i drugie, choć w różny sposób, przeczy godności miłości osobowej. Jedno i drugie, choć na różny sposób, godzi w godność człowieka. Gwałt poniża osobę gwałconą, ale w przypadku antykoncepcji mamy potraktowanie partnera stosunku seksualnego (za jego oczywiście zgodą i z wzajemnością) jako przedmiotu do zaspokojenia popędu, nastawionego na przyjemność seksualną.

ks. prof. Paweł Borkiewicz, Fronda.pl, 29 kwietnia

Wybrał **WALDEMAR KUCHANNY**
wkuchanny@redakcja.nie.com.pl

✚ Biskupi polscy, wydając najnowszy dokument „Chrześcijański kształt patriotyzmu”, niechętnie skonfundowali niektórych swoich popleczników. W dokumencie napisano, że wszelki „nacjonalizm jest przeciwieństwem patriotyzmu”. „Wiadomości” TVP, które dokument omawiały bardzo obszernie, ten akurat fragment asekurancko pominęły milczeniem. Prof. Jan Żaryn, senator PiS i historyk zatrudniony na Uniwersytecie im. Kardynała Stefana Wyszyńskiego, zajmujący się m.in. historią ruchów narodowych, publicznie sprzeciwił się treści dokumentu, tłumacząc, że „w polskiej tradycji ideowo-politycznej nacjonalizm nie ma nic wspólnego z nienawiścią”, a biskupi nie bardzo chyba rozumieją, co ogłaszają. Młodzież Wszechpolska, ONR i Ruch Narodowy wydały natomiast oświadczenie, że utożsamiają się z biskupami: „Szowinizm, czyli postawa wyższości czy pogardy w stosunku do innych narodów, opisywana w dokumencie Episkopatu, obca jest polskiemu zdrowemu chrześcijańskiemu nacjonalizmowi”. Dokument Episkopatu Polski został ogłoszony 28 kwietnia. Dzień później przez Warszawę przeszedł marsz ONR. Po marszu znany z głośnych wystąpień publicznych ks. prałat Roman Kneblewski ogłosił na Twitterze: „ONR w Wawie. Serce rośnie”.

✚ Jako naród Polacy mają stawić się na Stadionie Narodowym w Warszawie na spotkanie z charyzmatycznym uzdrowicielem i wskrzesicielem ojcem Johnem Bashoborą. To będzie już piąte jubileuszowe spotkanie z czarnoskórym cudotwórcą. Trwają zapisy. Organizatorzy spodziewają się około 60 tysięcy osób. Wejściówka kosztuje 60 zł (dorośli) i 40 zł (dzieci i młodzież). Księża dostają wejściówkę za darmo. Oprócz tego organizatorzy przewidują sprzedaż gadżetów – płyt, koszulek, kubków. Naganiaczem na wejściówce jest prawobrzeżny warszawski arcybiskup Henryk Hoser, beneficjentem wpływów prywatna firma z Koszalina o nazwie „4 Jezus”, która zgodnie z deklaracją we wpisie o prowadzeniu działalności gospodarczej zajmuje się „sprzedażą detaliczną prowadzoną przez domy sprzedaży wysyłkowej lub internet”. Jak się przedsiębiorcy z Koszalina działają z Hoserem – nie wiemy. Atrakcją tej edycji spotkań z Boshoborą będzie obecność na stadionie kopii cudownego wizerunku Matki Bożej Jasnogórskiej. Może będą zawody, kto potrafi lepiej uzdrawiać: Murzyn z Ugandy czy obraz Czarnej Madonny z Częstochowy.

✚ Matka Boska Jasnogórska obchodzi w tym roku 300-lecie ukoronowania. Trwający kilka miesięcy jubileusz obfituje w wiele ważnych dla Częstochowy, Polski i świata zdarzeń. Jednym z najważniejszych zdaje się być akcja „Selfie dla Maryi”. Selfie to – jak wiadomo – rodzaj autoportretu wykonanego najczęściej z trzymanego w ręku telefonu komórkowego. Z nadsyłanych drogą elektroniczną zdjęć paulini planują stworzenie mozaiki Wizerunku Matki Bożej Częstochowskiej. Liczą na 50 tys. zdjęć. Tym samym ojcowie z Częstochowy chcą przeliczyć organizatorów Światowych Dni Młodzieży w Krakowie w 2016 r., którzy zaordynowali mozaikę z 15 tys. selfie przedstawiającą Jezusa Miłosiernego.



Szacuje się, że w ostatnim czasie podczas wykonywania selfie – przez nieuwagę – zginęło na świecie ponad 120 osób. Matko Boska, miej w opiece wszystkich, którzy robią selfie.

✚ Mamy kolejną społeczną kampanię na rzecz rozwoju czytelnictwa. Od 2001 r. organizowana jest kampania „Cała Polska czyta dzieciom”, od 2012 r. „Narodowe czytanie”, a w tym roku ruszyła pierwsza edycja „Narodowego dnia czytania Pisma Świętego”. Jako pierwsza czytała premier Beata Szydło. Musiała bardzo wcześniej wstać, aby dojechać do krakowskich Łagiewnik przed siódmą rano. Mimo zanego towarzystwa rodziców prezydenta Dudy, tak wczesnej pory, i to w niedzielę – współczujemy. Dla organizatorów tych wszystkich kampanii mamy zaś podpowiedź – a gdyby tak urządzić tylko jedną, wspólną imprezę? Np. „Cała narodowa Polska czyta dzieciom Pismo Święte”.



✚ Przybywa dziewczyn w diecezji bielsko-żywieckiej. Pod koniec kwietnia w bazylice Matki Bożej Bolesnej w Bielsku-Białej bp Piotr Greger przyjął ślubowanie od czterech dziewcząt – Małgosi, Tereśki, Madzi i Danki – deklarujących pozostanie w dziewictwie. Podobne ślubowanie w 2013 r. w diecezji bielsko-żywieckiej złożyła zaledwie jedna młoda kobieta. Takie konsekrowane dziewictwo jest bardzo cenne. Można je potem wystawić na Allegro. Ceny bywają różne – od 3 do 15 tys. zł. Na Zachodzie Europy i w Stanach Zjednoczonych dochodzą do kilkudziesięciu tysięcy dolarów.

✚ Proboszcz parafii Najświętszej Marii Panny Królowej Różańca Świętego

w Słupsku zwrócił się do radnych i prezydenta Roberta Biedronia o skromne 100 tys. zł na remont kościoła. Radni PiS z komisji finansów przyklasnęli inicjatywie, nie bacząc na to, że parafia dostała na remont już 400 tys. zł z budżetu miasta, pochłonęła też niełiche – ponad 3 mln zł – środki unijne oraz dysponuje gruntami, które mogłaby sprzedać. Cieszy, że Kościół – przynajmniej słupski – nie brzydzi się i szmal weźmie nawet od geja.

✚ W gościnnych progach Archiopactwa Cystersów w Jędrzejowie przeprowadzono szkolenie dla kadry kierowniczej Urzędu Wojewódzkiego w Kielcach „Etyka w administracji publicznej”. Podczas szkolenia omówione zostały takie zagadnienia jak znaczenie etyki w budowaniu pozytywnego wizerunku urzędu oraz sposoby radzenia sobie w sytuacjach wywołujących wątpliwości etyczne. Po szkoleniu wszyscy uczestnicy przykładnie w mszy. Jak wyjaśniła lokalnym mediom Diana Głownia, rzecznik prasowy wojewody świętokrzyskiego, miejsce szkolenia zostało wybrane „w celu wzmocnienia przekazu poruszanych zagadnień”. Wybór miejsca nie wzbudził w nikim z urzędników państwowych wątpliwości etycznych. Ani przed szkoleniem, ani po szkoleniu.

✚ W Przasnyszu (Mazowieckie) na odwrót – na gościnnych stronach internetowych urzędu miasta burmistrz Waldemar Marek Trochimiuk zapraszał na mszę z okazji obchodów 226. rocznicy uchwalenia Konstytucji 3 Maja. Burmistrza – oskarżanego przez malkontentów o naruszenie zasady świeckości urzędów publicznych – tłumaczy to, że innych świeckich uroczystości związanych ze świętem 3 Maja urząd miasta nie przewidywał. Tylko msza. Biorąc pod uwagę fakt, że autorami Konstytucji 3 Maja było wielu masonów, burmistrz Przasnysza powinien zapraszać mieszkańców na prace w jakiejś pobliskiej łoży masonskiej. Co ciekawe, burmistrz Trochimiuk – jak by kto myślał – nie jest z PiS. Należy do PO.

✚ „Przeżywalimy niedawno Rok Miłosierdzia, a jego hasło brzmiało „Idźcie i głoscie”. Takie jest zadanie katolika, my je właśnie wykonaliśmy” – stwierdził Marek Goryniak, szef klubu radnych PiS w Radzie Miejskiej w Lesznie. Zadanie, które wykonał radny Goryniak, polegało na tym, że w sali posiedzeń rady miejskiej bez uzgadniania z innymi radnymi, przewodniczącym rady ani z prezydentem miast, a po godzinach pracy urzędu, chyłkiem zawiesił drewniany krzyż. Ze smutkiem musimy odnotować, że radny Goryniak guzik przeżył, a nie Rok Miłosierdzia, a wieszanie krzyża jest jedynie hucpą polityczną. Gdyby z radnego Goryniaka był gorliwy katolik, to wiedziałby, że hasłem minionego Roku Miłosierdzia był cytat z Ewangelii św. Łukasza „Miłosierni jak Ojciec”, zachęcający do czynienia rozmaitego dobra, np. przeznaczenia diety radnego na pomoc bezdomnym w Lesznie, bo to zdaje się pałacy problem w tym mieście.

KLECHA

Wieści na użytek pasterzy i owieczek czerpiemy z prasy lokalnej.

Bóg rozpozna

Rok 2017 zapisze się w polskiej historii jako przywrócenie w Polsce świętej inkwizycji, i to formalnie, bo ujęto ją w ramy prawne. Trybunał Konstytucyjny zamieniono w Trybunał Inkwizycyjny. IPN zamieniono w Święte Oficjum. Na Boże Narodzenie ufundowano dziesiątkom tysięcy Polaków ustawę dezubekizacyjną, która przypomina „Młot na czarownice” opracowany przez dwóch niemieckich mnichów w 1486 r. instrukcję, jak wykryć i karać nieposłusznych, a którą zatwierdził wówczas papież Innocenty VIII. Obecny knot nienawiści zatwierdził pan Prezydent Duda. Wszystko to dzieje się przy cichym, ale pełnym poparciu biskupów i całego kleru katolickiego, który nieustannie przypomina, jakie to straty poniósł za „komuny”. Nie chce przyznać, że w tamtym okresie zbudowano w Polsce tyle kościołów, co w całym poprzednim tysiącleciu. Spośród wszystkich tzw. kadeelów tylko w Polsce od 1956 r. mogło być prywatne rolnictwo, rzemiosło, handel itp. Przygraniczna ludność sąsiednich państw przestraszała anteny telewizyjne na polskie przekładniki, aby zobaczyć amerykańskie filmy. Taka to była ta polska „komuna”.



Teraz tych, co otarli się o służby specjalne lub pełnili służbę w ochronie granic, traktuje się jak zbrodniarzy, których trzeba zgnoić i zniszczyć. Potraktowano ich wszystkich jak w roku 1209 katarów na południu Francji i kiedy to na polecenie papieża wymordowano tam 20 tys. ludzi inaczej myślących. Gdy zapytano biorącego w tej zbrodni udział legata papieskiego, ten odpowiedział: zabijajcie wszystkich, Bóg swoich rozpozna. Teraz jest podobnie. Kto nie jest z PiS, tego trzeba zniszczyć. Prezes J. Kaszyński wcielił się w legata papieskiego Amaury'ego.

Stały czytelnik

Papierosy i inne niebezpieczeństwa

Nie wystarczyło już umieszczenie na każdej paczce papierosów ostrzegawczych napisów, więc dla tych niegramotnych, którzy z czytaniem sobie nie radzą, ozdobiono je wyrazistymi zdjęciami przedstawiającymi potencjalnie możliwe skutki palenia. Należy jeszcze pomyśleć o osobach niewidzących i zaopatrzyć każdą paczkę w pozytywkę, która w momencie otwierania paczki wygłosi dostoyny wykład o szkodliwości. Przy okazji można zainstalować dozownik smrodliwej substancji, np. zapach palonych zwłok, co zniechęci generalnie wszystkich. Ale ta tendencja – można powiedzieć misja – ostrzegania społeczeństwa przed zgubnymi skutkami nieprzemyślanych działań, powinna zostać rozciągnięta również na inne obszary życia. Wszak nie tylko palacze w swej nieświadomości kopią sobie grób własnymi rękami. Weźmy choćby taki nieodłączny towarzyszy fajek – alkohol. Na każdej butelce

jest jeszcze dosyć miejsca na realistyczną fotkę marskiej wątroby. Albo zarzyganą facjatę menela w delirium. Również zakąska nie jest tak całkiem bez winy. Nadużywanie boczków i golonki, spożywanie taniach mięsopodobnych przetworów nafašzerowanych agresywną chemią, prowadzi do całej plejady nowotworów, miażdżycy i niemożności samodzielnego związania butów. Ładnie raczka i otłuszczone serce sfotografować i na puszkę, słóiczek, a nawet papier, w który zapakują nam kaszankę.

Lecz to, co w siebie wchłaniamy, to tylko część niebezpieczeństw, które mogą nas wykończyć. Takie samochody na przykład. Nie każdy wie, co go czeka, kiedy wsiądzie za kierownicę. Więc każdy nowy samochód powinien posiadać na desce rozdzielczej możliwie duży fotogram przedstawiający skutki ewentualnego wypadku; pogięta karoseria, rozkawałkowane zwłoki, obcięte głowy, wypalone wraki.

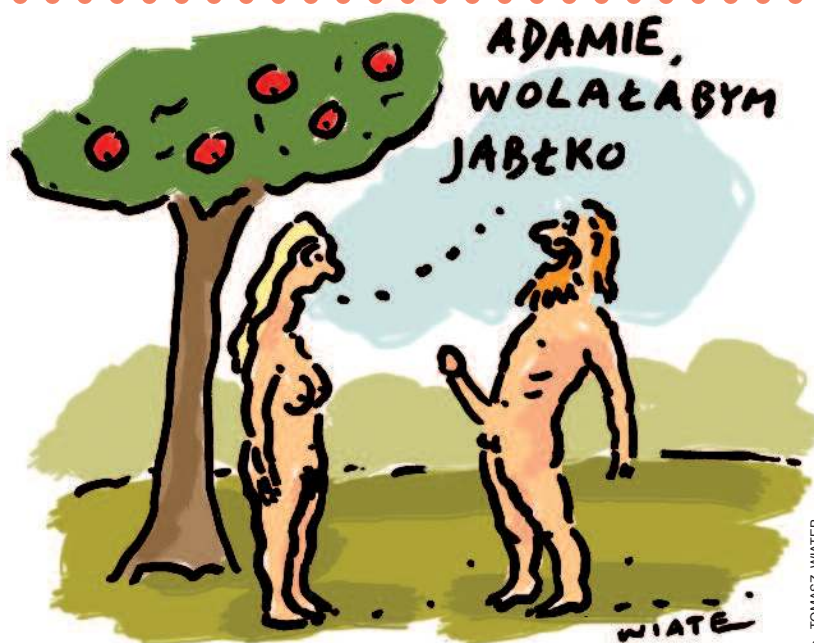
Marek Szybc, Lublin

„Z czarnej dupy...”

W tygodniku „NIE” w rubryce „Z czarnej dupy się wyrwało” czytamy: „Ateizm doprowadził do bezmiaru okrucieństw, przemocy, poniżania ludzkiej godności, wojen”. Słowa te „wypróżnił” w dniu 23 kwietnia abp Marek Jędraszewski, nowy metropolita krakowski. Otóż, panie Jędraszewski, obleczon w szaty powłóczyste: bezmiar okrucieństwa ludzkość poznała w inspirowanych przez was wyprawach krzyżowych, inkwizycyjnych (w tym palenia na stosach), sadowieniu na krzesłach nabijanych gwoździami, wbijaniu na pale i rozrywaniu końmi. Czy pan arcybiskup kiedykolwiek oglądał podobne urządzenia w muzeach, jako chlubę pomysłowości Kościoła?

Wstęp zaledwie 10 zł, stać pana. Czy to coś panu mówi o godności człowieka? A kto nawołuje do niepodpisywania przez polski rząd dokumentów europejskich dotyczących stosowania przemocy w rodzinie, kto, jak nie polski kler? Kto w końcu błogosławił wojska hitlerowskie wyruszające na podbój Polski i Europy? To wasz naczelny, Pius XII, którego wzorem innych chcecie posadzić na ołtarzach. Jak to zatem się stało, że do miasta, które szczyci się historyczną stolicznością, siedzibą królów, dziesiątkami wyższych uczelni, tysiącami uczonych i setkami tysięcy wykształconych obywateli papież Franciszek skierował kogoś takiego jak Jędraszewski?

Antoni Zarębski



REKLAMA



Z Leninem po Moskwie

Jak powszechnie wiadomo, każdy prawdziwy Polak nienawidzi Putina, którego obalenie jest warunkiem *sine qua non* ocalenia Polski i świata przed rychłą zagładą. Logicznie rzecz biorąc, każdy prawdziwy Polak powinien wobec powyższego popierać antyputinowską opozycję. Kłopot w tym, że jedyna realna antyputinowska opozycja to komuniści.

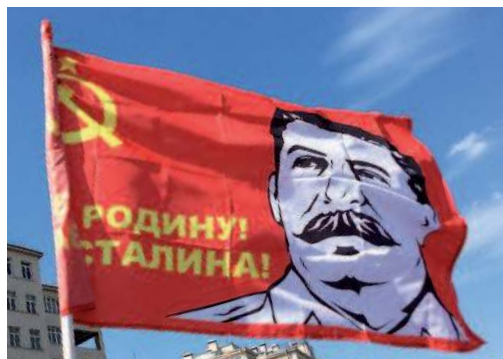
Rosyjscy komuniści – w odróżnieniu od polskich socjaldemokratów – się nie pierdola.

Na pochodzie pierwszomajowym Komunistycznej Partii Federacji Rosyjskiej powiewały flagi KPZR i Związku Radzieckiego, a na scenie koło pomnika Karola Marksa portret Lenina ze Stalinem słał setną rocznicę Wielkiej Socjalistycznej Rewolucji Październikowej. No i co z tego, że na proscenium widniał wielki czerwony napis: „**Rząd w odstawkę**”?

Rosyjscy komuniści, którym w latach 90. zdarzało się wygrywać wybory, od początku milenium zdobywają kilkanaście procent głosów i kilkadziesiąt miejsc w Dumie Państwowej – w 2016 r. dostali 13,4 proc., co dało im 42 mandaty. Jednak jest to nieodmiennie druga siła w rosyjskim parlamencie. Organizowany przez nich moskiewski pochód pierwszomajowy – jeden z czterech pochodów w stolicy Rosji – nie był, uczciwie powiedziawszy, nadmierne liczny; zgromadził zaledwie kilka tysięcy demonstrantów. Jednak to, czego brakowało mu w ilości, nadrabiał jakością. Powiewające nad tłumem czerwone sztandary nosiły zarówno nazwy partii obecnej – KPFR – jak i dawnej partii radzieckiej; jak okiem sięgnąć widać było sierp i młot oraz niezapomniany profil Lenina ze znaczka Komsomołu. Lenin na tle zachodzącego słońca niesiony był na portretach, a gdzieś tam pojawiały się także zamazany wąż Stalina; jeden desperat przyniósł nawet sztandar wzywający do wprowadzenia prohibicji i tłumaczył każdemu, kto się nawinął, że Lenin ogłosił „**suchy zakon**” w 1917 r. i rewolucja dobrze na tym wyszła.

Okrzyki, wznoszone pod dyktando młodego człowieka z tubą w ręku – młodych ludzi było zaskakująco wielu, weterani ruchu robotniczego zdawali się stanowić mniejszość – mówiły o pracy i pokoju, socjalizmie i Leninie, a także o zastąpieniu Putina Ziuganowem. Na scenie obok portretu Lenino-Stalina widniał wizerunek radzieckiego człowieka ze sztandarem w ręku w niedającym się pomylić z niczym innym stylu wczesnego socrealizmu, a artyści umilający zgromadzonym czas w przerwach między wystąpieniami śpiewali radzieckie pieśni – choć z bólem odnotowałam brak „Międzynarodówki”, która jest oficjalnym hymnem KPFR.

Przywódcy partii – z Gienadijem Ziuganowem na czele – występowali w czerwonych kurtkach partyjnej drużyny futbolowej (choć ze znakiem Nike’a na plecach). Mówili o pracach i godności ludzi pracy, walce z kapitalizmem i korupcją, która sprawiła, że władza nad krajem znalazła się w ręku garstki oligar-



Fot. AGNIESZKA WÓRK-JANIEWSKA

chów. Wzywali do solidarności ludzi całego świata pracy przeciw neoliberalnej globalizacji, która wyzyskuje klasę robotniczą. Mówili, jednym słowem, o socjalizmie.

Zgoda – mówili także o „**wojnie hybrydowej, wszczętej przez Zachód przeciwko Rosji**” – ale winą za ten stan rzeczy obarczali kapitalizm. „**Zarażony antysowiecką rusofobią Zachód marzy o tym, by złamać i zniszczyć nasz kraj, dokończyć dzieła rozpoczętego przez gorbaczowów i jecelnów, gajdarów i czubajów**” – czytamy w jednogłośnie przyjętej (w głosowaniu) przez wszystkich uczestników pochodu Rezolucji. „**Komunistyczna Partia Federacji Rosyjskiej stoi na stanowisku przyjaźni i pokoju między ludem pracującym wszystkich krajów i narodów**”.

Klimat partyjnej retoryki i wystroju KPFR jest niewątpliwie zdominowany przez radziecką nostalgię – jednak w jej centrum nie jest dominacja na świecie, tylko rewolucja proletariacka. Dziwaczny zakręt historii sprawił, że do Rosjan przemawiają dokładnie te same hasła, co 100 lat temu: „**Fabryki robotnikom, ziemia chłopom**”, „**Chwała ludziom pracy**”, „**Władza i własność dla ludu**”. W XXI w. komuniści i ich zwolennicy domagają się 8-godzinnego dnia pracy, godnych pensji i emerytur, nacjonalizacji rosyjskich złóż bogactw naturalnych i kluczowych gałęzi przemysłu. Pamiętne hasło „**Cała władza w ręce rad**” dziś oznacza samorządność pracowniczą w przemyśle, który został – jak twierdzą nie bez racji komuniści – rozkradziony. W czasach oligarchicznego kapitalizmu dawne komunistyczne hasła nabierają nowego życia.

A także nowych twarzy. Szefem partii jest oczywiście nadal Ziuganow – 73-letni weteran, niegdyś zastępca szefa propagandy KC PZPR. Ale obok niego na scenie występował Siergiej Szargunow – 37-letni poseł do Dumy Państwowej, który mówił o sytuacji lokatorów moskiewskiego schroniska dla bezdomnych i robotników z Kraju Ałtajskiego, domagał się obrony miejsc pracy, przejrzystości procesu przekształceń własnościowych, wysokich podatków dla miliarderów. Mówił to, co mówi dziś większość liderów radykalnej lewicy w Europie. Warto zapamiętać jego nazwisko: za kilka lat może stać się w Rosji bardzo znaczącą osobą.

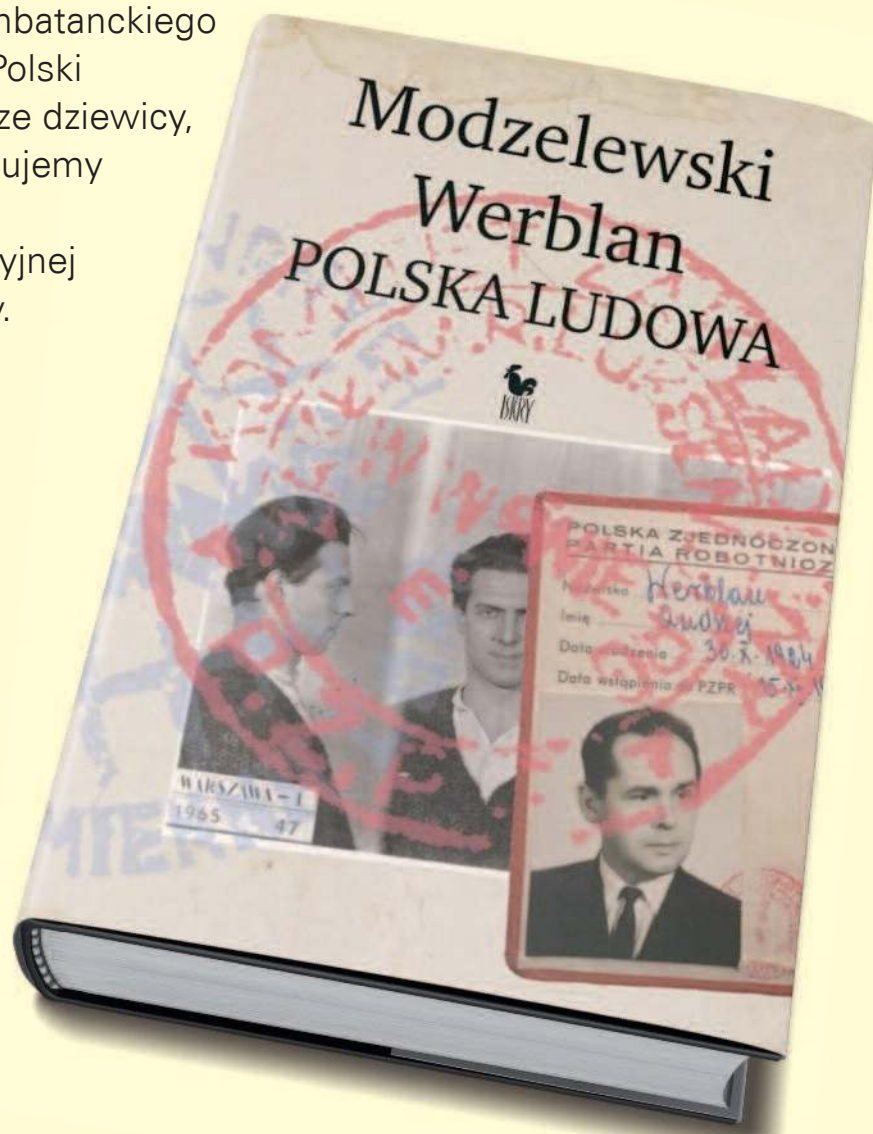
Na pohybel wrogom rewolucji – że tak dodam od siebie.

AWŁ

Polska Ludowa

Historia nie jest biało-czerwona ani czarno-biała.

Jeżeli ktoś nie chce mieć w głowie pisowskiej tze-pulpy ani kombatanckiego etosu Polski – zawsze dziewicy, proponujemy wiadro sensacyjnej prawdy.



Rozmowy profesorów Karola Modzelewskiego i Andrzeja Werblana prowadzone przez red. Roberta Walenciaka, a wydane przez Iskry.

Ukrzyżówkowanie Jezusa

Otrzymaliśmy ponad 3000 SMS-ów z poprawnymi rozwiązaniami krzyżówki zamieszczonej przed dwoma tygodniami – z hasłem „JEBAC PIS”. Wypadałoby teraz wszystkim uczestnikom własnoręcznie odpisać, ale wolimy wykorzystać palce i czas do innych celów – np. do dłubania w nosie.

Jako że obowiązywała zasada „kto pierwszy, ten lepszy”, rywalizacja była bardzo zacięta. Laureatem pierwszego miejsca został **Adam Zuchowski** z Legnicy. Gazetę nabył o 6.30, zdążył dojechać do pracy i jeszcze przed robotą ciałchnąć łamigłówkę. Rozwiązanie przysłał o 6.56.

Hasło było do przewidzenia – stwierdził. – Tym bardziej że czytam „NIE” od pierwszego numeru.

Drugie miejsce zajął inny pan o biblijnym imieniu – **Adam Szal** z Warszawy. Rozwiązanie przysłał o 7.03.

Wcześniej wychodzę, kupuję „NIE” i zaczynam czytać – zdradził receptę na sukces. I wspomniał, że z Jerzym Urbanem spotykał się jeszcze w ambasadzie byłej Jugosławii.

Na podium wskoczyła także **Małgorzata Lewandowska** z Bydgoszczy.

No co pan powie? – oznajmiła zaskoczona. Tygodnik nabyła o 6.00, przeczytała pierwszy artykuł, potem zabrała się za rozwiązywanie łamigłówki i o 7.06 wystukała rozwiązanie.

Przedostatnie miejsce przypadło panu **Piotrowi**, lekarzowi z Koszalina. Codziennie przed pracą urządza sobie w gabinecie prasówkę.

Lekturę „NIE” zaczynam od ostatniej strony, potem czytam artykuły losowo. Hasło odgadłem już po pięciu literach – tłumaczy. SMS wysłał o 7.13.

Listę zwycięzców zamyka **Mirosław Głuchowski** z Siedlec, 55-letni poeta i satyryk.

Swego czasu namiętnie rozwiązywałem szarady. Raz nawet palindrom mojego autorstwa wydrukowano. A teraz wychodzą jakieś jolki czy inne gówna... – skrytykował poziom łamigłówek w kraju. O 7.19 było już dla niego po zabawie także po naszej krzyżówce.

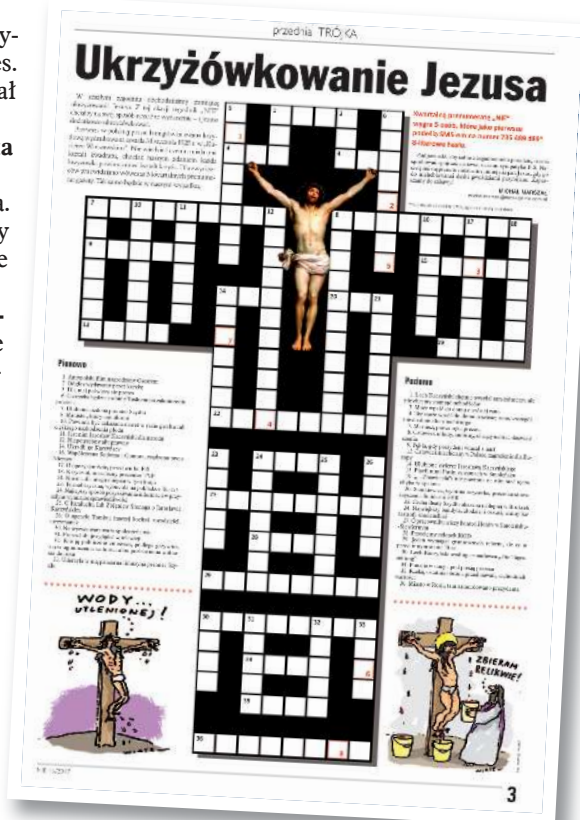
Serdecznie dziękujemy wszystkim uczestnikom, szczególnie tym, którzy wciąż liczyli na wygraną po kilku dniach od ukazania się gazety w kioskach. Mamy dla nich nagrodę pocieszenia: powietrze.

„Kto rano wstaje, temu Pan Bóg daje” – mawia się, choć dziś mit o wczesnym wstawaniu nie jest już aktualny z co najmniej dwóch powodów. Po pierwsze, od czasów gdy gospodarka przestała opierać się na rolnictwie, budzenie się z kurami nie przekłada się już tak wyraźnie na dochody. A po drugie i nie mniej ważne – Bóg nie istnieje.

Tak czy owak darmowa prenumerata „NIE” już do zwycięzców frunie. A hasło „JEBAC PIS” jeszcze długo nie straci na aktualności.

MICHAŁ MARSZAŁ

michal.marszal@redakcja.nie.com.pl



Tygodnik „NIE” jest od niedawna dostępny nie tylko w kioskach, ale także na smartfonach i tabletach z systemami iOS (urządzenia Apple) i Android (m.in. produkty Samsung, LG, Sony, Huawei, HTC, Motorola, Lenovo, Xiaomi).



Aby zapoznać się z aktualnym wydaniem, nie trzeba już podnosić się z kanapy. Wystarczy pobrać aplikację „NIE” i można czytać nas w dowolnym miejscu na świecie w nowej, estetycznej i wygodnej formie. A do tego oszczędzić pieniądze na wódkę – pojedyncze wydanie „NIE” na system iOS kosztuje 0,99 euro, a na system Android 3,99 zł. Opłaca się także skorzystać z dostępnej w aplikacji prenumeraty elektronicznej. Wtedy cena pojedynczego wydania spada tak bardzo, że za odłożony kapitał da się chodź już regularnie nachlanym.

Jak wiadomo, współczesne programowanie jest wyścigiem między informatykami, starającymi się stworzyć większe i skuteczniejsze programy, którymi mógłby posługiwać się nawet idiota, a wszechświatem, który usiłuje produkować coraz większych i skuteczniejszych idiotów. Wszechświat oczywiście cały czas ten wyścig wygrywa, ale włożyliśmy wiele starań, aby korzystanie z programu było jak najprostsze.

Aby pobrać aplikację, wystarczy na urządzeniach z systemem iOS:

1. Wejść do sklepu z aplikacjami App Store.
2. W pole wyszukiwania wpisać Tygodnik NIE.
3. Kliknąć **POBIERZ**, a następnie **INSTALUJ**.
4. Uruchomić aplikację i ściągnąć wybrane wydanie.

Na urządzeniach z systemem Android:

1. Wejść do Sklepu Play.
2. Wyszukać Tygodnik NIE.
3. Kliknąć **ZAINSTALUJ**.
4. Otworzyć aplikację i kliknąć **KUP** przy wybranym egzemplarzu.

W zależności od dostępnych opcji za zakup można zapłacić kartą debetową/kredytową, dopisując wydatek do rachunku telefonicznego lub płacąc kodem z karty upominkowej.

Warto przetestować naszą aplikację już dziś – tym bardziej że przygotowujemy do pobrania specjalny darmowy numer „NIE”, który dostępny będzie wyłącznie w wersji elektronicznej.

REDAKCJA

Ile pali żużlowiec,
a ile jego motocykl.

Jeszcze chyba tylko papież Franciszek nie zdążył wypowiedzieć się publicznie o wypadku Tomasza Golloba i nie pospieszył z życzeniami powrotu do zdrowia. W długiej kolejce ludzi, którzy stawali przed kamerą telewizyjną, aby wesprzeć Golloba w walce o szybki powrót do sprawności, nie brakowało jego kolegów z toru żużlowego. Niektórzy podpierali się kulami, inni siedzieli na wózku inwalidzkim. Taki zdrowy jest sport żużlowy.

To nie był pierwszy

poważny wypadek

Golloba, z tym że tym razem doznał go akurat na torze motocrossowym, a nie żużlowym. Wyścigi na żużlu są najniebezpieczniejszym sportem świata. Ostatni śmiertelny wypadek Polaka, Krystiana Rempały, wydarzył się zaledwie rok temu, a w historii tego sportu życie straciło blisko 340 zawodników.

Gollob znany jest z prowadzenia higienicznego trybu życia – żadnego alkoholu, papierosów – czym zdecydowanie wyróżnia się w środowisku. Jego kole-dzy, stale ryzykujący zdrowie i życie, najprawdopodobniej doszli do wniosku, że nie ma sensu odmawiać sobie przyjemności, bo życie motocyklisty jest zbyt krótkie. Unikający używek żużlowiec kieruje się taką samą logiką jak ten, kto pali dwie paczki papierosów dziennie, ale nie wychodzi na spacer w obawie, że smóg szkodzi zdrowiu.

Fakt, że Tomasz Gollob nie pił i nie palił, na pewno miał wpływ na długość jego kariery. W wieku 46 lat 7-krotny mistrz świata zrezygnował co prawda z udziału w reprezentacji Polski, ale nadal miał zamiar startować w lidze. Podobne jak Gollob podejście do uprawianego zawodu ma wielu wybitnych piłkarzy. Nikt nie widział pijanego Cristiano Ronaldo z papierosem w ustach. Dopiero przed trzydziestką zaczął pozwalać sobie na kieliszek

dobrego wina

podczas posiłku. Robert Lewandowski, zamiast do nocnego klubu, woli pójść na siłownię, w dodatku w domu żona karmuje go dietą bezglutenową. Na pewno Ronaldo, Lewandowski i inni prowadzący się jak harcerze zawodnicy są bardziej odporni na kontuzje niż ich swawolni koledzy. W ich fachu kontuzja oznacza jednak zerwanie więzadła, stłuczenie mięśnia, w najgorszym razie złamanie nogi. Ale nie złamanie karku – jak u żużlowców.

Oczywiście niektórym sportowcom zdarza się zaciągnąć dymkiem, zajeść do kieliszka, a nawet nadużyć tych życiowych rozkoszy. I nie ma w tym tragedii. Młody organizm szybko radzi sobie ze skutkami nawet całonocnej balangi. Trzeba tylko rano urządzić gonitwę, najlepiej w górę i w dół trybun na stadionie, i wypocić jej skutki.

Tony Adams, obrońca Arsenalu Londyn i reprezentant Anglii, oficjalnie przyznał w 1996 r., że

jest alkoholikiem

i zaczyna terapię w klubie AA. We wspomnieniach napisał, że gdy jeszcze pił na umór, do zerwania filmu, nie mógł uwierzyć, jak łatwo jego organizm radzi sobie z kaczem i jak niewielki wpływ popijawy mają na poziom jego gry.

W 2015 r. Wojciech Szczęsny stracił miejsce w bramce Arsenalu, a później wypożyczony został do ligi włoskiej. Stało się to po porażce jego klubu z Southampton 0:2, w której Polak puścił dwie paskudne szmaty. Wkrótce po tym opublikował na Twitterze zdjęcie, na którym widać, jak pali w szatni papierosa. Ale to nie mogło być przyczyną anatemy, jaką na Szczęsnego rzucono w Arsenalu. Szczęsny pokłócił się z trenerem Arsène'em Wengerem. Za same fajki z klubu by nie wyleciał.

Dwa kółka i krzyżyk



ILUSTR. WŁODEK KIERUS

Lista wybitnych piłkarzy nieukrywających, że lubią puścić dymek, jest długa, a otwiera ją legendarny bramkarz Juventusu i reprezentacji Włoch Gianluigi Buffon. Nie mniej słynny

Wayne Rooney z Manchesteru United wiele razy był fotografowany przez paparazich w nocnych klubach z papierosem w jednej i z kieliszkiem w drugiej ręce – i to czasem tuż przed ważnym meczem.

Belg Radja Nainggolan chwali się publicznie, że spędzanie nocy w dyskotekach nie przeszkadza mu być jednym z najlepszych pomocników świata, a przede wszystkim przez cały mecz biegać od jednego pola karnego do drugiego.

Większy wpływ na sport niż fakt, że ten czy inny zawodnik zapali papierosa albo walnie lufę, miała kruczata antynikotynowa i antyalkoholowa, która przetoczyła się przez świat na przełomie tysiącleci. Problem w tym, że

koncerny tytoniowe

finansowały wiele sportów, a nawet poszczególnych zawodników. Podobnie jak producenci alkoholu.

Bodaj najbardziej uzależnione od firm tytoniowych były wyścigi samochodowe Formuły 1. Specjaliści od reklamy na pewno potrafiliby objaśnić, dlaczego mknące bolidy są tak dobrym nośnikiem reklam papierosów. W każdym razie wiele teamów sponsorowanych było przez koncerny, które rocznie wydawały na sport motorowy miliony dolarów.

Najbardziej zaangażował się Philip Morris, producent papierosów marlboro. Zespół Ferrari nosił oficjalnie nazwę Scuderia Ferrari Marlboro. Nic więc dziwnego, że właśnie ten koncern rękami i nogami bronił się przed wprowadzonym w 2005 r. przez Unię Europejską całkowitym zakazem reklamowania wyrobów tytoniowych. Choć już nie wolno było umieścić na bolidzie napisu „Marlboro”, Philip Morris nie poddawał się. Czerwony kolor Ferrari nadal kojarzył się z firmą tytoniową. Aby to wrażenie spotęgować, na części karoserii wymalowano kod kreskowy, taki jak na dole paczki papierosów. Firmie zarzucono stosowanie reklamy podprogowej, bo choć bezpośrednio niczego nie promowała, skojarzenie samochodu z paczką papierosów określonej marki było jednoznaczne.

Kod kreskowy jest częścią malowania bolidu i nie ma nic wspólnego z reklamą – oponowali właściciele tajni, ale oczywiście musieli prze-

grać, bo producenci papierosów przegrywały wszelkie spory prawne. Philip Morris do dziś nie wycofał się jednak ze sponsorowania Ferrari. Wykorzystuje w reklamie wizerunek ich bolidów w tych krajach, w których

reklama papierosów

nie jest zabroniona.

Snooker – gra, która w ostatnim półwieczu przeszła długą drogę od rozrywki w zadymionych barach do pasjonującej miliony ludzi dyscypliny sportowej – wiele zawdzięcza firmom tytoniowym. To one organizowały turnieje, z których najbardziej znanym był Rothmans Cup, fundowały nagrody, sprawiły, że zawodowi snookerzyści, podobnie jak gwiazdy innych sportów, stali się milionerami. Oczywiście nie robiły tego z zamiłowania do wbijania kijem bil do kieszeni w stole. Zawodnikom podczas gry wolno było palić i większość z nich z tego korzystała. Trudno sobie wymarzyć lepszą reklamę.

Zakaz reklamy papierosów o mało nie wywrócił tej prężnie rozwijającej się dyscypliny. Zniknęło wiele zawodów, zmniejszono wysokość nagród. Nie wiadomo, jak by się to skończyło, gdyby z odsieczą – co stało się już normą w sporcie – nie pospieszili Chińczycy. Snooker zrobił zawrotną karierę w tym kraju, transmisje turniejów oglądać zaczęły miliony widzów. Ponieważ przy okazji zawierano wysokie zakłady, na bandach i strojach graczy pojawiły się reklamy firm bookmacherskich. To wystarczyło, żeby snooker nadal się rozwijał, a gwiazdy mogły zachowywać się jak na gwiazdy sportu przystało.

Mistrz Mark Selby kupił luksusową rezydencję, oczywiście z basenem, bo inaczej nie byłaby luksusowa. W środowisku stało się to tematem żartów. Selby nie umie pływać.

Niektórzy terapeuci uzależnień twierdzą, że suma nałogów zawsze musi się zgadzać. Jeśli po-

radzisz sobie z jednym, masz duże szanse wpaść w następny. Dobrze to obrazuje historia brydża sportowego. Do końca lat 90. minionego wieku podczas

turniejów brydżowych

uczestnikom wolno było nie tylko palić, ale także popijać coś mocniejszego, zazwyczaj brandy. Podczas dużego turnieju w tym samym pomieszczeniu gra czasem kilkaset osób, chmura tytoniowego dymu była więc naprawdę imponująca.

Gdy kruczata antytytoniowa dopadła brydżystów, wśród niektórych zapanowała panika. Ponieważ suma nałogów jest stała, przy stolikach brydżowych nikotynę zastąpiła kafeina. Brydżysty podczas gry litrami wypijają kawę, a palarnie ziaren nie mogły tego przeoczyć. Chętnie reklamują się przy brydżu. Jeden z najsilniejszych zawodowych teamów sponsoruje właściciela znanego gatunku kawy – Maria Teresa Lavazza.

Jeśli chodzi o alkohol – w różnych krajach obowiązują różne przepisy. W Polsce ustawa o wychowaniu w trzeźwości i przeciwdziałaniu alkoholizmowi jest surowa, ale podzielono w niej alkohol na piwo i pozostałe trunki. O ile reklama tych pozostałych jest bezwzględnie zabroniona, o tyle dla piwa uczyniono wyjątek. Browary mogą się reklamować, stosując pewne rygory, np. spoty reklamowe w telewizji wolno pokazywać między ósmą wieczorem a szóstą rano. Dla sportu uczyniono jeszcze więcej ustępstw. Pod pewnymi warunkami podczas zawodów w sporcie wyczynowym można reklamować piwo. W przeciwnym razie wiele klubów po prostu by zbankrutowało.

Nikt nie wspomina o tym, ile by zbankrutowało pubów i knajp, znajdujących się w pobliżu ośrodków treningowych, gdyby sportowców obowiązywał całkowity zakaz picia piwa, a nawet czegoś mocniejszego.

Uprawiacze sportów motorowych odchodzą zdrowi. Nie starcza im czasu na rozwinięcie rąk płuc czy marskości wątroby. Złamanie kręgosłupa na motorze uratowało Gollobowi życie.

WOJCIECH MITTELSTAEDT
w.mittelstaedt@op.pl



SATYRYCZNY TYGODNIK POLITYCZNY REDAGUJĄ:
Jerzy Urban – redaktor naczelny,
Przemysław Cwikliński, Waldemar Kuchanny, Andrzej Rozenek (zastępcy red. naczelny),
Mateusz Cieślak, Małgorzata Daniszewska, Bożena Dunat, Tadeusz Jasiński, Marta Micińska, Maciej Mikołajczyk, Andrzej Sikorski, Agnieszka Wołk-Laniewska.
Krzysztof Olejnik, Włodek Kierus (grafika, DTP).

WYDAWCA: „URMA” Sp. z o.o.

ADRES redakcji i wydawcy:
00-789 Warszawa, ul. Słoneczna 25,
tel.: 22 848-84-48, 22 848-44-20, 22 848-96-68;
tel./fax 22 849-72-47 i 22 849-72-58.

DZIAŁ HANDLOWY: 22 849-59-38.

INTERNET
http://www.nie.com.pl – także prenumerata internetowa.
E-MAIL NIE@redakcja.nie.com.pl

Współpraca: „Daniszewska i córka s.c.”

Materiałów niezamówionych (tekstów, zdjęć, dokumentów) redakcja nie zwraca. Zastrzegamy sobie prawo skracania i adiacji tekstów oraz listów. Tytuły i śródtytuły wszystkich zamieszczanych tekstów pochodzą od redakcji. Za treść ogłoszeń reklamowych redakcja nie odpowiada.

DRUK: Drukarnia Prasowa S.A., Łódź,
e-mail: sekretariat@dpsa.com.pl

Poczta Polska – prenumerata krajowa:
Infolinia 0-801-333-444, dla tel. komórkowych 438420600
www.prenumerata.poczta-polska.pl

„Ruch” S.A. – prenumerata krajowa:
Zamówienia na prenumeratę w wersji papierowej i na e-wydania można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres e-mail: prenumerata@ruch.com.pl lub kontaktując się z Telefonicznym Biurem Obsługi Klienta pod numerem: 22 693 70 00 lub 801 800 803 – czynne w dni robocze w godzinach 7⁰⁰– 17⁰⁰. (koszt połączenia wg taryfy operatora).

prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę:
Informację o warunkach prenumeraty i sposobie zamawiania można uzyskać pod nr tel. +48 (22) 693 67 75
www.ruch.com.pl
e-mail: prenumerataz@ruch.com.pl

Telefoniczne Biuro Obsługi Klienta
(koszt połączenia wg taryfy operatora):
• połączenie z telefonów stacjonarnych 801 800 803
• połączenie z telefonów komórkowych +48 (22) 693 70 00

Dystrybutor: Kanada – Vartex Distributing Inc.,
3135 Universal Dr. Unit # 3 Mississauga, Ont.,
L4X 2E6 Canada. Tel. (905) 624-4726.0

Prenumerata elektroniczna:
www.eGazety.pl, www.e-kiosk.pl,
www.eprasa.pl, www.nexto.pl
1 numer – 3 PLN, 5 wydań – 15 PLN, 13 wydań – 39 PLN, 26 wydań – 78 PLN, 52 wydania – 156 PLN

Numer zamknięto: str. 1-16 – 2.05.2017 r.



Działo się to 5 października roku pańskiego 1331, niedługo po wielkiej bitwie pod Płowcami, gdzie rycerze zakonu nie zdołali rozbić wojsk królewskich i jak niepyszni wrócili do swoich stanic na Pomorzu, straciwszy na polu walki wielu znacznych braci. Wielkim komturem był w onczas na zamczysku w Malborku Otton von Tusk. Nie miał on dobrych myśli ani pomyślnych rokowań na przyszłość. Baczył tylko, aby dostojnicy zwarli szeregi, a pospolici rycerze wylizali rany. Zakon nie zwyciężył, ale też zwyciężon nie został.

W oną sobotę przed wieczorem, gdy bracia gotowali się do snu, aby raniem powstać i na jutrznię się udać, strażnicy przywelekli przed oblicze komtura jakowegoś rycerza, rzucając go na kolana jak psa. Ręce miał skrepowane, a opończył brudną i porwaną.

– Ktoś ty? – zapytał komtur. – I cożes podłego uczynił, że cię pojmano?

Strażnik szturchnął rycerza pod żebro.

– Jam Wilhelm Schonnert z Meklemburgii – odparł pojmany, a głos ci u niego cieniutki był a piskliwy. – Nikomu w niczym nie uchybiłem.

– Łiesz, psie! – zawołał drugi strażnik, okazując wzburzenie i podnosząc oczy na komtura. – Łże jak pies, panie. Kurę ukradł, oskubał i do kociołka wrzucił, coby ją w samotności zeżreć.

– Prawda to? – Komtur przybrał srogą minę.

– Nieprawda – zapiszczał Schonnert. – Kura nie była moja.

– Juści nie była! – zakrzyknął strażnik – Należała do zakonu, a tyś ją ukradł, psie!

– A czyj był kociołek? – przenikliwie zapytał komtur.

Musiła minąć dłuższa chwila, zanim złodziej wyszepał: – Mój...

– Czyj?!

– Mój.

– Toś złodziej, który własnych braci jadła pozbawił na zajutrz po poście – orzekł wielki komtur von Tusk. – Solidarności zakonnej żeś uchybił, siódme przykazanie złamał, a łżąc, godność rycerską żeś pohańbił. Nakazuję do lochu cię wtrącić na dwie niedziele, o chlebie i wódzie trzymać, a potem przez miesiąc w nieślawie chodź, żółty powróż na ramieniu nosząc. Precz!

Tak oto złodziej i łgarz Schonnert do lochu wtrącon został, gdzie modłać się do Najświętszej Maryi Panny, zemstę poprzysiął. Na pergaminie zapisał: „Niech każdy Schonnert, brat mój, krewny czy powinowaty, teraz i zawsze ma w pamięci ujmę okropną, której doznałem od Tuska, człeka niesprawiedliwego a podłego. Niech każdy Schonnert, jeżeli tylko będzie miał sposobność, spospoňuje Tuska tak okrutnie jako i on mnie sposponował, teraz i zawsze i na wieki wieków amen”.

...

Uptłynął szmat czasu, przeminęły 23 pokolenia i taka okazja wreszcie się nadarzyła. W dalekiej Ameryce Maria Szonert-Binienda najpierw ponownie przeczytała noszoną na sercu kopię testamentu Wilhelma, złodzieja i kłamcy, a potem zamieściła na Facebooku podobiznę Donalda Tuska w mundurze esesmana.

Zemsta się dokonała.

PRZEMYSŁAW CŹWIKLIŃSKI
pcwikla@redakcja.nie.com.pl

BLOG WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH



by blagier Urban

Świętego Rufina

Całą noc nie spałem z lęku o Azora, bo przyniósł mi dokument:

Lecznia weterynaryjna ANDA
ul. Długa 8
00-010 Warszawa-Stare Miasto
tel.: 22 7548978, 22 7527475

Właściciel

Telefon

Lokalizacja

Zwierzę

Azor

Rasa: Pudel

Płeć: samiec

Wiek: 10 lat i 11 miesięcy

Oznaczenie:

Miejsce: szara

Waga: 6,8 kg

Karta informacyjna wizyty

27/04/2017 10:57: Badanie

Opis badania:

Kardiografia wariologiczna z powodu szmeru sercowego.

B. szmerowa różnorodna, wibracyjna, wzdłuż chłonnego nieporównanego, osłuchowo szmer sercowy cięgiły o nasileniu 6/6 słyszalny po obu stronach przy pozostawieniu serca, szmeru osłuchowego prawidłowego, tętno miarowe, zgodne z rytmem serca, ok. 130/min.

BADANIE ECHOKARDIOGRAFIICZNE

Pomiar w projekcji 2D:

LA: 1,8 cm

AO: 1,28 cm

LA/AO: 1,42

Pomiar w trybie M-mode:

RVD: 1,87 cm

IVSD: 0,74 cm IVSD: 0,87 cm

LVIDd: 1,34 cm LVIDs: 1,26 cm

LVPd: 0,68 cm LVPs: 0,97 cm

FS: 35%

EF: 73%

Badanie dopplerowskie:

zestawka dwudzielna - fala szerokości 2,34 m/s PG 21,9 mmHg

zestawka trójdzielna - fala szerokości 4,07 m/s PG 66,2 mmHg

LVOT: 3,58 m/s PG 3,9 mmHg

RVOT: 0,92 m/s PG 3,4 mmHg

Opis badania:

Wykryto przegrody międzyprzedsionkowej w części dogłębowej, przepływ lewo-prawy o prędkości 2,14 m/s i gradientie 19,4 mmHg. Znaczne zmniejszenie objętości prawego serca, powiększenie prawego przedsionka i prawej komory. Włókna międzyprzedsionkowe: zastawki trójdzielne na skrajnie rozciągnięciu pionowym kształcie. Niewielka nieistotność zastawki dwudzielnej i pogrubienie jej płatów (nie składek zamykania). Przegląd przodu serca i lewej komory prawidłowy.

Rozpoznanie:

włókien przegrody międzyprzedsionkowej (wada wrodzona)

endokardioza zastawki dwudzielnej, ACVM II, IASCH IIa (wada nabytej)

Świętej Izoldy

Pisowcy żrą się coraz bardziej. W przedpierszomajowej „Gazecie Polskiej” pojawił się atak Piotra Lisiewicza na pozostałe media PiS i donosy na osoby z nimi utożsamiane: co kiedy pisali, kto spotykał się z Palikotem itp. Lisiewicz twierdzi, że media podległy innym niż Sakiewicz kaczystom ramię w ramię z „Wyborczą” i TVN prowadzą nagonkę na Macierewicza. To uciecha, że obóz rządzący żre się i rozpada. Spaja go już tylko strach przed Kaczyńskim i Rydzykiem oraz kult Matki Boskiej i Jana Pietrzaka.

Świętego Rufina

Zmarły właśnie red. Zdzisław Pietrasik z „Polityki” 37 lat temu pisał w niej, że Pas-sent, Teoplit i Urban powinni wycofać się z pisania felietonów, ustąpić miejsca młodym zdolnym. W imieniu 40-letnich wtedy starców odparłem publicznie, że niechby Pietrasik błysnął i wykosił nas z rynku, wy-

grywając konkurencję. Wyjaśniam, że śmierć to stan, gdy kończą się rozrywki, w tym czytanie nekrologów.

Świętego Donata

Sasin musiał publicznie zjeść projekt ustawy o Warszawie od morza do morza. Po to połykał go, żeby wykończyć referenda w gminach, a przynajmniej zmniejszyć frekwencję. Jeśli Ziobro zmuszony będzie odstąpić od podboju sądów lub znacząco ograniczyć ich okupację, można będzie powiedzieć, że PiS jest w odwrocie. Pogorszy czy poprawi to jego notowania w sondażach? Boję się, że na krótką metę to drugie. Na dłuższą metę polepszenie pozycji partii Kaczyńskiego, związane z jej unieszkodliwieniem, oznacza jednak schyłek tej formacji. Otworzyć to jednak może bramę do władzy siłom bliższym niż PiS faszyzmowi. O ocenę sytuacji proszę mnie grupki mylnie przypisujące mi wnikiwość. No więc z właściwą mi prostotą oceniam, co jest i co będzie.

Świętego Makarego

Premier Szydło na czele stada dygnitarzy była na targach w Hanowerze, gdzie powiedziała: „Poprzez naszą obecność na targach chcemy zaprezentować Polskę jako kraj aktywnie budujący swą przewagę konkurencyjną”. I Merkel zarżała, bo słowa Szydło to pogróbka, że polscy biegacze nożni przegonią mercedesa.

Świętego Zenona

W PRL zawodowo funkcjonowałem w sferze polityki, a gdy miewałem przerwy w pracy, myślowo żyłem polityką. Przeczytałem wiele książek o tamtych czasach. Teraz książkę „Polska Ludowa” – rozmowę profesorów Karola Modzelewskiego i Andrzeja Werblana. Z dużo wiedzącym red. Robertem Walenciakiem jako moderatorem. Jest to upokarzająca mnie lektura, bo uzmysławia, jak niewiele w tamtych czasach rozumiałem.

Świętego Wiktora

Rada Mediów Narodowych wzywa media rządowe do wyrzucenia z pracy byłych funkcjonariuszy służb. „Musimy odciąć się

od PRL-u” – mówiła posłanka PiS Lichocka nomen omen. Jednak prawdziwe odcięcie się to moim zdaniem nie kolejna czystka personalna, tylko programowa. Won „Czterej pancerni...”, filmy Barei, „Ziemia obiecana” i „Człowiek z marmuru” Wajdy, Kabaret Starszych Panów, Kloss, Piwnica pod Baranami i „Żeby Polska była Polską” towarzysza Pietrzaka napisana, zanim on zmienił swą rzekomą niepodległość PRL-owi na podległość PiS-owi.

Świętego Waleriana

Czy można jako ochotnik zapisać się w IPN do tajnych współpracowników SB? Bardzo chciałbym być na tej liście ze względów solidarnościowych.

Świętej Anastazji

„Gazeta Polska Codziennie” twierdzi, że na całym świecie mordowani są Polacy (25 kwietnia, Grzegorz Broński), i wali przykładami. Nacjonalistom nie przychodzi do głowy, że to nie objaw nienawiści do narodu wybranego, ale statystyczna prawidłowość. Po prostu coraz więcej rodaków emigruje lub szwenda się po świecie. Chociaż równie dobrze można dostać nożem patriotycznie, czyli w kraju od rdzennego, ochrzczonego Polaka.

Świętego Izaaka

Nekrologi są jedynymi prawdziwymi wiadomościami. Ogłoszono śmierć prof. Wiktora Osiatyńskiego. Zapewne powaliła go abstynencja, na którą cierpiał przez wiele dziesięcioleci. Dopóki pił, utrzymywał ze mną stosunki towarzyskie. Później nie miał powodu. Ostatni raz już w XXI wieku spotkałem go na kolacji u Andrzeja Garlickiego, profesora historii, też nieżyjącego niestety. Chociaż mógł to być nie Osiatyński, ale prof. Krzysztof Pomian.

Świętego Walerego

Na występy towarzyskie w Warszawie Daniszewska wkłada etolę z szynszyl. Natomiast po Konstancinie łązi lub pedałuje w łachmanach. U sklepikarza wzbudziła taką litość, że dał jej zarcia za ponad 100 zł i nie chciał wziąć pieniędzy. Jeszcze trochę wyświechta i zbrudzi garderobę, a sama się wyżywi – niczym rząd PRL w moich ustach. □

sekr@redakcja.nie.com.pl

NOC 9 MAJA

